

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10; półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kuta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy „Księgarni Polskiej” Br. Rymowicza ul. Kasarska 26 m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmują: interesantów codziennie od 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg — Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya „Kraju”, w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rachman i Frendler, Senat. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w szacniejszych księgarniach. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w biurze dzienników L. Plohn. Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16, oraz Dodatek do „Kraju” str. 4; razem str. 44.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: W sprawie częstochowskiej alji banku państwa. Listy otwarte: Dubickiej. W. Busza. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. Hausner jako przeciwnik przymierza Austro-Węgier z Niemcami, p. G. Smólskiego. Luźne kartki (Felj-ton „Kraju”): Listy z ustroja III, p. Elię Orzeszkową.

Echa zachodnie (od specjalu korespondentów „Kraju”): z Waszyngtonu p. Kaprala, z Fryburga p. X, z Berlina p. Konrada, z Wrocławia p. Lambę, z Krakowa p. Średnika. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów „Kraju”): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów „Kraju” i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Wilna p. Vestera, z Szawel p. Żmogusa, z Mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z Mińska p. Kreskę, z Bobrujska p. Bobrujczanina, z Połesia mozyrskiego p. R. Z., z Lepelskiego powiatu p. F. R., z Witebskiej gub. p. Winc. Miemskiego, z Podolskiej gub. p. Konrada Szymańskiego, z Kamieńca podolskiego p. K. N., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, ze Smoleńska p. M. Z., z Rygi p. Abc. i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Zjazd rolników. III, p. Mik. Trzaskę. W sprawie agentów ubezpieczeniowych, p. Obr. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI

O społecznej wartości nauki. (Polemika z Orzeszkową), p. Stanisława Roszkowskiego. Modelitwa, p. Wiktora Gomulickiego. Polacy w Niemczech, p. Ks. Jana Badeniego (d. c.). Autobiografia ośla, p. Ad. Dygasńskiego (d. c.). Sprawozdanie naukowe, p. Stanisława Kramsztyka. Filantropja praktyczna w Anglii, p. J. Janusza (d. c.). Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Petersburg, 7 marca r. s.

© W ministerstwie skarbu ma się w tych czasach ostatecznie zdecydować sprawa, żywo dotykająca interesów dwóch z pomiędzy najbardziej rozwiniętych przemysłowo powiatów guberni piotrkowskiej: częstochowskiego i będzińskiego, a tem samem i dla całego kraju nader ważna. Chodzi mianowicie o kwestyę zwinięcia lub utrzymania nadal oddziału banku państwa w Częstochowie. Zapadło już wprawdzie postanowienie, nakazujące oddział ten zwinąć z d. 1 (13) marca r. b., wszakże przemysłowcy częstochowscy, oraz warszawski oddział Tow. popierania przemysłu i handlu, podjęli starania, aby rozporządzenie to zostało cofniętem. Wobec tego uważamy za stosowne zaznaczyć tutaj, jakie mianowicie względy przemawiają za utrzymaniem zakwestyonowanej instytucyi.

Jakkolwiek istniejący w mieście powiatowem, a nie gubernialnem, oddział częstochowski był jednym z najpożyteczniejszych i najruchliwszych w Królestwie. Nie mając przystępu do danych urzędowych,

nie możemy przytoczyć tu cyfr dokładnych, o ile wszakże z prywatnych źródeł nam wiadomo, oddział częstochowski po warszawskim i łódzkim, największe miał obroty—podobno do 20 milionów rs. rocznie dochodzące, a rachunki swe zamykał zyskiem. Gdyby zaś nie różne przepisy, krępujące rozwój instytucyi i ograniczające zakres jej działalności, oddział o którym mowa, mógł być odegrać rolę jeszcze pożyteczniejszą i daleko lepsze dawać rezultaty.

Brak jakiegokolwiek statystyki urzędowej dokładnej co do zakładów przemysłowych w Królestwie, nie pozwala nam wystąpić tu z dokładnymi danymi co do stanu przemysłu w okolicach, które w oddziale częstochowskim banku interesy swe załatwiali, t. j. w powiatach częstochowskim i będzińskim. Możemy jednak przedstawić niektóre cyfry, nie ulegające zaprzeczeniu, a wystarczające dla uzasadnienia racyi bytu oddziału częstochowskiego.

W sprawozdaniu komisyi, zamianowanej za Najwyższem zezwoleniem w r. 1886 dla zbadania przemysłu Królestwa polskiego, czytamy, iż według podania p. naczelnika powiatu będzińskiego za r. 1885 znajdowało się wówczas w tymże powiecie, nie licząc przedsięwzięć górniczych i hutniczych, oraz zakładów metalurgicznych, 47 zakładów przemysłowych, o sile 4,688 koni parowych, zatrudniających 8,109 robotników i wypłacających im rs. 1,335,870 rocznie; wartość budynków i maszyn w tych zakładach wynosiła rs. 7,231,823, a produkcya roczna rs. 11,964,087. Jest wysoce prawdopodobnem, iż cyfry te z łatwo zrozumiałych pobudek zańizko zostały oznaczone. Jakoż zaraz w roku następnym 1886, autorowie sprawozdania, których dane na daleko większą zasługują wiarę, oznaczają produkcyę 11 zaledwie zakładów powiatu będzińskiego, jakie bliżej zbadali, na rs. 12,697,138, a produkcyę np. fabryki Dittla podają na rs. 3,850,000, zamiast rs. 2,250,000, jak chce mieć p. naczelnik powiatu. Jednocześnie autorowie zaznaczają, iż w tymże roku 1886, p. Dittel powiększył fabrykę o 3,520 wrzecion (które jeszcze nie były w ruchu), a pp. Schön wybudowali drugą fabrykę o 15,600 wrzecionach, nadto powstało kilka innych zakładów, które jeszcze nie były w ruch puszczane. W Częstochowie i powiecie częstochowskim członkowie komisyi zwiędzili i opisują 8 zakładów, z pomiędzy których dla 5 oznaczają wartość produkcyi na rs. 1,515,163; brak jednak właśnie cyfr produkcyi dla trzech najznaczniejszych fabryk (przedalni Peltzerów, fabryki juty Hiellego i Dittricha i przedalni Scheiblerów w Żarkach), których produkcya przypuszczalnie przynajmniej 2 1/2 miliona rs. wynosić powinna.

Od owego czasu przemysł częstochowski i sosnowicki rozwinął się i wzrósł znakomicie, i prawdopodobnem jest, iż za wyłączeniem przedsięwzięć górniczych, hutniczych i metalicznych, produkuje rocznie za 20 milionów rs. Co się zaś tyczy przemysłu górniczego, hutniczego i metalicznego, to, według Kulibina (*Gornosa-*

wodskaja promyszlennost' Rossii w 1887 g.) produkcya roczna samych tylko kopalni węgla w pow. będzińskim wynosiła w tymże roku 120,000,000 pudów, których wartość przyjąć można na rs. 6,000,000 (od tego czasu produkcya znacznie się podniosła), produkcya zaś żelaza: surowca, odlewów, żelaza walców, szyn, odlewów emaljowanych, wynosiła również około rs. 6,000,000. Jeśli zatem przyjmiemy w rachubę pozostałe w rachunku powyższym nieuwzględnione gałęzie przemysłu, oraz zwrócimy uwagę na znaczny wzrost od r. 1886 i 1887 obrotu przedsięwzięć, o których mowa, to bez przesady ogólną cyfrę rocznej produkcyi przemysłowej przynajmniej na rs. 40,000,000 oznaczyć możemy.

Otóż przemysł tak znaczny obejść się nie może bez instytucyi, w którejby ułatwienie swych obrotów pieniężnych i handlowych znajdował. Musi on mieć możność lokowania swych funduszy obrotowych na rachunkach bieżących, tak aby każdej chwili z wszelką łatwością mógł z nich czerpać. Musi mieć możność łatwego i szybkiego tworzenia sobie tych środków obrotowych przez zyskiwanie pożyczek na papiery lub dyskontowanie weksli swych odbiorców. Musi mieć możność domicylowania swych zobowiązań w pobliżu ogniska handlowego, aby dostawcywierzyciele z łatwością zobowiązania owe realizować mogli. Jeśli przemysł ułatwień tych i udogodnień nie znajduje, musi się to odbić nader niekorzystnie na biegu interesów. Miasto odległe i mało rozwinięte pod względem handlowym, jak Piotrków, nie jest w stanie zadania tego spełnić względem przemysłu częstochowskiego i sosnowickiego. Komunikacya z tem miastem jest zbyt utrudnioną i załatwianie tam interesów zbyt wielką stratę czasu i kosztów za sobą pociąga; nadto stosunki przemysłowców, o których mowa, nie są i nie mogą tam być dość dokładnie znane, aby przy załatwianiu interesów bankowych nie wyradzały się liczne wątpliwości, nieporozumienia i zwłoki. Domicylowanie tam swych zobowiązań jest dla tych przemysłowców zbyt uciążliwem, a ztąd akcepty ich nie mogą być inkasowane ani dyskontowane przez instytucyę banku państwa. Stanowi to bardzo wielką niedogodność dla dostawców w Cesarstwie lub w Królestwie, zaopatrujących owe fabryki w surowe produkty; utrudnia przytem kredyt, fabrykom udzielany. Obroty zaś takich surowych produktów są bardzo znaczne. Wełna, bawełna, konopie, szmaty, zboże (które na skutek ostatnich reform taryfowych najczęściej z centralnych guberni Cesarstwa do stacyj między Częstochową a Sosnowicami bezpośrednio jest wysyłane), sól, ruda żelazna i różne inne artykuły w znacznych ilościach drogę tę odbywają, a wysyłający w braku instytucyi bankowej wielkich trudności doznawać będą z inkasem frachtów kolejowych, przekazów lub akceptów. Jeśli zaś wszystkie te niedogodności mniej uciążliwymi są dla fabrykantów-cudzoziemców, znajdujących kredyt łatwy i tani w ościennych prowincjach pruskich, to tem cięż-

szemi są one dla ich konkurentów krajowców, przed którymi kredyt zagraniczny rzadko bardzo jest otwarty, a w każdym razie znacznie droższy już ze względu na różnicę waluty. Z chwilą zniesienia pobliskiej i dogodnej instytucji kredytowej, przemysł krajowy, już i obecnie z trudnością utrzymujący się obok zagranicznego, będzie miał niezmiernie utrudnione współzawodnictwo z tym ostatnim, i obawiać się należy, aby silnie na tem nie ucierpiał, co by tylko na korzyść żywiołu cudzoziemskiego w przemyśle pogranicznym Królestwa wyjść mogło. Dla przemysłu górniczego i hutniczego w szczególności, korzystającego dotąd w części ze stosunków z oddziałem banku państwa w Kielcach, położenie stanie się tem niebezpieczniejszem, że i oddział kielecki jednocześnie zwinięty zostaje.

Wreszcie należy i na to także zwrócić uwagę, że w zajmującym nas okręgu położone są dwie największe komory celne Królestwa: sosnowicka i granicka, które w sobie ogniskują największy ruch przywózowy i wywózowy i wytwarzają największy interes spedycyjny na całym zachodnim pograniczu państwa. Interes taki znajduje się w konieczności czynienia ułatwień kredytowych interesantom, a w tym celu musi mieć i możność łatwego realizowania posiadanych przez siebie zobowiązań handlowych i zdobywania potrzebnych środków pieniężnych. Przeto i pod tym także względem zniesienie oddziału banku państwa w Częstochowie miałyby bardzo nieprzyjemne następstwa i życzyć należy zewszęchmiar, aby pożyteczna i potrzebna, a nawet niezbędna ta instytucja została utrzymana.

Od jednej z naszych czytelniczek na zachodnich kresach państwa odbieramy list, który zasługuje na ogłoszenie, choćby tylko jako charakterystyczny objaw poglądów wśród naszej inteligencji kobiecej na prowincyi:

Szanowny Redaktorze!

Warszawa się rozbałowała i nie tylko młodzież i kobiety uniosła prądem karnawałowego szalu, ale i prasę porwała na swe fale.

Kilka pism otworzyło szpalty dla notat, o tym zamęcie strojów, brylantów, kolorowych fraków, egzotycznych upiększeń; dla niebawalnych oddawna kostiumów pań i panien, dla wodotry-

sków aromatycznych, dla korneecików, które przyozdabiały olówki artystów i muza literatów. Wszystko się obracało jakby w jednym wirze tańca.

Prof. Kostomarov około roku 1870 jedną ze swych prelekcji w Petersburgu zakończył tem smutnem o nas zdaniem: «Polaki protancowali Polsetu», a cóżby dziś dodał sędziwy dziejopis, czytając kroniki balowe, gdzie reporterzy nasi, na wyprzódki niejako, podnosili w opisach to, o czem ze smutkiem tylko odzywać się należało.

Jeśli bowiem dość jest mieć eteryczną postać, brylantowe oczy, rubiny w starożytnej oprawie, dość przywdziać aksamit, spadający w miękkie fałdy lub fantazyjny kostium i dać parę świetnych balów, aby trafić z większą połową swego nazwiska do pism, które mi karmi całą prowincya, odczytują sutereny i poddasza, których wygładają, jak ożywych słońca promieni, rozrzuceni tu i owdzie synowie tejże ziemi, to zkadże się weźmie podnieta do cnót, zapad do nauki, zachęta do pracowitego żywota, aby nie uронić resztek ojcowizny, nie przejść z właściciela na posesora własnego folwarku, lub, co gorsza, nie zabić za kupieckim kantorkiem u swego niedoświadczonego arendarza.

Wprawdzie, bale tegoroczne, niezwykle świetne, dały pracującym w kraju zarobek, a celem miłosierdnym wsparły ubóstwo i nędzę; jeśli w tem wszakże utrzymano równowagę, jeżeli szala wydatków nie przechyliła się na niekorzyść bawiących się, a łatwość jalmużny nie utrzymała amatorów zebranych w obramem przez nich ziemiole, to nawet i w takim razie należałoby pomyśleć o pewnej na tej drodze reformie, teraz mianowicie, gdy niesłychana zbrodnia Skoblińskiej i jej współników otwiera nam oczy na szerzący się proletaryat życia wygodnego, bez pracy i odpowiedzialnego do niej przygotowania.

Gdyby się okazała możność wszystkie rebusy miłosierdzia publicznego użyć na otwieranie po za obrębem miast domów zarobkowych, nie tylko dla pojedynczych ludzi, nie mogących wyżywić siebie, lecz i dla rodzin takich, mieszcząc w warsztatach dzieci a rodziców robiąc uczestnikami i kierownikami przymusowej pracy, wydzielono by tym sposobem z obrębów miasta łatwo tam ukrywających się pasożytów i tajnych zbrodniarzy, a sumy zbiorowej jalmużny zeszyłyby stopniowo do minimalnej cyfry. Ustalaby konieczność takiego wysilenia klas uprzywilejowanych na koszt nędzarzy, a z dzieci ich, wdrożonych do pracy, nie wytworzyłyby się typy takich fabrykantek aniołków. Wracając do karnawału, po wszystkim cośmy czytali o balach, maskaradach, redutach na lodzie i t. d., i t. d., na co się wysiliła tej zimy Warszawa, teraz należałoby śledzić kwestyę ekonomiczną, porównać z dawnymi cyframi liczbę majątków wystawionych na sprzedaż z powodu nieopłacenia raty w terminie, a jeszcze dosadniej w tej kwestyi przemówiłby mogły procenty u lichwiarzy i w bankach, za doraźne pożyczki. «Licht, mehr Licht», wołał umierający Goethe i my z wieszczeniem o to samo zawołać winniśmy, a wszelkie nasze usiłowania kierując do wyrobienia klas pracujących na ludzi fachowych, od dzieci zamożnych ludzi, od

młodzieży uczącej się żądać winniśmy, aby nie marnowała złotej młodości i niczem niepowetowanego czasu. Bowiem wtenczas tylko spadnie nam z oczu powłoka, przekonamy się, że nam wszystkim pracować, żyć cicho i skromnie i przysparzać dobrobytu należy, — to być powinno głównem obecną chwilą zadaniem. *Conditio sine qua non.*

Dubicka.

Od obywatela ziemskiego, p. W. Busza, odebraliśmy w tych dniach list następujący:

Szanowny Redaktorze!

W korespondencji z wilejskiego powiatu, pan G. K. rzucił garść pocisków na istniejące u nas gospodarstwa polowiczne. Zarzuty swoje korespondent opiera na porównaniu obecnego i z lat poprzednich stanu zapaszników, umyślnie zapominając, że za czasów lepszych cen i urodzajów «zapaszka» istniała tylko w gospodarstwach, pozabawionych najemnika, i że zapasznik pobierał nie połowę, lecz trzecią część całkowitej produkcji. Wzrost i rozwój «zapaszki» wypływa tak z potrzeby właścicieli ziemi, jakoteż i włościan. Właściciele ziemi zmusza do tego rodzaju gospodarstwa stałe obniżanie się cen i brak gotowego grosza na opłatę najemnika w porze letniej; włościan zaś niepodobieństwo wyżywienia się na podzielonych do minimum gruntach. Żadna strona nie mogła stanąć w pozycji wyczekującej, a więc i stać się przez to mocniejszą; ugoda była dobrowolna i pierwotna norma podziału nie mogła się utrzymać. «Zapasznicy otrzymują tańszą cenę za swą pracę, t. j. cenę, redukującą się do żywienia się kartoflami» — mówi p. G. K. Czy szanowny korespondent sądzi, że obniżenie się cen na produkty rolne ujemnie wpływa na ich części pożywe? Zapasznik, to nie robotnik fabryczny, nie boi się on niskich cen za swą pracę, lecz tylko nieurodzaju. Dostyc mu spieniężyć niewielką ilość zboża na niezbędne potrzeby; resztą żywi siebie i swą rodzinę bez względu na ceny. Omalwając zależność zapaszników od właścicieli — pisze pan G. K. — «biedaków często wyprawiają na cztery wiatry, zabrawszy całoroczną ich i rodzin pracę...»

Rzadko się zdarzają u nas wypadki usunięcia zapasznika bezpośrednio przez właściciela. Inicytatorami bywają zwykle sami zapasznicy: próżniaka chętnie się pozbywają, by nie brać na siebie całego ciężaru wyznaczonej mu pracy. Nie sądzę, by pan G. K. miał jakiś ukryty cel w podawaniu kłamliwych wiadomości; tłumaczy go chyba owa «plotkarska atmosfera» okolicy przezeń zamieszkiwanej i zdolność aklimatyzowania się.

W. Busz.

ODCINEK „KRAJU”.

Listy z ustronia.

III.

Zwracam się dziś do czytelników z prośbą o rozstrzygnięcie sporu, zawiązanego pomiędzy mną a pewnym moim znajomym, który niedawno ustronie moje odwiedził. Jest to człowiek światowy, bardzo ruchliwy, znający wsie i miasta, wszelkie objawy i ruchy umysłowe i społeczne naocznie spostrzegający. Mieszkańcy ustronia, choćby dość oświeceni, wydają mu się niekiedy ciemnymi. Zarzuca on im czasem zuchwalstwo, a czasem naiwność sądów, na blizkiem i naocznem spostrzeganiu nie opartych, sam na sam z własnymi myślami i skłonnościami powziętych.

Może w tem jest część prawdy, co pewna, to że z tym znajomym moim często w zdaniach zgadzać się nie mogę. Sprzeczymy się i czas nam schodzi bardzo przyjemnie.

Tym razem wizyta zapowiadała się wyjątkowo nawet pomyślnie. Nie całą jeszcze godzinę rozmawialiśmy z sobą, a już zatliło się pomiędzy nami z dziesięć sprzeczek, zatliło się, lecz nie wybuchnęło, bo wiele czasu przed sobą mając, nie śpieszyliśmy z wyczerpaniem do dna tej najszybciej przyjemności, przez zamianę myśli sprawianej. Mieliśmy przed sobą ogromny wieczór

jesienny, dokoła siebie ciszę z pluskiem deszczu zmieszana, pomiędzy sobą stół z książkami i dziennikami.

Mówiliśmy o nadzwyczaj miernym u nas rozwoju nieco poważniejszego szczególnie czytelnictwa i o rozmaitych przyczynach tego zasmucającego objawu. Zgodnie tym razem smuciliśmy się nim oboje, ale ja czułam nieprzepartą skłonność do szukania pociechy w smutku. Wzięłam ze stołu dość grubą, pięknie wydaną książkę i rzekłam:

— Tak źle znowu z tem nie jest. To na przykład wydawnictwo, jakkolwiek poważne, posiada wielu, bardzo nawet wielu czytelników.

— Co to mi pani pokazuje? a! «Wisła», miesięcznik etnograficzny... hm, hm... ma wielu czytelników... hm, hm... to prawda... to prawda... wielu...

Uśmiech mojego gościa posiadał czasem własność nieznośnego drażnienia mojej wiary i nadziei.

— Niema tu czego uśmiechać się à la Mefistofel i głową niedowierzająco wstrząsać. Wiem z pewnością, że ten miesięcznik licznym czytaniem jest przez kilka przynajmniej kategorii ludzi, którym bezpośrednio i ważne pożytki przynieść może.

— Prosiłbym o dowody, — zeicha przemówił mój znajomy.

Prośba ta nie zakłopotowała mnie bynajmniej. Z pilnego wczytywania się w pomienione pismo, z samotnych moich dumań nad

jego naturą, treścią i wartością, z dobroczynnego działania jego nie tylko na umysł, ale i na wyobraźnię moją, zaczerpnęłam pełną garść dowodów, jasno i niezbicie przekonujących, że nader chętnie i licznie czytaniem ono być musi. To też, po krótkiej chwili skupienia myśli, mówić zaczęłam:

— Przedewszystkiem, zastrzedz się powinnam, że do mówienia o piśmie naukowem z punktu widzenia naukowego kwalifikacji żadnych nie posiadam, co jest zresztą naturalnem i wiadomem, a o czem nadmieniam tylko dla wyraźnego określenia mego stosunku do tego pisma, który narównieże mną zając mogą wszyscy średnio oświeceni i dość pojętni czytelnicy. Nie trzeba istotnie być uczonym, lecz tylko oświeconym, aby rozumieć zadania, które w oświacie krajowej pełni organ wiedzy etnograficznej. Są one liczne, a od samej góry zaczynając, na pierwszym miejscu wymienić należy to z pomiędzy nich, które wypływa ze stosunku etnografji do innych nauk, przedewszystkiem do antropolegji, nauki o człowieku, w najobszerniejszem znaczeniu wyrazu tego, bo zarówno o fizycznej, jak o duchowej jego stronie, zarówno o powstawaniu fizycznych i duchowych jego właściwości, jak o ich kształceniu się, przemianach i rozwoju w ciągu wieków. Etnografja przynosi na usługi antropolegji, oprócz spostrzeżeń nad fizycznymi cechami różnych gromad ludzkich, znajomość takich twórców ich ducha, różnemi jego wy-

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 6 marca.

Charakterystyka obecnej sytuacji politycznej podług pana Mitchell. Constans *contra* Floquet et Clémenceau. Rządy z ulicy. Nowa antysemityka armata. «La dernière bataille» pana Drumont. O wierzchołku Bob'le, na którym jeździ p. Drumont i o właściwej nazwie tego rumaka. O naszych sprawach tutejszych. Wieniawski i Paderewski. Polsko-francuski wieczór u pani de Jangé.

«Rząd szuka większości a większość szuka rządu». Ta charakterystyka obecnej sytuacji politycznej, z którą p. Robert Mitchell, znany bonapartysta, odezwał się w ciągu ostatnich rozpraw parlamentarnych, wydaje mi się tak wyczerpująca, że poprzestaję na niej pragnę w dzisiejszej korespondencji. Co się tyczy ustąpienia pana Constans, ma ono prawdopodobnie związek z tą znowu charakterystyką tutejszych politycznych, finansowych i wszelakich działaczy, którą skreślił p. Drumont w świeżo wydanej książce («La dernière Bataille»; ob. niżej). Podług pana Drumont, są to wszystko szczury gryzące. Owóż wiadomo co szczury robią, kiedy znajdują się w domu zagrożonym ruiną. Były minister spraw wewnętrznych szukał już od niejakiego czasu drzwi wygodnych do wyjścia, rachując, iż nie zaniedba mu ich otworzyć przysłowiowa (posagowa prawie) głupota pana Tirard. Jakoż, nie zawiódł się w tym względzie. Obecnie cała magistratura, siedząca i stojąca, gotowa przysiądź, że p. Constans upadł w obronie jej przywilejów. A i w kolach monarchicznych przebąkuje się o tem, że były minister obstawał za ulaskawieniem księcia Orleańskiego. Jakoż jest rzeczą pewną, że kwestya wywiezienia młodego księcia do Clairvaux była, w łonie gabinetu, przedmiotem długich i zaciętych sporów, a rzeczą prawdopodobną, iż p. Constans nie przyłożył dobrowolnie ręki do głupstwa, które zrobiono. Bo zrobiono głupstwo. Wizerunki dostojnego więźnia sprzedają się na ulicach, tak jak niegdyś sprzedawały się litografowane konterfekty jenerała Boulanger'a. I tak samo pomału tworzy się niebezpieczna dla Rzeczypospolitej legenda. Niema ona bardzo z czego się tworzyć: przeciwia się owszem jej powstawaniu wielorakie tradycje i instynkty narodowe. Ale i jenerał nie miał nic za sobą, prócz czarnego ogona swojego konia, a przeciwko sobie miał własne niedorzeczności, kłamstwa i inne antypatyczne żywioły. Jakim jednak sposobem mądra, a przynajmniej mądrzejsza połowa gabinetu, reprezentowana przez pana Constans i przez pana de Freycinet, uległa w tym

przypadku stronie mniej mądrej? Odpowiedzi na to pytanie szukać trzeba za kulisami. Jakoż zwyciężyła obecnie zakulisowa polityka, ta, którą od lat już kilku najczęściej rządzi się 3-cia Rzeczpospolita i za której sprawą na przodzie sceny występują najczęściej w parlamentarnych i gabinetowych walkach drugorzędni figuranci. Nie *contra* Tirard tedy przegrał p. Constans sprawę, a *contra* Floquet et Clémenceau. Ztąd pojawienie się na scenie pana Bourgeois, który jest tylko tekturowym pajacem: sznurki trzymają dwaj wyżej wymienieni i przeciwko wspólnemu wrogowi, to jest przeciwko oportunistom, sprzymierzeni koryfeusze radykalnego kierunku. Izba nie wzięła zresztą, jak to było do przewidzenia, bezpośredniego udziału w tem zwycięstwie radykalizmu. Nie stać ją na tyle animuszu. I skleiony naprędce gabinet Tirard, jeżeli się rozleci, co jest prawdopodobnem, rozleci się głównie pod naciskiem ekstraparlamentarnej opinii. Jestto potroszę zainaugurowanie rządów z ulicy. Ale do tego przyjsć musiało — jak przyszło swego czasu gdzieindziej w analogicznych warunkach, np. u nas.

Opinia ta uliczna, skoro o niej mowa, zwinęła obecnie chorągiewkę w stosunku do przyszłej konferencji berlińskiej. Prawda, że pierwsi jeszcze w Berlinie samym zwinęto wywieszony pierwotnie sztandar olbrzymich rozmiarów i przerażająco jaskrawej barwy, zastępując go skromniejszym skrawkiem szwajcarskiego płotka. Jeżeli chodzi tylko o gadanie — tak teraz słyhać tutaj — możemy pójść tam bez obawy szwanku: mamy dość gadaniny do zbicia. I w tej kwestyi jednak przyszło do nieporozumienia w łonie dopiero co rozklejonego i sklejonego gabinetu. Chodziło o wybór pełnomocników. Ta strona gabinetu, do której należał p. Constans, zaproponowała i przeprowadziła narażenie powołanie do tej roli trzech następujących osobistości: panów Leona Say, Frédéric Passy i Pouyer-Quertier (byłego Thiers'owskiego ministra). P. Leon Say, mam o tem pewną wiadomość, szukał już apartamentu w Berlinie. Ale wielka radykalna broda pana Tirarda jeżyła się od źle ukrywanego oburzenia wobec tych oportunistycznych a nawet orleanizmem nieco zaprawionych imion. Są to imiona pierwszych specjalistów tutejszych w dziale ekonomji politycznej, ale radykalne brody nie mają względu dla takich szczegółów. Można przyznać zresztą brodzie pana Tirarda, iż wybór jednego przynajmniej socjologa narzucił się w tym przypadku. Jak też p. Floquet z panem Clémenceau wzięli się do zaczesywania pod włos tej brody, tak iskry z niej się posypały i cała

ugoda wzięła w łeb, a z nią i stanowisko pana Constans.

Opinia zachowała dotąd wobec tych targów osobistych, mało zresztą rozgłoszonych, postawę wyczekującą. Jakoż wogóle nie okazuje się i ona skłonna obecnie do szybkich i gwałtownych poruszeń. Anemja gnębi ją w dalszym ciągu. Nie poruszył jej sam p. Drumont nową, wyżej wspomnianą armatą, wycelowaną przeciwko semityzmowi. Nie wiem zresztą, przeczytawszy książkę, czy chodziło autorowi o osiągnięcie takiego skutku. Gdybym zkadinał nie miał wiadomości o szanownym autorze, wziąłbym go za maniaka. Jego definicya politycznych i społecznych stosunków tutejszych daje się streścić w tych słowach: «Wszystko dzieje się tu przez Żydów, ponieważ wszyscy są Żydami». Żydem p. Constans i żydem p. Tirard, a jeszcze gorszym żydem p. Clémenceau. Tyle co do republikańskiego obozu. Ale i w przeciwnym obozie sami Żydzi. Pan Deroulède np. Żyd oczywisty: przyjaźni się przecież z panem Naquet! A monarchiści? Żydzi wierutni w czambuł: obiadują u Rotszyldów! A książę? Książę także: niemasz jednego Żyda parwenjusa, któryby przy swoich synalbach nie trzymał nauczyciela w sutanie. P. Drumont znał jednego takiego *labusia* i przyjaźnił się z nim, więc zaprosił go na śniadanie, ale *labuś* odmówił: zżydział oczywiście! O jenerale Boulanger niema co i mówić: cały bulanizm był robotą Rotszyldów, jasne to dziś jak słońce. Jakim jednak sposobem, mimo całej wszechwładzy popierającego ją semityzmu, bulanizmska kampanja wzięła tak niefortunny koniec? Trzeba być naiwnym jak nowonarodzone dziecko, aby tego nie widzieć. Boulanger, przy pomocy Rotszyldów, trzymał Francję w swoich rękach, mógł być tem czem chciał: prezesem Rzeczypospolitej, dyktatorem, czy nawet królem; mógł wszystko, mając za sobą syndykat żydowski, utworzony *ad hoc* przez Corneliusa Herz'a, współnika Rotszyldów i sypiący milionami (str. 163). Pytano tyle razy: *d'où vient l'argent?* Co za głupie pytanie! Ale trzeba było pobić pana Constans na wyborach. Tymczasem Constans zwyciężył. Dlaczego? Dlatego, że Rotszyldowie, ci sami Rotszyldowie, których bulanizm był dziełem, otworzyli przed panem Constans swoje skrzynie napełnione złotem, dla zwalczania bulanizmu (*sic*, str. 182).

Jest oczywiście w takim trybie rozumowania coś graniczącego z pomieszaniem zmysłów, mianowicie z tą np. formą umysłowego obłędu, za sprawą której dotknięci nim pacjenci widzą wszędzie latające myszy. P. Drumont w całej Francji dwóch tylko

razami będących, jak: podania, pieśni, zwyczaje, wierzenia, pojęcia o przyrodzie i nadprzyrodzoności, cechy i stosunki jednostkowe i gromadzkie i t. d. Z porównania tych twórców u licznych a różnych ras, plemion i ludów padają światła na te niezmiennie ocieplone i powikłane drogi, któremi myśl i twórczość ludzkości powstawały, szerzyły się i różne części ludzkiego rodu, wspólną choć tysiącem odmian mieniącą się siecią obejmowały, od początku wieków do dzisiejszej chwili. Bez etnografji antropologja ograniczałaby się na anatomicznych i fizjologicznych badaniach fizycznego ustroju człowieka, tak jak historia byłaby tylko opowiadaniem wypadków dziejowych, bez wykazywania pierwotnych i najgłębszych ich przyczyn, a geografia suchem wyliczeniem nazw wód i łądów. Takie także nauki, jak lingwistyka, archeologia, mitologja, otrzymują od etnografji ważne pomoce, wzajem jej światła i środków do postępowania naprzód udzielając. Tym sposobem społeczeństwo, które pragnie posiadać korzyści i zaszczyty, z uprawiania całej wysokiej gałęzi nauk wynikające, uprawiać także musi i etnografję, inaczej umysłowy skarbiec jego w pewnym ważnym swoim dziale, pozostanie pustym. To najpierwsze, ale zarazem dość wysokie i dalekie, więc choć nie wątpliwe, że przez znakomitą mniejszość oświeconego ogółu naszego znane i słusznie cenione, lecz dla małej większości może niedostępne. Ale co już najniezawodniej dla wszyst-

kich bez wyjątku dostępnem, ważnem i miłym być musi, to drugie zadanie, przez organ etnograficznej wiedzy pełnione, mianowicie: zapoznanie mieszkańców kraju ze wszystkim, co dzieje się i żyje w rozmaitych miejscach tego kraju, ukazywanie tym, którzy w dziedzinie umysłowości zaszli dość daleko, pierwszych, najbliższych, rodzimych jej źródeł i początków. To już jest elementarne, a zarazem dla zbiorowego życia pierwszorzędna posiada wagę. Nieprawdaz, panie? Czy nie mam słuszności? Widzi pan! a co? widzi pan!

— Niezawodnie, panie! pozwolę sobie nawet zwrócić uwagę na jedno jeszcze zadanie pisma etnograficznego, którem jest przechowywanie dla przyszłości twórców ducha narodowego, z każdą fazą dziejową przemieniających się albo i całkiem zanikających. Grubym bowiem błędem byłoby mniemanie, że twórcami geniuszu narodowego są tylko skończone pod względem sztuki poematy wieszczów, lub wielotomowe historie uczonych, lub doskonale wypolerowane maniery wyższych warstw społecznych. W znaczeniu nawet bardzo ważnem i głębokiem, bo źródłowym i podstawowym, są niemi także poezye, podania i zwyczaje mas ludowych, bez których istnienia poematy, historie i maniery nie istniałyby także, bez których znajomości powstania takich, a nie innych poematów, historyi i manier częstokroć nawet wytlomaczyćby sobie nie można, a które jednak

z upływem czasu, przy zetknięciu się z literaturą, pojęciami i obyczajami innych warstw ludności lub innych ludów, przemianom albo i całkowitemu zanikowi ulegają. Etnografja te twórcze akty ludzkości i narodu na gorącym uczynku chwytła i wierne ich podobizny przechowuje dla przyszłości, która w miarę coraz większego ich nagromadzenia, coraz jaśniej i głębiej patrzeć będzie w naturę i przeszłość człowieka. Gdyby terazniejszość pozwoliła tym typom i źródłom bez śladu zniknąć, postępy w nauce o człowieku i jego dziejach stałyby się dla przyszłości prawie niepodobnemi.

— Widzi pan! Jeżeli jednak pan mniema, że dowody moje blizkimi są wyczerpania, jestto także gruby błąd i spieszę uwiadomić, że znajduję się zaledwie u ich początku. Bo nie dość jest przecież przedsięwziąć ważne i piękne zadanie, trzeba je umieć spełnić. Niedoleżna robota zraza, doskonała pociąga ludzkie umysły i serca. Zobaczmy czy ta, o której mówimy, pełniona jest w sposób pierwszy, czy drugi. Szybko i pobieżnie, skoro inaczej dla kilku przyczyn nie mogę, przebiegnę w oczach pana treść tych ośmiu książek. Usuwając na stronę mniej dostępne dla ogółu czytelników: bibliografję, krytykę i surowe materiały naukowe, zgromadzone w rubryce pod tytułem «Poszukiwania», treść «Wisły» rozkładał sobie, zupełnie zresztą dowolnie, na siedm działów 1) podania; 2) pieśni; 3) gwary, przysłowia

widzi ludzi, nie spowinowaconych z Izraelem: siebie i margrabiego de Morès, któremu przypisuje swoją książkę i którego wielkie czyny przekazać pragnie pamięci potomności. Co zrobił wielkiego ten markiz?—Ograł w baccara Maurycego Ephrussi'ego (str. 41).

Jednak nie mogę wziąć p. Drumont za maniaka. Za kogo go biorę tedy? Zaraz to jaknajkrócej wyjaśnię. P. Drumont, tak jak generał Boulanger, posiada wierzchowca, którego nazywa Bob'em i o którym chętnie się rozpisyje. Pełno o nim i w obecnej książce. Otóż przyjrzałem się temu wierzchowcowi i sądzę, że nosi on niewłaściwe imię: powinien nazywać się — *reklamą*. P. Drumont sprzedał 50,000 egzemplarzy pierwszego swego antysemitycznego dzieła nie dla tego, że było ono antysemitycznym, bo antysemityzm nie nie wskórał na tym księgarskim tryumfie, ale dla tego, że zapelniał on swoje dwa tomy skandalicznymi anegdotkami o najrozmaitszych osobistościach, nie mających po większej części żadnego związku z semityzmem. To zrobiło pamfletowi olbrzymią reklamę i na tej reklamie jeździ p. Drumont w dalszym ciągu. Jakoż po za nową seryą anegdotek tego rodzaju niema nic w 570 kartkach, z których składa się ten czwarty z kolei tom «Francyi żydowskiej». Ani jednej myśli poważnej, boć tego charakteru niema chyba w samej myśli autora, wniosek o o blizkiem przeniesieniu resztek wypienionej chrześcijańskiej Francyi—do Kanady. Między owymi anegdotkami są niektóre autentyczne i zabawne, jak np. ta, podług której jednym z redaktorów tygodnika, wychodzącego p. t. «Rózaniec N. Panny» z dewizą: «*Tout pour Marie et par Marie*», jest p. Naquet (str. 140). Większą jednak połowę stanowią brudne i żadnymi dowodami nie poparte paszkwile, jak np. wiadomość, podług której ks. de Chartres za przedstawienie bar. Hirscha w klubie przy ulicy Royale wziął 600,000 fr. od tegoż Hirscha na spłacenie długów karcianych swego syna (str. 150). Jestto poprostu wysypanie kosza z nieczystościami na głowę nieochrzczonym i ochrzczonym rodakom. Przyczem i nierodacy padają ofiarą, albowiem i cesarz Fryderyk III, sympatycznej nawet dla nieprzyjaciół pamięci, i brazylijski wygnaniec Dom Pedro, zaliczonymi zostają do plugawego żydostwa (str. 144). Dodajmy sto kilkadziesiąt kartek, poświęconych reklamie osobistej, w której, stając deba na swoim koniku, raz mieni się autor kontynuatorem Taine'a, a nawet jego poprzednikiem (str. 23), drugi raz «człowiekiem genialnym» poprostu (str. 228).

Rozpisałem się o tym pamflecie dla tego, że bądź co bądź rozgaduje się o nim cały

świat tutejszy, a przypuszczam, że i nad Wisłą znajdzie się dla niego echo. Toć składając dowód swej historyzoficznej paranteli z Taine'm, wykazuje autor, iż to, co się dzieje obecnie we Francyi, jest powtórzeniem tego procesu dziejowego, za którego sprawą była rzplita polska przyprawiona do upadku przez żydów, przewodzących w jej rządzie (*sic!* str. 192). A i o Wadowicach czyni pobieżną wzmiankę (str. 116). Więc parę już słów tylko o naszych polskich sprawach tutejszych.

A najpierw słówko *orationis pro domo*; to jest źle się wyrażam, ponieważ nie domowi mojemu właściwie dostały się cięgi ze strony dwóch aż kontradycjentów moich, którzy zapelnili szpalty «Kraju» swemi replikami i kontr-replikami, a logice, z którą nie mam pretensyi utożsamiać się. Szanowny rzecznik «Spójni» nie zaprzecza w swojej replice faktów, inkryminowanych przeze mnie (bardzo łagodnie inkryminowanych) i przyznaje się owszem do winy w ich względzie, a nawet dodaje (o czem nie wiedziałem), iż «Spójnia» zgłaszała się do kogo należało z zadośćuczynieniem w tym przedmiocie. Co wszystko powiedziawszy, zapytuję mnie, czego chcę i o co się skarzę. Skarzę się, czcigodny panie, o to, o co się obwiniasz; chcę zaś, abyś drugi raz nie miał powodu obwiniać się przed kimkolwiek. Dalibóg, nie chcę niczego więcej. Z drugim moim kontradycjentem inna sprawa, ale bodaj czy nie dokuczliwsza jeszcze dla logiki. Ten napisał (№ 1 «Kraju» r. b.) korespondencję o *politycznych* stronnictwach tutejszych («arystokratycznych», «demokratycznych» i t. d., więc *politycznych*, szanowny kolego!), a w szczególności o «bardzo ruchliwej» grupie Worcela, oświadczając się za koniecznością utrzymania tych stronnictw i przypuszczając tylko, że «*po za tą polityką*» (*sic!* więc o *polityce* była mowa, szanowny kolego!), «może być jeszcze coś do roboty» dla polaków, mieszkających w Paryżu. Odpowiadając na to oświadczenie, wyraziłem z mojej strony myśl, iż właśnie *po za tą polityką* wszystko jest do roboty dla moich współrodaków, tu mieszkających, *polityka* zaś ta nie ma sensu, a «ruchliwa» grupa Worcela nie ma racyi bytu choćby dla tego, że Worcel umarł coś 20 lat temu. Na to mój szanowny kolega zapytuje mnie, od kogo dowiedziałem się, iż ktokolwiekby zajmował się polityką między paryżkami naszymi rodakami (od kogo? Od ciebie, szanowny kolego!). A co do Worcela, odpięra zarzut nieżywołności, sformułowany przeze mnie przeciwko jego «grupie» tem, że nie 20, ale 30 lat temu umarł tenże Worcel, który był może wielkim panem na Podolu,

wystąpi. Pewna kobieta, komornica uboga, wypadkiem raz weszła do głębokiego lochu, a jeden z rycerzy szelestem jej kroków zbudzony, podniósł głowę i zapytał: «czy już?» poczem, odpowiedzi nie otrzymawszy, położył się i usnął znowu.

O trzy mile od Wrocławia, w miasteczku Trzebnicy, w ogromnej jaskini, znajdującej się pod kościołem trzebnickim, też sama św. Jadwiga usypia z garstką rycerzy, którzy w bitwie z Turkami byli polegli, lecz którym ona uprosiła u Boga zamianę śmierci na sen. Spia twardo, w broń przyodziani, ale żyją. Tylko dowódca nie śpi; w pośrodku lochu siedzi na kamieniu, o pałasz swój wsparty, czuwa i modli się. U wniścia do jaskini wisi dzwon. Gdy przyjdzie czas, dowódca w ten dzwon uderzy, rycerze ze snu się porwą, wyjdą na świat wojować i zwyciężać będą. Także dzwon czarodziejski znajduje się nad mogiłą Czarnieckiego, który przed śmiercią rozkazał zawiesić go i uderzyć w ten wtedy, gdy przyjdzie ciężka chwila. Ktoś kiedyś rozkaz ten sobie przypomniał i w dzwon uderzył, a ten, co nie był z soli ani z roli, natychmiast z grobu wyszedł, sokołem okiem po świecie powiódł i głosem grobowym zapytał: «Gdzież zbrojne hufce?» Gdy tych nie było, surowy i smutny, z głuchym jękiem napowrót legł w mogile.

W Bładnickiej górze śpi snem zaklętym Łokietek z wojskiem i wszyscy czekają, aż Bóg im wyjść na świat i walczyć rozkaże,

ale tu był tylko wielkim politycznym warchołem, umarł zaś w szpitalu, z czego mu zresztą nie robię zarzutu. I jeszcze o to strofuję mnie szanowny kolega, że mówię o rzeczach, o których on nie słyszał. Na to już nie mam rady. Chciałbym np. mówić o koncercie wczorajszym Wieniawskiego. Ale i koncertu tego nie słyszał oczywiście mój kolega, bo go nie widziałem w sali Erard'a i nie zobaczę go może znowu dzisiaj na koncercie Paderewskiego.

Rozegrała się na dobre nasza polonja. Paderewski gra dziś u Erard'a, a w niedzielę na koncercie Lamoureux obok pani Materna, słynnej prymadony wiedeńskiej. Na przyszły tydzień zapowiedziany mamy koncert p. Stojowskiego, innego fortepianisty, laureata tutejszego. I wogóle mały nasz artystyczny światek tutejszy ożywił się temi czasy. Panna Anna Bilińska zbiera laury na wystawie «Stowarzyszenia kobiet malujących i rzeźbiących». Bawiący tu od miesiąca Wojciech Kossak przygotowuje na «Salon» portret na koniu młodzieńckiego księcia Radziwiłła, syna ks. Konstantego (w mundurze oficerskim). W zeszłą zaś niedzielę otworzył się podwoje artystycznego salonu pani de Jangé, który jest zarazem pierwszym od lat wielu polsko-francuzkim salonem tutejszym. Gospodyni domu niemało zdziwiła swych francuzkich gości, zamieniając kilka słów po polsku z rodowitą francuzką, baronową de Baulny, panną Rouher z domu, córką byłego wicecesarza, która temi dniami przestała jednemu z moich znajomych rękopis noweli po polsku, przez się napisanej. Mam nadzieję, iż zobaczymy tę nowelę w którym z pism naszych.

Nemo.

Hausner jako przeciwnik przymierza Austro-Węgier z Niemcami.

Zgon Hausnera poruszył w prasie tutejszej przede wszystkim kwestyę przymierza austro-niemieckiego, którego nieboszczyk był stałym przeciwnikiem, jak to zaraz na wstępie swej kariery zaznaczył. Stało się to w dniu 6 listopada roku 1878, podczas rozprawy nad okupacją Bośni i Hercegowiny w austriackiej izbie posłów, gdzie jeszcze zupełnie światu politycznemu nieznany «secesjonista» Koła polskiego, Hausner, zabrał głos i w świetnej nad wszelki wyraz mowie wystąpił przeciwko okupacji. Mowa ta ugruntowała, jak wiadomo, jego sławę. Jednem wystąpieniem zrobił on swe nazwisko głośnie w Europie, jako porywający mówca i głęboki myśliciel polityczny.

w Tatrach zaś, w górze blaniczkiej (obie nazwy gór są fantazyjne) usypia przeszło od lat tysiąca uzbrojone wojsko. Raz pewien góral, w poszukiwaniu zginionej owcy, wszedł do jaskini, ujrzał w niej śpiących rycerzy, a gdy pomimowoli o dzwon u wejścia wiśzący trącił, jeden z rycerzy porwał się ze snu i zapytał: «czy już czas?»

W Babiej górze śpi Bolesław Smiały z białym wojskiem, a gdy pewien gazda karpacki wypadkiem wszedł do jaskini, ujrzał husarza na koniu, który zapytał: Czy już czas?

Nie wspomnę wcale o piękności tych poddań, ale uwagę pana zwróć na ich głębokość. Czy nie spostrzega pan czarodziejskiego zwierciadła poezyi, w którym odbija się nędza ludzkości, nadziei i wybawienia spragniona? A to zebro wielkoluda, czy nie wydaje się panu, tak jak mnie, symbolem złych mocy, na świątyniach ludzkości ciążyących, a które kruszą się zwolna, przez wieki i wtedy dopiero, gdy skruszą się zupełnie, nadzieja i wybawienie ze snu twardego powstaną? Może te moje tłumaczenia są wcale nie trafne, może wiele wcale innych znaczeń zawiera się w tych podaniach, lecz idźcie o to, że budzą one do ruchu i myśli i fantazyje. Równie ciekawem, a w najrozmaitszych odmianach bardzo rozpowszechnionem jest podanie o Madeju, nad którym rozległy i pracowite studium prowadzi sam kierownik pisma, dr. Jan Karłowicz. Madej, to rozbój-

zwroty językowe; 4) pojęcia o świecie otaczającym i nadprzyrodzonym; 5) zwyczaje rodzinne, domowe, towarzyskie, jakoto: stosunki małżeńskie, rodzicielskie, sąsiedzkie, gminowe, sposoby żywienia się i mieszkania, ubiory, rodzaje i procedury zajęć, zabawy, gry, tańce i t. d.; 6) artykuły naukowe, teoretyczne; 7) podróże po kraju.

Podania, powstałe i przechowujące się wśród ludu najróżniejsze okolice kraju zamieszkującego, sprawić mogą przyjemne niespodzianki dla umysłu, niezupełnie nawet przedmiotowi temu obcego. Te naprzykład, które zebrał p. W. Weryha o śpiących w głębiach gór i skał rycerzach, zawierają w sobie taką siłę malowniczości i plastyki, na dnie ich śpięwa tak nieśmiertelnie trwałe źródło wspomnień historycznych, że z trudnością od utworów ludowych spodziewać się ich moglibyśmy. Więc w górze Chełmskiej, pod ruinami obronnego niegdyś zamku, snem wieki trwającym, jednak nie wiekuistym, usypia św. Jadwiga (żona Henryka Brodatego + 1243) w otoczeniu śpiącego także wojska. Na górze rośnie dąb; w każdy pierwszy czwartek po nowiu, na tym dębie wyczytać można, kiedy wojsko to usnęło i kiedy przebudzone, z górskiej ciemnicy na świat wyjdzie. Inną jeszcze dla niego wróżbę stanowi zawieszona na krakowskim kościele Panny Maryi zebro wielkoluda, które kruszy się ciągle, a gdy się skruszy zupełnie, św. Jadwiga ze swoim wojskiem do nowych walk

«Przypomnę fakt — mówił wtedy — który się zdarzył przed 12 laty, mianowicie spółdzielnia w wojnie z Danją i w zdobyciu Szlezwik-Holsztynu. Podczas kiedy się to działo, podnosiły się tu i owdzie nawoływania przeciwko takowej akcyi, jednak z wyniosłą pychą odpięto je i wyśmiewano. Przedświadczenie uważano wówczas za wysoce polityczne, a nadto za konieczną czynność, a już w dwa lata później dumny ten sprzymierzeniec, któremuśmy krwią i naszymi pieniędzmi pomagali do wypróbowania jego ulepzonej broni, do wzbudzenia samopoznania, do powagi w Niemczech i do pomnożenia jego wojennej floty — postawił nam nogę na karku, zbierając legjony powstańcze, które miały wtargnąć do Węgier, a czyniąc Włochom wyrzuty, że nie umiały skierować pchnięcia wprost w nasze serce. (Wolania: bardzo prawdziwie!). I po takim doświadczeniu, zrobionem przed dwunastu laty, zalecają nam znowu powrót na te same tory, wstąpienie na te same drogi» (oklaski).

Lubo Hausner przypominał w powyższym ustępie złowrogie przymierze Austrii z Prusami z r. 1864 i klęski z r. 1866, nie wywołało to żadnej opozycji ze strony niemieckiej lewicy, która olśniona była tem wystąpieniem, a zaliczając go w połowie do swego głosu, patrzyła przez palce na kapryśne zboczenie, skierowane przeciwko sojusznikowi austro-niemieckiemu.

Drugi raz wystąpił Hausner przeciwko temuż sojusznikowi w dwa lata później, mianowicie 12 marca r. 1880, gdy zabrał głos w austriackiej izbie poselskiej przy rozprawie nad budową arlberskiej drogi żelaznej, łączącej Austrię z Zachodem. Mówca, wyjaśniając sprawę tę z politycznego stanowiska, powitał w budowie wymienionej kolei pierwszy krok, mogący wyzwolić Austrię z niebezpiecznych objęć jej niemieckiego sprzymierzeńca, wyzyskującego ją w kierunku politycznym, ekonomicznym i handlowym. Wyrzekł on wówczas z naciskiem następujące słowa: «Kolej arlberska prowadzi przez Zurych, Bazyleę do Belfortu!» za co zyskał siarczyste oklaski ze strony prawicy, lecz równocześnie ściągnął na głowę swą gromy niemieckiej lewicy. Ten sam Hausner, którego prasa niemiecko-liberalna sławiła przedtem pod niebiosy, stał się po wystąpieniu w dniu 12 marca 1880 roku bluźniercą, popieraczem odwetu francuskiego. Najcięższymi i najniebezpieczniejszymi zarzutami, najniebezpieczniejszymi oszczerstwami i najszańszajszymi wyłożeniami słów jego formalnie go wówczas zalano. «Dlaczego?» — pyta Hausner w jednym ze swych pism polemicznych.

A oto dla tego — odpowiada — żem się ośmielił wypowiedzieć to, co tysiące przedemną widziały i czuły, a mianowicie, iż austro-niemieckie przymierze wyrządza nam ekonomicznie szkody nieobliczone. Powiadają — pisze Hausner — że przy-

mierze austro-niemieckie oznacza pokój. Otóż stoimy tu przed ogólnikiem, podniesionym do znaczenia dogmatu. Jest to smutnem znamięm stepienia zmysłu politycznego w obecnym czasie, jeśli pewne hasła, wydane z Berlina przez kłamliwe, płatne organy, w namacalnym interesie chlebobdawcy tak prędko w całym kraju myślicieli a także i u nas znajdują upowszechnienie i powtarzane bywają jako pacierz, ażeby potem przedstawić się jako wyraz opinii powszechnej. Takimi hasłami są przedewszystkiem dwa: «Przymierze Francyi z Rosją oznacza wojnę, austro-niemiecki sojusz — pokój». Wśród pewnych okoliczności i pod pewnymi okolicznościami mogłoby i jedno i drugie być prawdą. Ażeby jednak wierzyć każdego czasu i wśród wszelkich okoliczności w coś podobnego, do tego potrzeba bezprzykładnego ubóstwa myśli, ponieważ i oko największego głupca musi spostrzedz, że jedna z tych kombinacyi stanowi potężny bodziec dla utworzenia się drugiej kombinacyi, że druga kombinacya może być tylko następstwem i wynikiem pierwszej, że więc obydwie te kombinacye albo pokój, utrzymanie pewnej równowagi w Europie, albo też obydwie wojnę oznaczają.

W odpowiedzi na insynuacye i zaczepki prasy niemiecko-centralistycznej, Hausner, licho broniony przez dzienniki galicyjskie, sam ujął za pióro i napisał w tymże jeszcze roku rozprawę w książkowym wydaniu, zatytułowaną: «*Deutschthum und deutsches Reich*», pismo polemiczne, wytworne formą i językiem, zdumiewające genialnemi błyskami ducha. Zastrzegając się w tem piśmie, jakoby był nieprzyjacielem Niemczyzny, podciąga autor pod mszczącą krytykę państwo niemieckie i jego oddziaływanie na ustrój społeczny i duchowy ojczyzny Schillera i Kanta. Świetny mówca spółzawodniczy tu sam ze sobą, jako ze świetnym publicystą. Przedstawiając w dosadnem świetle obłudną przyjaźń Niemiec dla Rosyi, pisze dalej jak następuje:

«Tak mniej więcej przedstawia się stosunek w ostatnich czasach Niemiec do Rosyi. Przedstawienie to pozwala austriakowi i również austriakowi obywatelowi polskiej narodowości, nawet gdyby nie posiadał sympatyj dla Rosyi, okazywać pewien rodzaj sceptycyzmu wobec owoców niemiecko-austriackiego przymierza».

W dalszym toku pisma polemicznego przeciwko państwu niemieckiemu zastanawia się autor nad «hypotezą», wedle której antagonizm państwa niemieckiego wobec Rosyi mógłby doprowadzić do wojny pomiędzy temi dwoma państwami. Przy podobnym zwrocie rzeczy stałaby Austrija po stronie Niemiec.

«W tym wypadku — pisze Hausner dosłownie — można śmiało i z ręką na sercu powiedzieć, że wojna przeciwko Rosyi podjęta, z takiej wynikająca inicjatywy i w tej kombinacyi prowa-

ciały do nieba, oprócz dwóch, które przebaczyć nie chciały, więc też i same ze swej ziemskiej niewoli nie zostały wyzwolonemi. To już jest pod etycznym względem bardzo ładne i subtelne. Z moralnego też motywu miłości i szacunku dzieci dla rodziców wywinęło się śliczne podanie o brzoźce Gryźńskiej...

— Przepraszam — przerwał gość mój — ale mówiąc o śpiących rycerzach i o Madeju, wspomniała pani tylko o polskich formach tych podań, a pominęła pokrewne lub zupełnie identyczne, u innych ludów istniejące, a które z takim bogactwem i staraniem zebrane są w pracach pp. Weryhy i Karłowicza...

— To później, później! Teraz o brzozie Gryźńskiej. Przed wiekami, dawno, było dzieciątko krnąbrne, które matkę swoją uderzyło, za to też, po śmierci, dopóty z mogiły wystawiało rączkę, aż ją matka różgą obila. Ale patrzcie na cuda przez macierzyńską miłość sprawiane! Z różgi, którą matka skarciła rączkę krnąbrnego lecz ukochanego dziecięcia, na grobie zasadzonej, wyrosła piękna, rozłożysta brzoza i przez długie lata, ze zwieszonemi gałęziami swemi, stała jak smutny pomnik winy dziecięcej i macierzyńskiej złości. Siekiery ludzkie ją szanowały, aż uschła i obaliła się sama w r. 1875. Nie zginęła jednak wcale; lud pamięć o niej w do dziś trwającej legendzie przechował, a z listków jej, niegdyś w powiewie wiatru drzą-

czona, najfatalniej oddziaływała na los polaków, przypuściwszy, że Niemcy odnieśli zwycięstwo».

Autor sądzi, że zwycięstwo Niemiec i sprzymierzonej z niemi Austrii, odniesione nad Rosją, byłoby «najokropniejszym ciosem przeznaczenia» (dosłownie: *der furchtbarste Schicksalsschlag*) dla narodu polskiego, ponieważ przyprowadziłoby prawdopodobnie do przyłączenia jednej części Królestwa do państwa niemieckiego. W tem miejscu pyta autor, dlaczego podobna ewentualność byłaby zgubną dla narodu polskiego? Dla tego, że filozofja, oparta na 2,000-letniem doświadczeniu, uczy nas, że naród cywilizacyą wyżej stojący, może inny naród mniej cywilizowany wynarodowić, czego zresztą najlepszym dowodem są smutne, obecnie istniejące stosunki w Księstwie poznańskim, na Szląsku, w Prusach zachodnich i wschodnich, Łużycach, Czechach, Morawji i w wielu innych ziemiach słowiańskich, gdzie narodowość słowiańska w części lub też zupełnie zniszczona została i tylko pozostałe słowiańskie nazwiska miejscowości, gór i rzek, jak krzyż na grobie, wskazują na słowiańskie pochodzenie dziś całkiem zniemczalej ludności.

Po krytyce austro-niemieckiego stosunku przyjacielskiego i całej w ogólności polityki niemieckiej, zastanawia się autor nad upadkiem moralnym i intelektualnym narodu niemieckiego pod wpływem panowania zasady: siła przed prawem, czyli nad spruszczeniem się ojczyzny filozoficznie najbardziej wykształconego narodu. Lecz te społeczno-literackie refleksye nad obecnym upadkiem nauki, literatury i sztuki niemieckiej, tak genialnie naszkicowane, nie wchodzą właściwie w zakres obecnego artykułu.

Nareszcie czwartem publicznem wystąpieniem Hausnera przeciwko przymierzni austro-niemieckiemu, była interpelacya, wniesiona w austriackiej izbie poselskiej z upoważnienia poselskiego Koła polskiego z powodu rugów niemieckich. Sprawa, głośna swojego czasu, gdyż Hausner, lubo członek rządowej parlamentarnej większości, bynajmniej nie szczędził księcia Bismarka — dotąd żywo tkwi jeszcze zapewne w pamięci czytelników — i rozwodzić się nad nią szczegółowiej nie potrzebujemy.

G. Smólski.

nik, dla którego na dnie piekła przygotowanym jest, jako kara za popełnione zbrodnie, łoże, «gdzie są brzytwy i noże», i który o tej czekającej go karze, od zaprzędanego przez ojca diabła, a z piekła wybawionego człowieka wiadomość powziawszy, przedsiębiorze na ziemi srogie pokuty i wśród nich wybawienie sobie zjednywa. Wiele znajduje się w tem podaniu malowniczych i poetycznych szczegółów, ale uderza w niem szczególnie etyczne pojęcie, że skrucza za popełnione winy i czyniona za nie pokuta, najszerszemu nawet zbrodniarzowi oczyszczenie i przebaczenie zjednać mogą. Jestto, zdaniem mojem, bardzo korzystna dla idei piekła jej odmiana. W jednym zaś z wariantów podania znajduje się szczegół etyczny, od którego podkreślenia powstrzymać się nie mogę: W ręku pokutującego Madeja znajduje się zwykłe płonka, z której w ciągu długotrwałej jego pokuty wyrasta jabłoń i okrywa się owocami, a każdy z tych owoców zawiera w sobie duszę jednej z zamordowanych przez Madeja ofiar. Otóż, gdy Madeja, tak porośniętego mchem i włosami, że ma pozór kopca, ksiądz (czy arcybiskup) dotknięciem do ramienia od pokuty i zarazem doczesnego żywota uwalnia, uwalniają się też z owoców jabłoni dusze pomordowanych i wraz z duszą swego mordercy do nieba wzlatają. Ale raz kapłan zapytał dusz zamkniętych w jabłkach: czy przebaczącie Madejowi? Wszystkie odpowiedziały twierdząco i ule-

cych, wyleciał w świat cały rój rymów, dotąd jeszcze smętnie po różnych stronach kraju nuconych.

Tu nuca:

Niebiosa się otworzyły,
Wszystkie dusze rade były,
Tylko jedna smutna była,
Co się na matkę zamierzyła, i t. d.

Tam losy tej duszyczki, po mozolnem jej «wyjściu z szyi» tak opiewają:

Padła na zielonej łące,
Krzyczy, płacze, łamie ręce,
Przyszła do niej Matka Boska:
«Czego płaczesz, grzeszna duszo?»
«Jakże nie mam płakać,
Uderzyłam ojca, mac, i t. d.

Owdzie jeszcze słowami Pana Jezusa wyśpiewują:

Pawle, Piotrze, weźcie klucze,
Idź do raju wpuścić dusze,
Aby jednej nie wpuszczajcie,
Co ojca, matkę bijala.
— Jeszczem ci jej nie bijala
Dopierom się zamierzala.
— Uderzenie wnet się zgoi,
Zamierzenie długo boli.

W ostatnich wierszach słusznie dr. Karłowicz spostrzega «delikatne odleniowanie samego wykroczenia, w przysłowiowym prawie zwrocie, że gorsze zamierzenie, niżli samo uderzenie». Tak w drugim jest tylko

ECHA ZACHODNIE.

Waszyngton, 15 lutego.

[Jeszcze o zaburzeniach parafjalnych w Buffalo oraz sprawie polskiego biskupstwa w Ameryce].

△ Jedna z dwu parafji naszych w Buffalo, św. Wojciecha, jest w otwartej wojnie domowej z miejscową władzą biskupią z powodu tranzlokacji proboszcza swego księdza Klawitera.

Wiadomość o tem przeniesieniu spadła nagle i niespodziewanie na samego proboszcza i parafjan. Ks. K. otrzymał polecenie opuszczenia owieczek swych bezzwłocznie, tegoż samego dnia, w którym to polecenie nadeszło. Wyjechał też zaraz, zostawiwszy w parafji asystenta swego, ks. Henryka Cichockiego. Parafjanie zebrali się wieczorem na miting. Przewodniczył ob. Smeja, prezes Tow. św. Wojciecha. Zgodzono się, że usunięcie ks. Klawitera równa się ruinie parafji i postanowiono wysłać depucację do biskupa z prośbą o jego przywrócenie; wróżenię uwzględnienia tej prośby, zdecydowano udąć się aż do Rzymu. Delegacja nie miała szczęścia. Biskup delegacji nie przyjął; sekretarz biskupi oświadczył, że J. E. ks. Ryan jest chorym, może jednak zapewnić, że żądania parafjan uwzględnionem nie będą i że tranzlokacja jest nieoficjalną.

Stosunki stanęły na stopie wojennej. Skoro dnia następnego przybyło dwóch księży irlandzkich dla objęcia parafji, znaleźli ją zamkniętą. Ks. Cichocki otrzymał polecenie opuszczenia również parafji bezzwłocznie. Wzburzenie nie ustawało. Zebrania odbywały się jedne za drugimi; wygotowano protest przeciwko usunięciu ks. Klawitera i zebrano potrzebne fundusze na wysłanie delegata do Rzymu. Kiedy następnie, w asystencji silty zbrojnej, przybył dla objęcia parafji nowomianowany proboszcz ks. Paweł, przyszło do zaburzeń między kobietami i policją. Dano klucze do plebanji, wszystkie jednak sprzęty, będące własnością parafjan, usunięte; zamknięto również kościół. Parafjanie utrzymują, że są panami u siebie. Kościół bowiem i plebanja nie stoją na ziemi biskupiej, lecz na gruntach, zapisanych na imię członków parafji, tworzących tak zw.: «Park Waszyngtona i Kościuszki». Delegat do Rzymu ob. Nowak, już wyjechał podobno. Zebrano na ten cel dotąd 800 dolarów. Składki nie ustają i zaciętość wzmagają się.

W obszernym proteście, podpisanym przez starszych parafjan, znajdujemy interesującą historię młodej parafji św. Wojciecha, z której widzimy, ile poniesiono trudów, ile trzeba było poświęceń, ażeby założyć to bratnie ognisko. Tyle ofiar zasługuje na to przynajmniej, ażeby więcej liczone się z życzeniami jej członków.

Buffalo liczy obecnie około 40 000 polskiej ludności. Pierwszą naszą parafją w tem mieście była parafja św. Stanisława, której proboszczem jest oddawna ks. Pitas. Ludność polska w Buffalo wzmagala się dosyć szybko i wkrótce okazała się potrzeba nowej parafji. Ks. Pitas jednak, jak o to pomawia go wyraźnie protest rzeczony, przeciwny był utworzeniu nowej parafji, nie chcąc zmniejszenia dochodów już istniejącej. Po długich wreszcie sprawach, starciach i staraniach uformowała się i oddzieliła nowa parafja, św. Wojciecha. Wzięto się do budowy kościoła, kiedy

jednak mury jego były już wzniesione, ks. Pitas miał wyjechać u biskupa powstrzymanie budowy. Po pewnym czasie niedokończony kościół, w który włożono już kilkanaście tysięcy dolarów, runął od wichru i trzeba było rozpoczynać nowo. Prócz tego lubiany przez parafjan proboszcz ks. Chowaniec został tranzlokowany.

Pobudowany naprędce kościół drewniany uległ pożarowi. trzeba było urządzić tymczasową świątynię w hali drewnianej. W jesieni roku zeszłego pobudowano szkołę, sprawiono dzwony, z wiosną zaś przystąpić miano do budowy murowanego kościoła; zamierzono przytem wzniesić dom przytułku dla starców i dzieci...

Strata duchownego przewodnika, który dzielił trudy i nadzieje parafjan, w chwili podobnej nie mogła być obojętną dla parafjan i nie dotknąć ich nader ciężko. Tem się objaśnia opór i zaciętość, z jaką członkowie parafji św. Wojciecha występują obecnie. Po tylu klęskach i wyczekiwaniach, kiedy zdawali się być już bliżej upragnionego celu, cała ich budowa sypie się znów w gruzy. Ze biskup irlandzki jest ojczyzną parafji św. Wojciecha na dalekiej przestrzeni za Oceanem, to łatwiej jeszcze zrozumieć wobec niechęci i prądów unifikacyjnych, jakie panują w wyższym duchowieństwie katolickim anglo amerykańskim.

Jednym z powodów tranzlokacji ks. Klawitera miała być i ta okoliczność, że należał on do Związku narodowego, którego nie proteguje ks. Pitas, prowadząc politykę na własną rękę...

Wobec tych zajęć i przykrych nader zatarłów wrócić znowu musimy do idei biskupstwa polskiego w Ameryce. Zwracano uwagę na to, że niepodobna tworzyć narodowych wyłączności dycecyj biskupich, co przeciwne jest również prawom kanonicznym... Gdyby jednak zamianowano biskupa polaka w dycecyji, która jest przeważnie lub w znacznej części polską — nie sprzeciwiałoby się to w niczem kanonom kościelnym; można zaś mieć nadzieję, że biskup-rodak byłby tłumaczem życzeń polsko-amerykańskiej ludności wobec stolicy apostolskiej, moralną zaś swą powagą mógłby być faktyczną, jeżeli nie legalną, głową duchowieństwa naszego za Oceanem.

Kupral.

Fryburg szwajcarski, 20 lutego.

[Nowy uniwersytet i nowa katedra literatury i języka polskiego. Dr. Kallenbach. Odezwa do czytelników «Kraju»].

— Co pan tu robisz?

— Wykładam polską literaturę...

Pozegnając się z kimś w ojczystych progach, spotkać się z nim po kilku miesiącach na drugim końcu Europy i dowiedzieć się od niego, że wyklada on tam ojczystą literaturę, to dla byle kogo niespodzianka nielada, co dopiero dla polaka! Dr. Kallenbach, były kustosz zbiorów akademii krakowskiej i docent tamecznego uniwersytetu, a dzisiejszy profesor literatury i języka polskiego na uniwersytecie fryburskim, musiał zauważyć, że miałem minę mocno zdziwionego człowieka na wstępie wczorajszej z nim rozmowy, której początek powtórzyłem wyżej. Słyszałem wprawdzie coś o założen-

rom wyższych wzruszeń i wyobrażeń? A co, panie? widzi pan?

— Pod względem dobroczynnej ciekawości zgadzam się z paną najzupełniej, ale proponuję, abyśmy przeszli do pieśni, bo, zbyt długie stacye odbywając, dziś do końca podróży naszej nie dojdziemy.

— Bieda z tym pośpiechem, ale skoro trzeba, to trzeba. W bardzo głęboką przeszłość ludowej pieśni polskiej prowadzi wzrok nasz p. Zyg. Gloger, przy pochodni, wziętej z czcigodnych rąk Długosza. Stary kronikarz opisuje, że już Bolesław Chrobry, organizując siły zbrojne, rozkazał, aby włościanie i osadnicy po wsiaach kolejno w nocy czuwali, a... śpiewaniem znać dawali o sobie, że nie śpią. Śpiewano więc po wsiaach już podówczas, a nawet wszelkie ważniejsze lub wyobraźnie uderzające wypadki zawzięcie, coraz nowymi pieśniami opiewano. Odwiedziny cesarza Ottona i przyjazd małej jego córki, Ryksy, jako narzeczonej Bolesława i zaślubienie przez Władysława (syna Krzywoustego) cesarzówny Krystyny i powrót do kraju Kazimierza Odnowiciela i zamordowanie przez książąt Przemysława i Ziemowita młodych ich małżonek, — wszystko to na ton radosny lub smutny, pochwalny lub groźny zostało przez lud opowiedzianem i na długo przechowanem w pieśni. Długo

niu nowego uniwersytetu, a podobno coś także i o polskiej na nim katedrze. Ale nie jestem pewny. Jednak czytam pilnie, nawet zagranicą, polskie dzienniki. Czy nie zmieniło się coś w dawniejszych naszych z zagranicznym światem stosunkach? Dawniej nie można było nas pomówić o to, iżbyśmy się za mało oglądali na obcyznie i należące do niej sprawy. Czy dziś nie wpadliśmy w ostateczność przeciwną? Bodaj nawet, że wpadliśmy w nią ze złej strony. Boć o tem np., co generał Boulanger robił swojego czasu w Paryżu, wiedzieliśmy dobrze. A dziś wiemy o tem, co robi Gabryela Bompard. I siła o niej i o jej sprawach naczytałem się temi czasy w naszych pismach. Tymczasem o uniwersytecie fryburskim i o naszym ziomku, powołanym do odegrania w jego obrębie tak interesującej dla nas roli... — dalibóg nie pamiętam.

Prawda, że dziwna trochę jest historia powstania tego uniwersytetu, tak jak ja słyszałem z ust zacnego i szanownego dra Kallenbacha, którego, Boże mi odpusć! posadziłem w pierwszej chwili o niezgodne z jego poważnym charakterem mistyfikacyjne intencje. Ci szwajcarzy biorą się do zakładania wszechnic, tak jak gdzieindziej biorą się ludzie do robienia zamachów stanu i rewolucyj. Zatem zeszłego roku przybyło do Krakowa dwóch cudzoziemców, którzy, podróżując jakoby dla swojej przyjemności, oświadczyli zamiar zatrzymania się dłużej w starym grodzie i rozpatrzenia się w jego ciekawościach. Rozpatrywali się pilnie cały jeden tydzień i cały tydzień drugi, aż przy końcu trzeciego tygodnia oświadczyli d-rowsi Kallenbachowi, że są delegatami zakładającego się uniwersytetu we Fryburgu i proszą go o przyjęcie katedry literatury polskiej...

O projekcie nowej tej naukowej fundacji nikt nie wiedział owocześnie nietylko w Krakowie, ale i w Europie całej. I nie mógł nikt wiedzieć. Jakoż w październiku dopiero ogłoszonym zostało odnośne postanowienie rady kantonowej, a w listopadzie już nowa wszechnica oddaną być miała i oddaną została do użytku młodzieży. Już bowiem w roku 1886 zapadła uchwała rady, przeznaczająca na ten cel fundusz dość znaczny: 2,500,000 fr., i od tej pory, zbierając skrzętnie odsetki od złożonego kapitału, zajmowano się niemniej skrzętnie, ale w cichości, przygotowywaniem pracami. Pragnąc nadać nowej instytucji cechę międzynarodową, nawiązywano stosunki z zagranicą, a dr. C. Decurtins, znany ekonomista, objeżdżał, jako turysta, Niemcy i Francję, werbując potrzebny personel naukowy — aż zawitał do Krakowa.

Tajemniczość tych działań i nagłość, z jaką ich rezultat ogłoszonym został, miała

czyn, ale w pierwszym samo jego źródło, intencja. Ze też to lud na takie psychologiczne subtelności czasem natrafia! Bardzo to miła dla umysłowych wybredników niespodzianka. Ale dość niespodzianą także jest w ustach ludu polskiego wystudyowana przez p. Bystronia bajka o greckim Edypie, znanym tu tylko pod zmienionem imieniem św. Grzegorza i z tą odmianą w historii, że zamiast, tak jak Edyp, stać się pastwą mściwych furyj, św. Grzegorz, po dowiedzeniu się o mimowoli popełnionem kazirodztwie, długą i ciężką odbywa za nie pokutę, poczem zostaje papieżem i świętym. Zresztą, słowo w słowo, grecki Edyp. Ciekawość, z kąd polscy chłopcy mogli sobie zdobyć świadomość starogreckiej bajki? Najprawdopodobniej przybyła ona do nich za pośrednictwem niższego duchowieństwa, które w średnich wiekach z zamiłowaniem wczytywało się w pewną, bardzo starą księgę legend, noszącą tytuł: *gesta romanorum*. Czy nie uczuwa pan ciekawości dowiedzenia się: czegoś bliższego o tej księdze legend? czy wogóle ta bujna roślinność, niwa ludowej fantazyi porastająca i to wyciąganie się jej pędów i odrośli od ludów do ludów, od wieków do wieków, nie budzi w panu mnóstwa dobroczynnych ciekawości, dobroczynnych dla tego, że pociągają umysł ku wiedzy i ku sfe-

tez korzystali z nich kronikarze; nierzadko dostępowały one zaszczytu występowania przed wytworniejszym towarzystwem i samymi książętami i królami na widowiskach publicznych, podług Długosza, «in theatris». Bez trwogi więc popełnienia omyłki, w nich to częściowo widzieć można pierwociny dajców i sztuki krajowej. Odrobiny niejaki z tych prastarych czasów trwają aż dotąd. Tak np. do epoki, w której formalne zaślubienie kilkoletnich dziewczynek było zwyczajem wielkich rodów, odnieść można dziś jeszcze bardzo rozpowszechnioną wśród ludu piosnkę: «Służył Jasio u pana, za starszego dworzaną i wysłużył Kasienkę, w siódmym rocsku dziewczynkę». Bardzo znana i bardzo pięknie w pieśni opowiedziana bałada: «Stała się nam nowina, pani pana zabiła, w ogródku go schowała, rutkę nad nim zasiała» i t. d. — źródło swe ma, według p. Glogera, w tragicznym wypadku, przez Długosza opisanym, zabicia Jakóba Boglewskiego, znakomitego szlachcica herbu Koźle rogi, przez żonę jego Dorotę Rogalanę, «którą — słowa Długosza — serdecznie i więcej jak mąż miłował, a o której sprawkach, chociaż mu je ludzie dobrej wiary donosili, słyszeć nie chciał, ani się mieć na baczości przed groźącym śmierci zamachem». To też ze zgodą i w oczach tej tak bardzo umiłowanej małżonki, przez

zresztą swoją przyczynę. Założony w małym kraju, w którym starych i nowszych instytucji tego rodzaju nie brakuje, opodal od używających dawnej wziętości wszechnicy w Genewie i Bazylei, od młodego stosunkowo, ale już głośniego na całą Europę zurychskiego uniwersytetu, od mniejszych ale nader czynnych akademii w Bernie, Lozannie i Newszatelu, nowy uniwersytet miał być tylko *międzynarodowym* i, dzięki temu charakterowi, zdobyć sobie odrębne stanowisko i osobną sferę naukowej działalności. W tym względzie zakreślono istotnie i wprowadzono w wykonanie program nader szeroki. Obok naszego ziomka, dwóch francuzów, p. Bédier, uczeń słynnego Gastona Paris'a, i p. Rabier, filolog romański, wykładają, czy wykładają mają, literaturę francuską; dwóch Niemców, między którymi dr. Jostes, uczeń Zarncke'go, literaturę niemiecką. Jedni i drudzy w swoim ojczystym języku. A że o nas nie zapomniano, to samo wymownie świadczy o wszechstronności przyjętego założenia. Ale miano jeszcze, i bodaj czy nie głównie, przed oczami cel inny. Zaprojektowany w obrębie kantonu, mającego ludność wybitnie katolicką, a wciśniętego między kalwiński kanton genewski i ewangelicki — berneński, nowy uniwersytet miał być także i przede wszystkim uniwersytetem *katolickim*. Miał uprzedzić tego rodzaju fundacje, zamierzoną w Salzburgu. Miał się stać, na etnograficznym przejściu z krajów niemieckich do Francji, ogniskiem specyficznej w tym kierunku kultury i propagandy. Owóż przeciwko temu drugiemu punktowi obmyślanego programu zarysowała się w miejscowej publiczności i w łonie samej rady dość żywa, choć li-czebnie słaba, opozycja. Ztąd potrzeba sprężystej zarazem i utajonej działalności, przecinającej drogę zarzutom, którym podlegać musi w peryodzie przygotowawczym każda, chociażby najdotadniejsza, robota, i stawiającej przeciwników wobec faktów już spełnionych.

Dzieło uwieńczone dziś zostało. Dużo naturalnie pozostaje jeszcze do zrobienia. Cuda nie dzieją się w tego rodzaju przedsięwzięciach, nawet na katolickich uniwersytetach. Dotychczas jeden tylko wydział prawny posiada odpowiedni komplet profesorów i uczniów. Jest bo też on tylko, w odnowionej postaci, wcieleniem do nowego uniwersytetu dawnej szkoły prawa, założonej już w roku 1751. Wydział filozoficzny (posiadający, oprócz wspomnianych wyżej, dwie dobrze obsadzone katedry filozofii klasycznej, pięć katedr historii powszechnej i jedną nawet katedrę egiptologii, której posiadaniem niewiele starych niemieckich uniwersytetów pochlubić się jest wstanie), ma wszystko, czego potrzebować może dla upomnienia

się o zaszczytne w świecie naukowym miejsce — ale brakuje mu dotąd uczniów. Fakultet teologiczny nie wyszedł jeszcze z okresu organizacyjnego, aczkolwiek układy, prowadzone w jego przedmiocie z miejscowym episkopatem, z Watykanem i z zakonem oo. dominikanów, odniosły z końcem zeszłego roku pomyślny skutek, w ten sposób, iż generał wymienionego zakonu zobowiązał się dostarczyć fryburskiemu zakładowi ośmiu profesorów dla wykładania: dogmatyki specjalnej i pozytywnej, teologii moralnej, exegezy i historii kościelnej. Wydział medyczny na koniec oczekuje chwili, w której rząd kantonalny znajdzie odpowiednie pomieszczenie dla klinik, laboratoryjów i t. d.

Czy spodziewanemu i pożądanemu zewszecmiar rozwojowi nowej instytucji nie stanie na przeszkodzie jej tak wybitnie się zaznaczający *wyznaniowy* charakter? Czy nie powtórzy się w przyszłych jej dziejach to samo zjawisko, za którego sprawą we Francji organizacja katolicka wyższego nauczania nie dopisała pokładanym w niej nadziejom? Wyznać jestem gotów, iż wolałbym nie widzieć na tak obiecującym zakładnik przybytku międzynarodowego ruchu umysłowego owego konfesyonalnego piętna i zgoda nawet zrozumieć nie umiem, co katolicyzm ma do czynienia z egiptologią albo z wykładem polskiej literatury. Jakkolwiek jednak odpowiedź dostarczą lata późniejsze na postawione wyżej pytania, pewną jest dziś rzecz, iż założenie tej ostatniej polskiej katedry powinno obudzić między nami żywe zajęcie i gorącą sympatię, a zarazem wywołać chęć najczynniejszego, wedle możności, współudziału z naszej strony w obchodzącym nas tak blisko przedsięwzięciu. Owóż taki współudział jest i możliwym i potrzebnym. Dr. Kallenbach stoi zewszecmiar na wysokości swojego zadania. Wykład jego, nie odznaczając się wielką świetnością, celuje natomiast jasnością i prostotą. Ma przytem nasz profesor jedną wielką, zaletę, którą dzieli zresztą z większą liczbą swych kolegów: nie wiem czy liczy lat trzydzieści. I w tym względzie także założyciele nowej wszechnicy złożyli dowód wytrawnego zmysłu organizacyjnego: do świeżej roboty powołali świeże siły. Młodzi pracownicy przywiązać się będą mogli do dzieła, z którym zrośnie się najlepsza część, *melior pars* ich indywidualności i które będzie ich własnym dziełem. Dr. Kallenbach chce i umie pracować, ale potrzebuje pomocy. Potrzebuje najpierw słuchaczy, a następnie, wraz z przyszłymi uczniami swymi, potrzebuje odpowiednich narzędzi. Komitet organizacyjny uniwersytetu wydał już w tym przedmiocie osobną odezwę, która nie pozostała całkowicie bezowocną: znana firma księgarska Zupański & Heumann pośpieszyła z ofiarą

wszystkich swoich nakładów; hr. Konstanty Przeździecki ofiarował wydanie Długosza, i nie pozostał w tyle, jak zwykle, wspaniałomyślny właściciel Biblioteki Kórnickiej. Trzebaby jednak szerszego naśladownictwa tych szlachetnych przykładów — i w tym celu właśnie obiecałem d-rowsi Kallenbachowi, rozstając się z nim, i obiecałem sobie wziąć pióro do ręki. Reszta należy do tak licznych czytelników «Kraju».

X. W.

Berlin, 13 marca.

[Ogólne wrażenie z rezultatu wyborów. Stowarzyszenie w Charlottenburgu. Z sejmu pruskiego. Debaty w sprawach rządowo-kolonizacyjnych i języka polskiego. Mowy Windthorsta, Rickerta i t. d. Repliki rządowej.]

△ Wynik wyborów w całym cesarstwie niemieckim obniżył w opinii powszechnej wartość dzisiejszego systemu rządowego, zaś w dzielnicach polskich najzapalczywszego nawet szowinistę niemieckiego zastanowił i w wątpliwość wprowadzić musiał, czy prawa wyjątkowe na Polaków ukute, czy przesładowanie ich na każdym kroku, czy wogóle cały aparat germanizacyjny przy całym swym nieludzkim charakterze jest przynajmniej praktyczny w duchu pruskim. Po kilku latach intensywnych usiłowań, nie cofających się przed żadnymi skrupułami humanitaryzmu najprościej bodaj pojętego, wychodzi oto z urny wyborczej nie trzynastu, ale szesnastu reprezentantów polskich, a w wyborach tych nie 176.342, jak w r. 1871, nie 219.973, jak w r. 1887, lecz przeszło 250.000 wyborców oddaje głosy na kandydatów naszych. Czy w sferach kierowniczych, w których przede wszystkim wybór 35 socjalistów w miejsce dotychczasowych 11 i 66 wolnomyślnych w miejsce 30 żywo zaprzętać musi umysły, zastanowiono się także i nad rezultatem wyborów w Poznańskim i Prusach Zachodnich, — nie wiemy, ale faktem jest, że nie uszedł on uwagi kół szerszych i że prasa opozycyjna śpiesznie zaznaczyła go jako wynik antypolskiej polityki ks. Bismarka. Nie wierzę temu, iżbyśmy tryumf ten samomni istotnie raczej przesładowczemu systematowi zawdzięczali, niżli naturalnemu rozwojowi i oświeceniu mas, uświadomieniu jednostek, które prawdopodobnie wyrobiłoby się również i pod znośniejszymi warunkami; w każdym razie nie da się i to zaprzeczyć, że wszelkie pomysły kanclerskie w tym kierunku poniosły dotkliwe *fiasco* i że książę sam, szczególnie przy chętniej pomocy prasy wolnomyślniej i ustawicznych przekasach, srodze może się czuć dotkniętym.

W tych dniach przybył do Berlina na wezwanie cesarskie starosta krajowy, czyli naczelnik urzędu autonomicznego w prowincji poznańskiej, p. Poradowski-Wehner. Do-

kochanka jej i jego przyjaciół, podstępnie w czasie snu nocnego zamordowanym został. Z jednej więc strony miłość i ufność bez granic, z drugiej również wielka złość i zbrodnia — prawdziwy dramat. Byłby on jednak pozostał nazawsze w ciasnej i suchej skorupie kronikarskiej wzmianki, gdyby nie pochwyciła go była fantazja ludu i nie wyprowadziła zeń trwałej nici poezji. Wypadek stał się w r. 1466, a dziś jeszcze, po czterystu latach, przy błyskach sierpów na szeregach Polaków i w gwarze wieczernic po ciasnym chatach jest opiewany. Podług kronikarza, Dorota Rogalanka umknęła sprawiedliwości ludzkiej i długo jeszcze po dokonanej zbrodni żyła bezpiecznie — może wesoło — w Niemczech. Lecz pomsta i kara dosięgła ją orężem pieśni ludowej, która sama jedna utrzymała na wieki jej postać ohydą, oblaną krwią kochającego ją bez granic człowieka. Czy nie spostrzega tu pan drobnej iskiereki, błyszczącej po tajemnicach nieśmiertelności ducha ludzkiego? Znika on, ale na szlakach odległej przyszłości pozostawia długie pasma złowieszczych lub dobroczynnych, ponurych albo łagodnych światła. Pieśń wydaje mi się jedną z soczewek, w których znikomość chwili wydłuża się w trwałość wieków. Nie długa rozprawka p. Glogera: «Długosz i pieśni polskie», bardzo z cieka-

wiającą będąc, jest także drażniącą dlatego, że jest niedługa. Czytając ją, czytelnik pragnie czytać jaknajdłużej, a do rychłego końca dobiegłszy, radby prosić autora o jaknajśpieszniejsze i jaknajdłuższe dalsze ciągi.

W ostatnich trzech zeszytach «Wisły» dr. Karłowicz rozpoczął dzieło o tyle możliwe dla piszącego, o ile będzie pojętne dla czytających, dzieło, które w umysłowości naszej zajmie miejsce wysokie i spełni czynność ważną, mianowicie: «Systematykę pieśni ludowych polskich». Systematyka, czyli systematyczne badanie ludowych pieśni, polega głównie na ustaleniu ich tekstu i porównaniu z pieśniami ludów pobratymczych i obcych. Ustalone i porównawczo zbadane, układają się one w grupy czyli cykle, złożone z utworów jednakowej lub przynajmniej zbliżonej spójności treści. Dr. Karłowicz zaczyna od balad czyli dumeck, których dotąd zgromadził i porównawczo zestawiał cztery grupy, czyli cykle. Typem pierwszego cyklu jest balada, w której młodzian dziewczynie, albo odwrotnie, daje do odgadnięcia zagadki, od którego trafności pobranie się ich ma zależeć. W Anglii istnieje mnóstwo odmian tego typu pieśni. Jedną z nich opowiada o rycerzu, który, szukając żony, przybył do domu kobiety, mającej trzy córki i jednej z tych ostatnich zadał pytania: Co dłuż-

sze od drogi? co głębsze od morza? co głśniejsze od trawy? co ostrzejze od cierni? co zieleniejsze od trawy? co gorsze od złej kobiety? Dziewczyna odpowiada: miłość, piekło, grzmot, głód, trucizna (gryzpan), diabeł; i rycerz ją poślubia. W piosenkach niemieckich chłopcy zadają dziewczętom zagadki, następujące: Jaka dziewczyna nie ma warokocha? (w kołysce), która wieza jest bez wierzchołka? (babilońska), jaka droga nie ma kurzu? (po Dunaju), które drzewo zielone nie ma liści? (sosna), który król nie ma ziemi? (kartowy), jaki ogień nie płonie? (malowany), który dom nie ma myszy? (ślimaka) i t. d. W ślicznej piosence serbskiej dziewczyna siedzi nad morzem i sama siebie zapytuje:

«Mój Ty wielki, miły Boże,
Cóż jest szerszego nad morze?
Cóż jest dłuższego od pola?
Co bystrzejszego od konia?
Cóż jest od miodu słodsze?
A co nad brata droższe?»
Ryba się z wody ozwała:
«Od rzeczy pleciesz dziewczyno,
Szerze jest niebo od morza,
A dłuższe morze od pola,
Bystrzejsze oczy od konia,
Słodzy jest cukier od miodu,
A luby droższy od brata».

myślają się z tego powodu, iż w sferach najwyższych była także mowa o wyborach w dzielnicy piastowskiej i przyczynie takiego wyniku.

Dwie sprawy żywotnego dla nas znaczenia: kolonizacyjna i nauki języka polskiego w szkołach, sprawiły żywsze niż przewidywano wrażenie i zajęły na czas może krótki, lecz w wysokim stopniu, tutejszą opinię. Wywody posłów naszych, w nader umiarkowanych trzymanych granicach, gorętsze przemówienie d-ra Windthorsta i wreszcie przedmiotowe, jakkolwiek nie tchnące szczególną jakąś ku nam sympatią wystąpienie wolnomysłnych mówców z jednej strony, z drugiej słabe, pozbawione podstaw moralnych, zabarwione jaskrawą tendencyjnością argumentacji prawicy i prawdziwie krzyżackie wybiegi ministra Gosslera, złożyły się niewątpliwie na takie wrażenie ogólne, które, pomimo ujemnego dla nas obrad wyniku, za gatunek moralnego zwycięstwa poczytane być może.

Etat komisji kolonizacyjnej zajmował izbę w pierwszych dwóch dniach bieżącego tygodnia. Debaty rozpoczęły się mową ks. d-ra Jazdzewskiego, który z dziwnym spokojem, bez łatwych w takim razie uniesień, z zaparciem się gorętszego objawu uczuć swych patryotycznych, traktował w niej kolonizację, jako instytucję nie tylko specjalnie nas krzywdzącą, lecz szkodliwą pod względem ekonomicznym i prawnym dla obywatelstwa obu narodowości. We wstępie tylko zawarł mówca skargę, że polacy w Prusach nie widzą dla siebie wychwalanej pysznie dewizy pruskiej *«sum cuique»*, nie doznają równości konstytucyjnej, dla wszystkich poddanych monarchji zagwarantowanej. W dalszym ciągu natomiast potępiał on działalność komisji kolonizacyjnej już tylko ze względów ekonomicznych (ponieważ uniemożliwia ona transakcje prywatne i przyczynia się do coraz groźniejszego wychodźstwa), oraz ze względów prawno-konstytucyjnych, ponieważ samowolnie przenosi na barki rządu ciężary prywatne, uwalniające od nich nowo-powstające gminy, a jednocześnie zaczepia nienawistnie i wrocie uczucie wśród pewnych warstw ludności monarchji i t. p.

Konserwatyści ozwalali się pierwsi po przemówieniu naszego posła i to w duchu sobie właściwym: «Ustawa jest niezbędna, bo całość i bezpieczeństwo monarchji jej wymaga, a polacy jeszcze nigdy nie oświadczyli, że się restytucji dawniejszego państwa swego wyrzekają». Nie podlega kwestji prawie, że gdyby polscy posłowie wyraźnie taką deklarację złożyli, natenczas p. Puttkamer z Pław miałby w zapasie argument, że w takim razie niema najmniejszego sensu przewlekać wynarodowienia, które po takim oświadczeniu rychlej czy później nastąpić musi. Na

zarzut niesprawności, podniesiony przez ks. d-ra Jazdzewskiego, p. Puttkamer odpowiedział niewinnie, że przecież to nie przymusowe wykupywanie, że się wszystko na drodze dobrowolnej odbywa. Pochwaliwszy tym sposobem zasadę ustawy kolonizacyjnej, konserwatysta zastanowił się nad wykonywaniem jej techniczno i z wielkim niezadowolaniem zarzucił komisji zbyt powolne postępy. Szczególnie lichym dla niego jest wynik zabiegów jej w Zachodnich Prusach, gdzie niebezpieczeństwo spolonizowania—jak wykazały wybory ostatnie—równie wielkie, a może nawet większe niż w Poznańskim. Z powodu raz w ten sposób potraconych wyborów, p. Puttkamer ostro zaczepił stronnictwo wolnomysłne za to, że się nie wstydziło współdziałać z polakami, zaznaczmy, że ze strony rządu nie padło ani jedno słowo na obronę zaczepionej przez opozycję zasady kolonizacyjnej; wszystko co ztamtąd wyszło, odnosiło się tylko do technicznej umiejętności komisji w wykonywaniu ustawy.

Najbardziej zapewne dnia tego poruszyła umysły mowa d-ra Windthorsta, znamienita szlachetnością zasad, głębokością poglądów i, naturalnie, formą zręczną. «Cały systemat ustawy—tak brzmią w streszczeniu jego wywody—zasługuje na bezwzględne potępienie, bo sprzeciwia się zasadom równości obywatelskiej i gwałci prawo natury. Z naiwną otwartością wyraził p. Puttkamer obawę, iż bez ustawy dzielnice wschodnie mogłyby się oderwać od monarchji. Dzielnice te trwale do Prus przyłączono, więc trwoga taka bezasadna; natomiast faktem jest, że tego rodzaju ustawy, co kolonizacyjna, nie wzmocnią łączących węzłów, ale raczej je rozluźnią. Trybem tym nie zgębi się ducha narodowego—dowodem tego wybory ostatnie, w których wyraźnie przejawiała się reakcja przeciwko krzywdom. O lojalności polaków wątpić nikt nie ma prawa; przychylnego dla państwa usposobienia nie można się przecież domagać, skoro nie dotrzymano przyrzeczeń, danych przy okupacji dzielnic wschodnich. Ze złamano słowo przyrzeczeń, z oburzeniem przyznawali to mężowie tacy nawet, jak sędziwy p. Gerlach, którego o brak patryotyzmu pruskiego nikt nie obwini. Żyjemy w wielkiej wojnie społecznej, a pod takimi warunkami zapewne nie mamy powodu wytwarzać sztucznie nowych jeszcze przeciwności. Mąż stanu, który to czyni, nie pojął chyba nawet alfabetu roztropności politycznej. Odezwało się tutaj (Puttkamer), że hańbą jest dla Niemca, gdy na polaka głosuje. Ja zaś—wołał Windthorst—powiadam, że to nie jest hańbą. Polacy w Prusach Zachodnich i Poznańskim są obywatelami państwa, są równouprawnieni, a więc bez skrupułów łączyć się z nimi można. Wrocie przeciw polakom usposobienie oślepią zbyt silnie jeszcze,

ażebym niektóre koła na sąd przedmiotowy zdobyć się mogły. Co do mnie, zadowolony jestem z zachowania się polaków przy wyborach i pragnę na przyszłość także wspólnego działania obu narodowości w tym samym kierunku... Ustawa kolonizacyjna jest błędem, który nie przyniesie spodziewanych owoców. Co polacy pod jednym względem stracićby mogli, to odzyskają w formie wytrwałości i rozwoju sił własnych. Zmierzać do pogwałcenia narodowości przemocą—daremna to praca! Nazbyt lekceważycie panowie patryotyzm kobiet, którego nikt nie zwalczy! Nie o kolonizację samą tu chodzi, nie, raczej o propagandę, o chyłone środki barbarzyńskiej polityki, a dlatego nie zaczepiam formy wykonywania ustawy, skoro zasada stanowczo potępioną być musi».

We wtorek (11 b. m.) przemawiał poseł Rickert w imieniu stronnictwa wolnomysłnego. Szczupłość ram pominąć każe wszystkie te ustępy długiej jego mowy, które stanowiły obronę przeciwko zaczepkom p. Puttkamera z powodu wyborów. Wspomnę tylko, że p. Rickert nie pochwalał ani ganił wyraźnie współdziałania z polakami przy wyborach, lecz poprostu ubezasadniał inwektywę drogą zaprzeczania faktom. Ustawę kolonizacyjną potępił mówca, jako wytwór polityki, bynajmniej nie zmierzającej do pojednania z obywatelami, którym równe z większością przysługują prawa. W skuteczność takiej polityki p. Rickert nie wierzy: książękanclerz rozpoczął walkę kulturową i ustawami wyjątkowymi wzmocnił centrum; ustawą antysocyalistyczną zmiażdżyć usiłował socjalną demokrację, a oto tymczasem doczekał się jej rozwielenia; antypolskie prawa mi zgubić chciał polaków i cóż dziś widzimy?—najświeższej daty wybory za wzrostem sił ich świadczą. Nie da się zaprzeczyć—powiadał dalej—że polskość w Zachodnich Prusach skutkiem praw wyjątkowych się wzmogła. Cała polityka i ucisk nie wyrównał różnic pomiędzy równoplemiennym obywatelstwem, ale wytworzył kontrasty, których dawniej nie znano. P. Rickert z pewnością niemniej gorąco jak i sam p. Puttkamer pragnie całości państwa, ale twierdzi, że polityka prawdziwie narodowa powinna być ludzką, a za godło obrać ma wolność. Mówca rumieńcem wstydu oblać się musiał, gdy poseł Czarliński przypomnieć był zadowolony p. Puttkamerowi, iż na zasadzie zaprzysiężonej konstytucji w izbie deputowanych zasiada. Polacy wspólnie z innymi zaprzysięgli konstytucję, stoją na tym samym gruncie, a więc traktować ich należy nie jako paryasów, lecz jako równoprawnych obywateli. Mówca zakończył oświadczeniem, że Niemcy są dość silne, ażeby bez tego rodzaju niechlubnych ustaw obyć się i byt swój zapewnić mogły.

Tej samej treści piosenki śpiewają łużyccanie, wielkorosyianie, celtyowie; istnieją też one i u nas, z których jedna brzmi jak następują:

«Ku Dunajowi, ku głębokiemu, leluja,
Ku galkowi, ku zielonemu, leluja.
A zapalili sobótkę, leluja,
I piją piwo i piją wódkę, leluja.
Chodzi, brodzi nadobna Kasieńka,
Chodzi za nią grzeczny parobeczek.
— Oj poczekaj, poczekaj, Kasieńko,
Oj mam gadeczkę, zgadnę ci ja.
— Cóżbym ja była za krasną panną,
Żeby gadeczki zgadnąć nie miała?
— A cóż rośnie bez korzenia?
— Kamień rośnie bez korzenia.
— A cóż kwitnie bez kwiateczka?
— Paproć kwitnie bez kwiateczka.
— Cóż gore bez płomienia?
— Cnota gore bez płomienia».

Znajdują się też u nas i na Ukrainie bajki podobnej lub pokrewnej treści.

Treść drugiego cyklu baład pokrewną jest tej, na której osnuł się pierwszy, z tą różnicą, że los ludzi zależy nie od trafnego odgadywania zagadek, ale od spełniania wielce trudnych zadań, lub odpierania ich, zadaniami jeszcze trudniejszymi. Znaczną ilość takich baład angielskich, niemieckich, celtyckich, serbskich, łużyckich opowiada w pracy swojej dr. Karłowicz. Są to prawie bez

wyjątku bardzo dowcipne i wdzięczne wytwory bujnej fantazyi. Za dowód niech posłuży jedna z pięciu polskich odmian tego typu:

«Poszła żona na skargę
Na męża swojego,
Że jej nie chce butów szyć
Z komarowej skóry.

Ja ci buty uszyję
Z komarowej skóry

Po twojej woli,
Ty mi dratwę uprzedzisz
Z owianej słomy

Po mojej woli.

Ja ci dratwę upręde
Z tej owianej słomy p. t. w.
Ty mi suknię uszyjesz
Z makowego kwiatu p. m. w.

Ja ci suknię uszyję
Z makowego kwiatu p. t. w.
Ty mi nici uprzedzisz
Z drobnego deszczu p. m. w.

Ja ci nici upręde
Z drobnego deszczu p. t. w.
Ty mi placek upieczesz
Z twardego kamienia p. m. w.

Ja ci placek upięję
Z twardego kamienia p. t. w.
Ty go będziesz polykał
Językiem nie tykał p. m. w.

Ja go będę polykał
Językiem nie tykał p. t. w.
Ty mi łóżko pościelisz
Na szerokim morzu p. m. w.

Ja ci łóżko pościelę
Na szerokim morzu p. t. w.
Ty do niego dojedziesz
Na młyńskim kamieniu p. m. w.

Powinowatę piosnkom tej treści jest u nas bardzo zajmujące podanie o królowie, której ukochanego, współubiegającego się z nim o jej rękę młodzieniec zabił. Wtedy ona kazała zrobić z czaszki zabitego czarę, z rąk świeczniki, z nóg krzesło, a z włosów pas i zabójcę rękę swoją przyrzekła z warunkiem odgadnięcia zagadki:

Na kochaniu siedzę,
Na kochanie patrzę,
Kochaniem się owijam
Z kochania ci przepijam.

Morderca nie zgadł, królowa ściąć go kazała i—dodaje bajka—sama do śmierci zamaż nie poszła.

Po jak niezmiernie długich przestrzeniach czasu snują się wątki z ludzkiej fantazyi wysnute i w jak odległe miejsca i epoki udawać się musi umysł je badający, dowodzi tego niezmiernie ciekawy fakt następujący: W zwaliskach «Wieży babilońskiej», na od-

Prawica ozwała się jeszcze kilka razy w tym samym duchu i z temi samemi wykrętami, co p. Puttkamer. Z centrum przemawiał we wtorek poseł Szmula, wskazując na niebezpieczne i szkodliwe traktowanie polaków wobec wojny możliwej, poczem raz jeszcze dr. Windthorst głos zabral.

W powtórną tę mowę sędziwego przywódcy katolików niemieckich wydatniej jeszcze prawie, niż w pierwszej ujawniły się wszystkie przymioty jego subtelności umysłu. Z nowych argumentów d-ra Windthorsta zasługuje na wzmiankę trafny zarzut niekonsekwencji w traktowaniu polaków. Po srogich rządach Flottwella i Grollmanna, poprzedzonych przez okres względnie umiarkowania, nastąpił znowu czas łagodniejszy, ale i ten w końcu przeobraził się w srogi systemat prześladowczy. «Czeka was, panowie — tak mówił dalej dr. Windthorst — gruntowne fiasko, a postępowanie wasze jest propagandą niechęci politycznych. Polityka wasza dość już sprawiła smutku i żalu, dość już powyciskała łez i zaszczerpiła nieufności, a przecież z historii wiedzieć powinniście, że wyłączenie mieczem i siłą fizyczną nie dopnie się celu».

Wobec tych słów, pełnych godności, wobec powtórnego także wystąpienia jednego z najdzielniejszych przedstawicieli wolnomysłnego stronnictwa, p. Rickerta, który raz jeszcze kategorycznie zaznaczył niezgodność antypolskich ustaw z rozwojem państwa na podstawie narodowej, dziwnie licho brzmiały rozwalkowywane przez konserwatystę Puttkamera, wolnokonserwatystę Tiedemanna (z Babimostu) i narodowo-liberała d-ra Sattlera otrząskane formuły, że ustawy antypolskie są na miejscu, skoro najwyższa racja stanu polega na niepodzielności i bezpieczeństwie państwa; zresztą trzeba (mówiono) zwalczać stronnictwo, zmierzające do zniszczenia terytorialnego składu Prus (dr. Sattler) i t. p. Były to, wywody małoduszne, świadczące o moralnym ubóstwie i zesterzeniu się obecnego systemu polityki pruskiej. Przyjęciem etatu komisji kolonizacyjnej zakończyły się wreszcie dwudniowe te debaty.

Nazajutrz druga kwestya polska, kwestya języka naszego w szkołach, spowodowała długą rozprawę, której wynikiem: gosslerowski frazesy na temat «*vae victis!*» Mowa ks. d-ra Stabilewskiego za wnioskiem frakcyi naszej o przywróceniu nauki języka polskiego i o polski wykład religii w szkołach, była bez kwestyi jedną z najlepszych, jakie wogóle wygłoszono na ten temat niewdzięczny w pruskiej izbie deputowanych. «Wniosek sam i jego obrona — takim był wątek myśli bardzo obszernej mowy — jest aktem obowiązku sprawiedliwości, albowiem wyparcie języka polskiego, jako środka wy-

kładu ze szkół ludowych, sprzeciwia się odwiecznym prawom ludności polskiej, sprzeciwia się zasadom pedagogiki, krzywdzi nadto naukę religii, a tem samem sprawia ujemne interesom katolickiego kościoła i gwałci prawo natury, zabijając w sercu dziecka te uczucia, jakimi tchnąć powinno ku rodzicom». «Bez języka ludowego — nie może być szkoły ludowej!» Na tym aksjomacie rozsznuł mówca z wielką zręcznością tkankę argumentów i wywodów, które bardzo widocznie rozdrażniły obecnego na posiedzeniu ministra Gosslera. Szczególnie nie do smaku przypadła mu konsekwencja przez ks. dr. Stabilewskiego systematowi obecnemu przypisana, że gnębione umysły polaków albo chronią się pod skrzydła socjalnej demokracji, albo też nieumoralnione właściwym, zrozumiałym wykładem religii, dziczej zgoła i posuwają się do zbrodni; w szkołach ludowych u nas szukaćby powinien p. minister przyczyn wzrostu demokracji socjalnej.

Minister oświecenia, jak zwykle, tak i w środę, starał się zatrzeć wrażenie wywodów, cyframi popartych, bardzo przebiegłymi zwrotami i złośliwymi uwagami, nie zapuszczając się w głąb materii. «Nie o interes kościoła polakom chodzi — wołał — lecz o narobienie hałasu... I temu to frazesowi przyklasnęła skwapliwie prawica! Nie mogąc obalić wywodów naszego mówcy, p. Gossler wsiadł na konika polskiej agitacji, zarzucał księżom, że się uskarżają na brak przygotowania religijnego dzieci, a sami nie korzystają prawie wcale z przysługującego im prawa dozoru (t. j. niby nad niezrozumiałym dzieciom wykładem religii niemieckim!), zarzucał polakom w ogólności, że agitacja ich coraz bardziej gorączkowy przybiera charakter (wyrazu samoobrony minister nie zna), zarzucał w końcu, że już nawet przed zwierzchnikami kościoła agitacja ta się nie zastanawia, lecz wicherzy i szarpie «katolickie powagi»... (A jednakże podczas walki kulturowej p. Gossler ani razu powag tych nie uznał!).

Minister tak się zagalopował w swych inkryminacjach, że ks. d-ra Stabilewskiego odsadził od prawa krytykowania podwładnych jemu urzędników i tym sposobem naraził się na wcale niemiłe ze strony naszego mówcy sprostowanie, że jeśli posłom przysługuje prawo sądu nad jego — ministra — czynnościami, toć zapewne wolno im także krytykować działanie podwładnych mu dyrektorów i radców. Uwaga ta, oraz dodatek, że ministrowie, nawet tak pewni swego, jak p. Gossler, ulegają również zmianie, dotknęły przeciwnika. Zabierał się do repliki... Ale — po niejakiem namysle — machnął ręką i nie odezwał się więcej. Z posłów naszych przemówił jeszcze tego samego dnia p. Neubauer, podnosząc szczególnie system

protestantyzowania z pomocą szkół; mówca osnuł również na statystycznych szczegółach treść swoich wywodów. Wniosek, poparty jedynie przez centrum, spoczął w archiwum prześladowczej polityki ks. Bismarka i jego adherentów. Lecz czy na długo?

Wspominałem czasu swego o utworzeniu ogniska polskiego w Charlottenburgu pod Berlinem, które naówczas nie miało żadnego nazwiska, a miało przybrać nazwę «Polaka». Towarzystwo projektowane zawiązano znacznie później i dopiero w ostatnich tygodniach zapisano je w urzędzie policyjnym pod nazwiskiem «Towarzystwa braterskiego». Dotychczas zgłosiło się członków około trzydziestu tylko, ale jest nadzieja, że Charlottenburg, mieszczący w sobie bardzo wielu polaków, zdobędzie się niebawem na większą liczbę. Ognisko takie w kilkudziesięciotysięcznej dzielnicy, niezupełnie jeszcze włączającej się z Berlinem, byłoby bardzo pożądanem.

Konrad.

Wrocław, 7 marca.

[Wybory do parlamentu na Górnym Śląsku. Opieka duchowna nad związkiem robotników. Nowy rękopis ministerialny o braku postępów w języku niemieckim. Odczyt prof. Nehringa. Obraz Grodna z r. 1567].

□ I tym razem przeszli na Górnym Śląsku kandydaci stronnictwa centrum. Jako *signum temporis* zauważyć tu muszę, że w powiecie raciborskim, kartelowcy, wspomagani nadto przez pewną część duchowieństwa, ogromną rozwinęli agitację za księciem Raciborskim, jednym z katolików t. zw. państwowych, którego kandydat centrum, b. radca Gliszczynski, zwyciężył tylko 1,360 głosami. Socjaliści oddali tam na swego kandydata około 400 głosów. W powiecie znów prądnickim zaagitowali socjaliści dość skutecznie, a mianowicie w samym mieście Prądniku, gdzie 1/3 głosów padła na ich kandydata. Przed 6 laty mieli tam socjaliści tylko 70 głosów. W Gliwicach zdobyli się tylko na 4 głosy... W porównaniu z Dolnym Śląskiem, nie można jednakże uważać Górnego Śląska dotąd za pole, uprawione pod zasiew socjalizmu, na Dolnym Śląsku bowiem, a mianowicie w okręgu kopalnianym waldenburskim padło z pomiędzy 21,000 głosów aż 6,330 na socjalistów (7,180 na kartelowca, 7,160 na postępowca, 1,060 na centralistę).

Nad związkiem wzajemnej pomocy robotników górnośląskich roztoczył ks. biskup Kopp swą opiekę, w myśl wydanego przez siebie listu pasterskiego z d. 3 lutego (którego treść przytoczyłem w liście w Nrze 7 «Kraju»); przesłał też (w tym duchu pismo, dziękujące ks. proboszczowi Bączkowi (pisze on się Bontzek) za protektorat, objęty nad związkiem. W § 18 statutu związku stoi

wiecznych cegiełkach, z których składały się biblioteki ówczesne, wyczytano pytanie, zadawane przez mądrego człowieka bogom:

Co jest w domu,
Co jest w miejscu ukrytem,
Co koło ścian domu przechodzi.
Co ryczy jak byk,
Co wrzeszczy jak osiel,
Co furka jak żagiel,
Co beczy jak owca,
Co szczeka jak pies,
Co mruczy jak niedźwiedź,
Co wchodzi w pierś męża,
Co wchodzi w łono niewiasty?

Uczeni domyślają się, że słowem tej prastarej zagadki bogom zadawanej jest *powietrze*. Można też przypuszczać, że dobrze znana zagadka: «We dnie jak obręcz, w nocy jak wąż, kto to odgadnie, będzie mój mąż», jest szczątkiem pieśni lub podania z rzędu składających dwa powyższe cykle.

Z prawdziwym żalem pominąć muszę dwie następne, przez d-ra Karłowicza rozebrane i zbadane grupy dumek, tak jak z dwóch poprzedzających zmuszoną byłam wybrać i ukazać zaledwie kilka okrucich. Napomnę już tylko, że szanowny autor wzywa w «Wiśle» publiczność o dostarczanie mu o ile można najliczniejszych odmian rozbiieranych przez niego pieśni i że prostym obowiązkiem każ-

dego jest chętnie i zwawie podawanie tak skromnej pomocy temu, kto przedsięwziął spełnienie tak wielkiej pracy. Wielkość zaś jej do pewnego stopnia zmierzyć możemy tem, że dokonywający podobnej uczony amerykański Child, samych tylko ballad ludowych rozebrał i zbadał 53, co zajęło 508 stron wielkiej czwórki. Wtedy zaś dopiero, gdy dzieło d-ra Karłowicza ukończonem zostanie, każdy z nas bez trudności będzie mógł się rozejrzeć w całym ogromie wszechludowej fantazyi wogóle, a specjalnie w skarbcu poezyi rodzinnej, rozrzuconej dziś, po licznych, lecz nieusystematyzowanych zbiorach. «Na dnie całego oceanu mitów i podań — pisze dr. Karłowicz — leży grunt wspólny, grunt ogólnoludzki, zupełnie tak samo jak w mowie, jak w podkładzie etycznym i wogóle cywilizacyjnym». Ale w każdej z grup ludzkości, kształcących się w oddzielnych warunkach fizycznych i duchowych, tworzy te nabierają różniczek, odmian, większej wyrazistości w tym lub owym kierunku, takiego lub innego etycznego i artystycznego oświeślenia, bujniejszego albo skąpszego rozrostu i t. d. I te to właśnie różnice mogą być na karb twórczości oddzielnych plemion policzone. To też «dopóki — powiada dr. Karłowicz — drobiazgowo nie przejrzymy całego zasobu bajek, dopóty nie będziemy mieli prawa wy-

rokowania o ich specyficznej polskości, dopóty nie będziemy upoważnieni do snucia z nich wniosków o naszym charakterze narodowym i naszej przeszłości». Któż nie zrozumie i zarazem nie odczuje teoretycznej i praktycznej ważności takiego zadania?

Zmęczyłam się mówieniem, umilkłam na chwilę, gość mój zamruczał.

— Hm... hm... Któż nie zrozumie? to prawda! to prawda! hm... hm... któż nie zrozumie!

Potem z grzecznym ukłonem zapytał:

— Cóż dalej?

Mruczenie i towarzyszące mu szczególne uśmiechy mego gościa drażniły mnie, wątpliwie, czy w zupełnie słodki sposób odpowiedziałam:

— Cóż dalej? Cóż dalej? Ależ mnóstwo rzeczy, o których mówienie odłożę jednak na jutro...

— Na dłużej, łaskawa pani, ponieważ jutro tu nie będę, lecz za tydzień powrócę i wtedy rozmowę naszą o «Wiśle»...

— Sprzeczkę... poprawiłam.

— Nie; o «Wiśle» rozmowę, a o jej, według zdania pani, wielkiej poczytności sprzeczkę, dokończymy.

— Dobrze. Za tydzień więc...

— Za tydzień!

El. Orzeszkowa.

wprawdzie, że: «sprawami religijnymi i politycznymi nie zajmujemy się», wszelako—jak wywodzi gazeta katolicka niemiecka—nie jest dlatego związek bezwyznaniowy, wyklucza on tylko spory religijne ze swego łona, a pozwała garnąć do siebie i robotników wyznania ewangelickiego. Wedle listu pasterskiego ks. biskupa Koppa, główne zadanie związku polegać ma na propagowaniu nabożności. Od niejakiego czasu objeżdża z ramienia ks. biskupa Koppa zakłady naukowe na prowincyi rewizor nauki religii katolickiej, jeden z kanoników wrocławskich. Czy rewizya ta uwzględni na Górnym Śląsku język polski, jako *medium* naturalne uczniów polskich? Nie mniemamy, sądząc z doświadczeń w szkołach elementarnych.

Przy tej sposobności nie możemy pominąć świeżego reskryptu ministra s. w., wyrażającego niezadowolenie swe z rezultatu nauki języka niemieckiego w szkołach uzupełniających. Minister nakazuje nadzorcom szkolnym czuwać nad nauczycielami, aby się lepiej niż dotychczas na lekcye przygotowywali. Gdybyż chciano raz przejrzeć, że brak postępów w języku niemieckim tak w szkołach elementarnych, jak i t. zw. uzupełniających, wiąże się ściśle z przeoczeniem pierwszorzędnej zasady nauki, jaką jest zrozumienie przez uczniów rzeczy nauczanej, co przecież niemożliwem jest w języku innym, aniżeli ojczystym.

Miał tu d. 3 marca w Muzeum starożytności szlachecki uczonek nasz, profesor Władysław Nehring odczyt «o działalności stowarzyszenia starożytności imienia Uwarowa w Moskwie».

Część druga wykładu nastąpi d. 17 b. m. Mowa tam będzie o znajdującym się w bibliotece miasta obrazie Grodna z r. 1567. Jestto karton kolorowany, sporządzony litograficznie u Sülza w Norymberdze i nosi podpis niejakiego Adelhausen'a. Widać ówczesne Grodno, wraz z miejscami, przeznaczonymi dla 4 poselstw, jakie wówczas przyjmował Zygmunt-August: moskiewskiego, polockiego, tureckiego i tatarskiego.

Lambda.

Kraków, 15 marca.

[Dla głodnych. Trzy jubileusze. Odczyty i sztuki piękne. Nowiny bieżące].

△ Przebywamy prawdziwe «dni głodowe». Po rogach ulic czytamy tylko o koncertach i rautach «na głodnych». Wszędzie w oczy uderza odezwa komitetu ratunkowego, we wszystkich sklepach zbierają datki dla głodnych, w pismach czytamy rozmaite odezwy, projekty i sprawozdania z głodowych posiedzeń; literaci codziennie prawie odbierają wezwania do rozmaitych jednodniówek, wydawanych już to przez panie i panny, już to przez rozmaite komitety akademickie. Czy wielkie będą rezultaty z tej ogólnej akcji głodowej, przesądzać trudno, ale ziarnko do ziarnka, a może ofiarność publiczna zamaniestuje się na szersze rozmiary.

W ubiegłym tygodniu święciła inteligencja krakowska trzy uroczystości: wręczenie orderów pp. Juliuszowi Kossakowi i Henrykowi Kieszkowskiemu, dyrektorowi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, oraz jubileusz d-ra Macieja Jakubowskiego, zasłużonego lekarza maluczkich, inicjatora i założyciela szpitali dla dzieci w Krakowie i Rabce. Uroczystość jubileuszowa odbyła się w sali *Collegium novum* ze względu na godność profesora uniwersytetu, jaką jubilat piastuje od lat wielu, rozpoczynając już w r. 1864 jako docent swą działalność nauczycielską. Jubilatowi składali życzenia: rektor uniwersytetu, dziekan wydziału, prezes Towarzystwa lekarskiego, dyrektora szpitala, deputacja opieki szpitalnej dla dzieci, byli uczniowie jego, byli asystenci, obecni uczniowie i t. d. Wszyscy w swoich przemówieniach podnosili prawdziwie ojcowską miłość dla maluczkich, jaką jest przepełnione serce jubilata. Po długich zachodach zdołał namówić i przekonać do wzniesienia osobnego szpitala dla dzieci w połączeniu z kliniką, która, według powag naukowych, stoi pod pewnymi względami wyżej od kliniki wiedeńskiej. Na uczcie, wydanej wieczorem, podnoszono też same zasługi jubilata, a oraz jego zasługi obywatelskie i

towarzyskie, które zgromadziły u stołu nie tylko kolegów jubilata, ale i liczne grono obywatelstwa. Jak wogóle w społeczeństwie naszym, praca d-ra Jakubowskiego znalazła uznanie, dowodem liczne składki, płynące ze wszystkich stron na fundusz stypendyjny jego imienia.

Niemą dnia prawie, aby nie ogłoszono w Krakowie jakiegoś publicznego odczytu. Dr. Dembiński mówił «O rycerstwie i jego upadku», dr. Milewski «O kwestyi socyalnej», prof. Miklaszewski w szeregu odczytów Tow. oświaty kreślił «Dzieje Polski przed sejmem czteroletnim», adwokat dr. Boroński w Towarzystwie «Zgoda» przebiegał w zarysie «Dzieje porzeczności», a znakomita poetka pani Konopnicka, bawiąc od paru tygodni w naszym mieście, zastanawiała się wczoraj nad znaczeniem «Ody do młodości». Oda znalazła w znakomitej poetce znakomitą interpretację, broniąc ją od utartych zarzutów trzeźwej krytyki. W «Odzie» widziała prelegentka proces przeciwko realizmowi, propagandę szczęścia ogółu, silne wystąpienie przeciw samolubstwu i zwątpieniu. Pod względem formy świetny wykład pani Konopnickiej zyskał ogólne uznanie, a formę tę podnosiła jeszcze szlachetna dykcja. W przyszłym tygodniu występuje z odczytem noweli na dochód głodnych utalentowany komedjopisarz Sewer (Maciejowski); prof. Luszczkiewicz podniósł w osobnym artykule w «Kur. Polskim» rozwijający się w Krakowie przemysł artystyczny. Przed kilkunastu laty nie można było nawet dostać w Krakowie ram złoconych krajowego zbytu, dziś pod tym względem jest postęp znaczny. Rzeźbiarz Krywult oddał się zawodowi pozłotniczemu, restauracye kościołów i uniwersytetu wytworzyły cały szereg dzielnych kamieniarzy, restauracya N. P. M. powołała do robót dekoracyjnych młodych malarzy, którzy pod kierunkiem Matejki wyrabiają się na wybornych dekoratorów. Ale to nic wszystko, bo o to uczniowie szkoły sztuk pięknych sami przerzucają się na drogę przemysłu artystycznego. Rzeźbiarz p. Chodziński wyrabia większe i mniejsze drewniane i polichromowane posążki świętych, sprowadzane dotychczas z Tyrolu. Malarz p. Zadrzazil oddał się fotolitografii i cynkotypji z tak dobrymi rezultatami, że zakład może śmiało z Wiedniem rywalizować. Wreszcie malarz p. Wawrosz, otrzymawszy stypendyum ze szkoły Matejki, wykształcił się w Monachjum na wybornego malarza-witraży, to jest szyb kolorowych z figurami. Słowem postęp pod tym względem jest znaczny.

Bałucki napisał powieściową biografię p. t. «Pan Pesymowski»; jestto znakomicie uchwycony typ ludzi, wiecznie ze wszystkiego niezadowolonych. Na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych portret p. B., pędzla p. Kazimierza Pochwalskiego. Znamy uważają go za najlepszy portret tego artysty, który, jak wiadomo, oddawna celuje w tym rodzaju. Pan P. pracuje obecnie nad portretem swojej żony w naturalnej wielkości. W pracowni p. Radziejewskiego jest na ukończeniu tryptyk, ilustrujący «Przedświt» Krasieńskiego. Zapowiedziano przyjazd do Krakowa p. Maryi Rodziejewiczówny, autorki «Dewajtisa». Na jutrzejszym raucie dla głodnych wydana będzie jednodniówka, pióra literatów krakowskich. W tymże raucie weźmie udział znakomity chór lwowski «Lutnia». Dr. Władysław Wisłocki odczyta na posiedzeniu akademji rozprawę o św. Janie Kantym p. t. «Jan z Kent Waciega», na podstawie jego własnych rękopisów.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Bulgaria, 27 lutego.

[Dyplomatyczne zabiegi rządu bułgarskiego u W. Porty. Nieśnaski w obozie stambolowistów. Sprawa Panicy i tow.].

∞ Dni kilka bawił u nas p. Walkowicz, dyplomatyczny agent tutejszy w Konstantynopolu. Pobyt jego miał na celu zasiągnięcie u rządu informacyj co do dalszej polityki Bulgarii względem Turcyi. Rząd polecił mu starać się wszelkimi siłami o skłonienie Turcyi do potwierdzenia wyboru ks. Ferdynanda. Żądanie to będzie Wal-

kowicz popierać dwoma motywami: a) jak długo Bulgarya będzie się znajdowała w położeniu nieokreślonym, tak długo państwa zagraniczne prowadzić będą w tym kraju szkodliwą agitację; b) Rosya, żądając spłacenia okupacyjnego długu, tacite i pośrednio uznaje legalność obecnego stanu rzeczy w Bulgarii. Prawdopodobnie żądania Walkowicza pozostaną i tym także razem bez skutku. Nawet sam rząd bułgarski nie robi sobie pod tym względem żadnej nadziei. Filipopolska gazeta «Płowdiw» doradza, tak samo jak w roku poprzednim, ogłosić czempredzej polityczną niezależność Bulgarii, gdyż tylko tą drogą dojdzie się do pożądanego celu. W ogólności sprawa ogłoszenia niezależności obecnie znajduje daleko więcej zwolenników, niżeli w roku zeszłym.

Na prowincyi zaczęło naraz wychodzić mnóstwo pomniejszych politycznych dzienników i wszystkie one prawie popierają gabinet obecny, który jednakże nie jest wcale zadowolony z tego zjawiska, gdyż w rzeczywistości na pierwszym planie stoi u nich kłótnia z osobistymi nieprzyjaciółmi, popieranie zaś gabinetu służy tylko za parawan, po za którym chcą ukryć swe właściwe cele. «Swoboda» w chaosie tym nie umie zrobić wyboru i nie staje po stronie żadnego dziennika, ogólnikowo tylko doradza wszystkim zostawić osobiste rozprawy do czasu ukończenia wyborów do N. Sobranja. Trudno zaprawdę wiedzieć dziś na pewno, kto tu wróg, a kto przyjaciel. W tych dniach np. odbył się w Filipopolu meeting przeciw burmistrzowi Djukmedżijewowi, aranżowany przez jego osobistych nieprzyjaciół, którzy jednakże do niedawna byli jego najserdeczniejszymi zwolennikami; sam zaś ten Djukmedżijew należy do bardzo wpływowych popleczników Stambolowa w rodzaju Petkowa (red. «Swobody»), lub nieboszczyka Z. Stojanowa.

Proces Panicy i tow. odbędzie się za jakich 6—7 dni. Ogólnie przypuszczają, że niektórzy z oskarżonych (Makedonski, Rizow i Markow) uwolnieni zostaną od wszelkiej odpowiedzialności. Zresztą, jak przedtem, szczegóły mającego odbyć się procesu trzymane są w tajemnicy.

Petko.

Serbja, 25 lutego.

[Sprawa Garaszana].

∞ Z Belgradu donoszą, że były prezydent gabinetu Garaszana wnioskował za pośrednictwem byłego ministra Rakowica prośbę do rządu o przyspieszenie wdrożenia. przeciwko niemu przed 9 miesiącami śledztwa. Garaszana oświadcza, że skoro akty przez policję odstąpione zostaną sądowi, gotów jest na każde wezwanie sądu stawić się w Belgradzie.

Wiedeń, 25 lutego.

[Stowarzyszenie ogólnosłowiańskie].

∞ Cześć w Wiedniu starają się o zawiązanie ogólnego stowarzyszenia słowian, z charakterem przeważnie towarzyskim. Stowarzyszenie miałooby za cel bliższe wzajemne poznanie się słowian, zamieszkałych w Wiedniu i zapobieganie wyrażaniu się dzieci słowiańskich. Polacy zachowują się dotychczas wobec tego projektu odpornie.

Bukareszt w lutym.

[Wystawa obrazów polskich].

∞ Wystawa obrazów polskich w Bukareszcie otwartą zostanie niebawem, staraniem Tow. sztuk pięknych w Krakowie i jako tegoż filja. Zasluga w tem należy się kilku, w stolicy Rumunii osiadłym rodakom, którzy pierwsi myśl tę podnieśli, ażeby rozpowszechnić w Rumunii dzieła polskich artystów. Miasto ofiarowało dużą salę «Ateneum» bezpłatnie. Hr. Zygmunt Cieszkowski, gorliwy sekretarz krak. Tow. sztuk pięknych, wyjechał do Bukaresztu, aby zarządzić instalację wystawy. Z Krakowa ma być wysłana pewna liczba obrazów, ze Lwowa zaś dziś odejść ma z upoważnienia malarza «Fryne» Siemiradzkiego, której wystawa we Lwowie skończyła się wczoraj i przyniosła blisko 3,000 zlr. dochodu.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Pogłoski o dymisji ks. Bismarka. Otwarcie konferencji międzynarodowej w Berlinie; powitanie p. Berlepscha. Nowy gabinet we Francyi. Nowy gabinet w Węgrzech. Ogólne wrażenie tych zmian. Manifestacja na cześć starego i «niezmiennego» marszałka wiedeńskiej rady państwa].

Dwie depeche berlińskiej Agencji Wolffa z dnia 5 (17) b. m., zasługują na dosłowne powtórzenie na czele dzisiejszego naszego przeglądu, gdyż zwiastować one mogą krajowy przewrót w stosunkach tegocześniejszej polityki międzynarodowej. Jedną z tych depech brzmi: «W mieście (Berlinie) utrzymu-

ja się wieści, że ks. Bismark podał dnia dzisiejszego prośbę o dymisyje». Depesza druga powtarza berliński telegram «Kölnische Ztg» z dnia poprzedniego, brzmiący jak następuje: «W tutejszych kołach świadomych rzeczy sądzą, że w przyszłości najbliższej nastąpi uwolnienie ks. Bismarka od wszelkich, zajmowanych przezeń obowiązków. Utrzymują, że już na dzisiejszym posiedzeniu rady ministrów, odbytem o godzinie 3 popołudniu pod przewodnictwem kanclerza, roztrząsaną była jego dymisyja».

Ten sam fakt był już prawdopodobnie przedmiotem narad, odbytych na parę dni przedtem przez ks. Bismarka z Wilhelmem II-m i d-r'em Windthorstem. Co do narad z cesarzem «Hamburger Nachrichten» doniosły ze źródeł upoważnionych, że «nie miały one na widoku podziału obecnej władzy kanclerza na kilka ministerstw rzeszy, jak to rozgłoszono mylnie, lecz tylko obmyślenie stanowiska, jakie rządowi zająć wypadnie wobec nowego parlamentu». Owóż posłuchanie, udzielone przez ks. Bismarka d-r'owi Windthorstowi, snadź niezupełnie dosłownie wyświeśliło nową tę sytuację parlamentarną, skoro dwa organy kanclerskie: «Köln. Ztg» i «Nordd. Allg. Ztg», rozeszły się z sobą bardzo wyraźnie w ocenieniu następstw, jakie za sobą wybory pociągnęły. Pierwszy powtórzył niemal dosłownie oświadczenie «Vossische Ztg», że jeśli w sferze zagadnień politycznych lud niemiecki zgodzić się może na przewodnictwo klerykalów, to nawzajem, reakcja ta w dziedzinie spraw religijnych i szkolnych, wywołać może bardzo silną opozycję. Przeciwnie, «Nordd. Allg. Ztg», w odpowiedzi na przytoczone oświadczenie «Vossische Ztg», nie zdradziła się z najmniejszym wstrętem do kompromisu z katolikami centrum. Na twierdzenie «Vossische Ztg», że byłoby rzeczą deremną marzyć o koalicji konserwatystów z centrum, gdyż koalicja taka nigdyby nie zyskała wyższości parlamentarnej, «Nordd. Allg. Ztg» odwołała się do cyfr, powiadając: «Liczba konserwatystów wynosi 71, członków centrum 108, razem 179, a z welfami, polakami, duńczykami i alzackimi 217... Jeśli zaś «Vossische Ztg» pociesza się nadto słodką nadzieją, że większa część konserwatystów nie zechce połączyć się z centrum, dowodzi to jedynie, że nie ma ona śmiałości otwarcie spojrzeć przyszłości w oczy...» Ze ks. Bismarkowi nigdy nie zbywało na śmiałości «otwartego patrzenia w oczy», o tem wie każdy. Zkądże tedy poszły najświeższe wieści o jego dymisyji?

Konferencya międzynarodowa w sprawie robotniczej zebrała się w Berlinie w dniu 3 (15) b. m., a udział w niej wzięły wszystkie mocarstwa Europy zachodniej i środkowej, nawet Hiszpanja, nawet Luksemburg. Ale zarówno w powitalnej mowie do delegatów, wygłoszonej przez pruskiego ministra Berlepscha, jak i programowego rozkładu zajęć trzech wybranych dotąd wydziałów, jasno się okazuje, że ogół prac konferencyi w drobnej zaledwie części obejmie te punkty programu, które cesarz Wilhelm skreślił w pamiętnych swych reskryptach. Dość powtórzyć końcowy ustęp powitania p. Berlepscha, ażeby się o tem przekonać. «Od czasu — mówił minister — jak współzawodnictwo przemysłowe zaczęło zagrażać pokojowemu rozwojowi narodów, rozstrzygnięcie tej kwestyi stało się nietylko obowiązkiem ludzkości, ale też powinnością samoobrony państwowej. Jednakowe położenie, w którym się pod tym względem znajdują wszystkie narody i mocarstwa, usprawiedliwia próbę wspólnego obmyślenia środków ochrony i zapobiegliwości. Programat narad wytyka ramy technicznego roztrząsania zagadnień, pozostawiając rządowi wolność decyzji ostatecznej... Doświadczenie uczestników konferencyi czyni niepłonną nadzieję, że prace jej wywra dobroczynny wpływ na Europę... Jeśli teraz «technikę» ową narad i ową «swobodę decyzji» zestawimy z nomenklaturą zajęć trzech wydziałów: 1-go co do prac w górnictwie, 2-go co do prac w dniu niedzielne i świąteczne, 3-go co do prac kobiet, dzieci i niepełnoletnich — przekonamy się, że międzynarodowa i prawnopolityczna

rola areopagu berlińskiego sprowadza się do zera. O zawarciu jakichkolwiek traktatów lub zobowiązań nie może być mowy. Jestto poniekąd komisya konsultacyjna, powołana do zabrania głosu w kilku zagadnieniach specjalnych, fachowych, w pewnej mierze rozstrzygniętych już nawet przez ustawy państw rozmaitych. Może to i lepiej. Kto świadom, jaki to los spotkał najsolenniejsze ugody międzypaństwowe z wieku XIX, nie będzie ubolewał nad ewentualnością poronienia jeszcze jednego tejże natury aktu. Nawzajem dyskusya teoretyczna, czysto akademicka, zbliżyć może chwilę ukonstytuowania się przeprowadzanego niegdyś przez Augusta Comte'a «rządu uczonych i rzeczoznawców» — którego wyroki i postanowienia miałyby tę siłę nieprzepartą, że zamiast się opierać na bagnietach i policyi, opierałyby się na rozumie i przekonaniu moralnem... Czy jednak o tem marzył Wilhelm II, wzywając mocarstwa na kongres? Godzi się o tem wątpić.

We Francyi upadł gabinet Tirard-Spulle-ra. Niemal jednocześnie z wyjazdem p. Jules Simona i dwóch jego towarzyszy do Berlina, senator Foucher de Careil przypomniał sobie, że na świecie istnieje Turcja, a w archiwach dyplomacji francuskiej traktat z nią handlowy, kończący się akurat w d. 3 (15) b. m. Francya wysłała do Turcyi niemało atlasów i jedwabiu luduńskich, odbiera zaś z tamtąd nawzajem sporo rodzynek. Cóż się stanie z atlasami naszymi i jedwabiami? — pytał p. Foucher de Careil — i kto nam dostarczy rodzynek, gdy zostaniemy bez ugody handlowej z Turcyą. Czy nie wypadnie powołać się wtedy na traktat z r. 1802? — Bez wątpienia, że wypadnie, odpowiedział zakłopotany p. Tirard... Tylko-że, okazało się niebawem, że traktat 1802 r. gwarantuje Turcyi «całość i nietykalność jej dzierżaw», co znaczy: zwrot na rzecz padyszacha Algieru, Egiptu, Bułgaryi, Bośni, Hercegowiny, Serbji, Multan, Wołoszczyzny, Besarabji nawet... I wszystko to za parę tysięcy pudów rodzynek rocznie: zawysoka stawka! W ostatniej tedy chwili Spuller za-pytał telegraficznie W. Porty, czyby się nie zgodziła na przedłużenie traktatu z r. 1861? Odpowiedź brzmiała krótko: i owszem, z największą chęcią, — ale nadeszła już zapóźno, gabinet był skompromitowany. Ponieważ zaś kompromitacji tej żądał i sam ją przygotował, upadł tedy nie pod ciężarem gorzkich wyrzutów opinii publicznej za udział w konferencyi berlińskiej, lecz przy dość stosunkowo słodkiej zakasce z bakaliów tureckich. Ocieżałego Tirarda zastąpił rzutki, bo młody, ekonomista Jules Roche, tekę posadzonego o prusofilstwo Spullera objął beztradycyjny w dyplomacji p. Ribot, do spraw wewnętrznych wrócił energiczny p. Constant, na czele gabinetu stanął minister wojny Freycinet — i rzecz cała — *mutatis mutandis* — pozostała ta sama, gdyż w programie nowego gabinetu nie spotykamy ani jednej sylaby, którejbyśmy nie znali z poprzednich tegoż gatunku deklaracji ministerjalnych, o barwach mniej lub więcej radykalno-republikańskich.

Teraz co do trzeciego, dopełnionego w ciągu tygodnia przesilenia ministerjalnego, pretekstu do niego szukano bardzo długo i ostatecznie nie znaleziono wcale. Tisza opuścił ster władzy bez żadnego parlamentarnego motywu, gdyż w izbie węgierskiej miał większą za sobą, a większość ta zaufaniem swem zaszczycać go nie przestała nawet po ustąpieniu. Opowiadano wprawdzie o jakichś jego intrygach dworskich, mających na celu utrzymanie klerykalno-magnackiej opozycyi węgierskiej zdala od osoby Franciszka-Józefa; mówiono następnie o projekcie ustawy, przedłużającej obywatelstwo Kossutha wbrew woli cesarza, lecz wszystkie te wybiegi nie mogły się długo ostać w opinii publicznej wskutek bladości swej oczywistej. Tymczasem fakt się stał: Tisza o dymisyji się podał, a cesarz dymisyję przyjął. Nowy gabinet, sformowany przez hr. Szapary'ego, stanął przed sejmem w d. 5 (17) b. m., składając oświadczenie, które zdaje się być żywcem wyjęte z ust Tiszy: W polityce wewnętrznej gabinet trzymać się będzie drogi liberalnej i dbać o samodzielność ekonomicz-

na; w sprawach zagranicznych przyrzeka postępowanie oględne, pokojowe, oparte na przykładzie Niemcami i Włochami... Żeby zaś zasadniczej tej tożsamości nie brakło nawet tych samych chorów dekoracyjnych, szef lewicy krańcowej Irany i szef opozycyi umiarkowanej Apponyi, oświadczyli jednoznacznie, że pozostaną na tych samych stanowiskach, jakie zajmowali za rządów Tiszy.

Nie powiemy, żeby wszystkie te przemalowowania etykietek ministerjalnych były zbyt budujące. Dla dobra powszechnego porządkiem byłby może odwrotny bieg zdarzeń: niechby sobie ludzie pozostawiali na stanowiskach, z którymi się oswoili, na których zdobyli niemało doświadczenia i wprawy, a niechby natomiast z miejsca choć na krok ruszyła twarda, zaodłożona gleba wypadków. Marzenie, ideologia! — powie kto może. Niekoniecznie. Spójrzmy np. na obecnego marszałka wiedeńskiej rady państwa, d-ra Smolkę. Człowiek ten od lat przeszło 40 stoi jak kamień przy «swojem» — a ilez rzeczy dokoła niego przefalowało — w jego własnie, nie w czyją inną zmierzając stronę. Doskonale też rozumiemy znaczenie manifestacyi, jaką na cześć jego urządziły wszystkie stronnictwa w izbie, przesyłając mu, w dziesiątą rocznicę objęcia przezeń łaski marszałkowskiej w «nowym» parlamencie austriackim — adres gratulacyjny, w którym między innemi powiedziano: «Czcigodnemu, wysoce szanownemu mężowi, który niedawno obchodził rzadką uroczystość półwiekowej blisko działalności parlamentarnej, składają podpisani ministrowie i posłowie, bez różnicy stronnictwa, najserdeczniejsze powinszowania, połączone z najgorętszym życzeniem, aby mu daniem było przez długie jeszcze lata, w równy jak dotychczas sposób, spełniać zadanie swe zaszczytne».

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Francya. Odczytana w dniu 6 (18) b. m. w izbie deklaracya nowego gabinetu wy-wa wszystkie odłamy stronnictwa republikańskiego do pracy nad ustaleniem rzeczypospolitej szerokiej, dla wszystkich dostępnej, pełnej tolerancji i spokoju. Gabinet przychylił się do dążności kraju, domagającego się czynniejszej opieki nad gospodarstwem wiejskiem i pracą narodową; w sprawie traktatów handlowych, których termin kończy się w r. 1892, rząd pragnie swobody działania, w widokach zaprowadzenia tariff celnych. Kończy się deklaracya na wyrażeniu troskliwości o los stanów pracujących i nadziei, że parlament poprze usiłowania gabinetu.

Niemcy. W szeregu zaproszeń na konferencyę międzynarodową w sprawie robotniczej, otrzymał też i papież od Wilhelma II zaproszenie do wysłania swego reprezentanta. Leon XIII odmówił jednak udziału dla tego, że się wahało oddać przewodnictwo w naradach przedstawicielowi stolicy apostolskiej, która na konferencyach może zajmować jedynie stanowisko, odpowiadające jej godności. Zawiadomienie Wilhelma II, że w konferencyi bierze udział ks. biskup wrocławski Kopp, jako delegat Niemiec i wyrażoną nadzieję, że stolicą apostolską popierać zechce inicyatywę cesarza niemieckiego w sprawie robotniczej, papież przyjął z wdzięcznością i oznajmił, że całe rozwiązanie kwestyi socyalnej zawiera się w zastosowaniu zasad chrystyanizmu. Posiedzenia konferencyi międzynarodowej odbywają się w poradziwłowski pałacu ks. Bismarka, gdzie dla nich przetrzeźniono dwie największe sale. Cesarz przyjmował delegatów na audyencyi publicznej w dniu 6 (18) b. m., o godzinie 5 popołudniu, poczem wyprawił dla nich obiad galowy w pałacowej galerii obrazów. Przesilenie kanclerskie, o którym mowa powyżej, zmierza ku rozwiązaniu. Depesza «Agencji Wolfa» z dnia 5 (17) b. m. powiada: «Przyjęcie prośby ks. Bismarka o dymisyję dzienniki berlińskie uważają za fakt spełnienia lub bliski spełnienia. Podanie o dymisyję hr. Herberta Bismarka uchylone zostało, według zapewnienia «Berliner Tageblatt».

Austro-Węgry. Głównym tematem prasy austro-węgierskiej w ciągu całego ubiegłego tygodnia, była — oprócz przesilenia ministerjalnego w Węgrzech — kwestya utworzenia w parlamencie wiedeńskim większości czesko-polsko-niemieckiej. «Brzmi to może za ryzykownie — pisze z tego powodu «N. Fr. Presse» — a przecież nie ulega wątpliwości, że o ewentualności tej mówią ludzie najpoważniejsi». Organ wiedeński nie jest za taką kombinacyją, lecz winę zamieszania zwała na gabinet obecny i twierdzi, że wyjście z zamętu jest tylko jedno: obalenie gabinetu Taaffe'go. Nawzajem, deputowani z obozu klerykalnego oświadczyli w dniu 4 (16) b. m., że z politycznych względów popierać będą czas jeszcze jakiś rząd obecny.

Bułgarya. W sprawie staran w Konstantynopolu o uznanie ks. Ferdynanda, W. Porta pragnęła wymarkować zdanie mocarstw podpisanych na kongresie, ale rezultat nie okazał się pomyślnym. Re-

prezentanci Anglii i Włoch, pp. White i Blanc, oświadczyli, że żądania Bułgarii poruszone zostały przedwcześnie, i radzili nie zajmować się tem obecnie. Ambasador austro-węgierski, baron Calice, wstrzymał się od wypowiedzenia jakiegokolwiek zdania, ale nie przeczył, że główna decyzja zależy od Turcji, jako mocarstwa zwierzchniego. Poseł niemiecki, Radowicz, oznajmił, że polityka niemiecka musi być konsekwentna z sobą i w sprawie bułgarskiej ani inicjatywy jakiegokolwiek nie brać, ani rad nie udzielać.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> W Anglii znów wybuchła nowa zмова, do której, podług ostatnich wiadomości, należy już 300 tysięcy robotników. Pracodawcy porozumiewają się z robotnikami, ale natrafiają na wielkie trudności; pracujący w kopalniach węgla dopominają się większego wynagrodzenia z powodu podrożeń węgla; właściciele kopalń przedstawiają ze swej strony, że nie osiągnęli żadnych zysków nadzwyczajnych, gdyż sprzedali węgiel wprzód po cenach niższych. Pracodawcy zawarli pomiędzy sobą związek zaczepno-odporny w całej tej kwestyi, na wzór podobnych związków niemieckich, tak że robotnicy walczyć będą musieli z całą federacją kapitalistów.

> «Nowa» epidemia, która się pierwotnie ujawniła we Włoszech, zaczyna szerzyć spustoszenia w różnych miejscowościach Austro-Węgier. W blizkości Essegu wiele osób padło jej ofiarą. Po śnie 3-lub 4-dniowym, dotknięci epidemią umierają. Podobne wypadki zdarzyły się i na Morawach.

> W Berlinie zamierzonym jest w r. b. obchodzenie 450-letniej rocznicy wynalezienia druku. Z dniem 21 czerwca otwartą będzie wystawa, mająca zapoznać ze stanem współczesnym sztuki drukarskiej.

> Chicago zostało ostatecznie wybranem na miejsce wystawy powszechnej z powodu obchodu 400-lecia odkrycia Ameryki. Budowle pod wystawę ukończone zostaną z dniem 1 października 1892 r., otwarcie zaś wystawy odbędzie się w lecie 1893 r.

> «Journal des Debats» podaje w cyfrach ciekawe wiadomości o wzrastaniu liczby obłąkanych we Francji od r. 1872. Liczba ta wzrosła w ciągu lat 10 o 30%. Objaw ten tłumaczy zwiększeniem się używania trunków i znużeniu umysłu na skutek walki o byt. Przed 16-tu laty liczono w prefekturze paryskiej 314,68 mężczyzn i 52,50 kobiet cierpiących na *delirium tremens*; obecnie cyfra średnia wynosi co do mężczyzn 604,33 a co do kobiet—125,33.

> W półurzędowej gazecie madryckiej «Imparcial» podana była krótka zmianka, nader charakterystycznie rysująca stan ludności hiszpańskiej, umierającej z głodu, w literalnym tego słowa znaczeniu. Gazeta pisze: «W okręgu Welez-Málaga umarł od głodu jeszcze jeden nauczyciel, któremu reprezentacja miejscowa dłużna była 30 tysięcy realów» (2,500 rs.). «Frankfurter Ztg.» z powodu tego wypadku dodaje, że ów nauczyciel zawiadomił o położeniu swem zwierzchność, która nawet przekonała się na miejscu o prawdziwości doniesienia. Wszakże, jakkolwiek poczyniono starania u władzy o zrealizowanie części przynajmniej tej wierzytelności, nie osiągnęło to żadnego skutku. Nadmieniam przytem «Frankf. Ztg.», że: «jednocześnie, gdy w Hiszpanji szkółki ludowe, po krótkim rozkwicie, upadają pod wpływem obojętności, doznawanej ze strony ludu, liczba klasztorów coraz wzrasta. W samej np. Barcelonie istnieje obecnie 55 klasztorów tak męskich, jak i żeńskich, a obecnie jeszcze budują 8 nowych». Dowodzi to wielkiej pobożności ludu hiszpańskiego, której nie wyziębły nawet chłodne refleksje XIX-go wieku.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 8 marca v. s.

Wycofanie się ks. Bismarka z życia politycznego zdaje się być w chwili, gdy to piszemy, faktem spełnionym. Prośba kanclerza o dymisyę, złożona na radzie ministrów w d. 5 (17) b. m., przyjętą została przez Wilhelma II w dniu następnym. Według berlińskiego doniesienia «Koeln. Ztg.», mianowany już nawet został jego następca: jest nim generał Caprivi. Wraz ze swym ojcem ustępuje też podobno i ks. Herbert Bismark, którego posadę zająć ma hr. Hatzfeld lub poseł Radovitz. Stary kanclerz kazał już—powiadają—spakować swe rzeczy i niezadługo opuści stolicę nadspreuską; w dniu swego ustąpienia odwiedził po raz pierwszy członków konferencji międzynarodowej i długo rozmawiał z Jules Simonem. Dymisyę Bismarka wczoraj jeszcze należała do nieprawdopodobieństw, dziś mówi się już o całym zdarzeniu, jako o rzeczy przewidywanej, najzupełniej logicznej i prostej. Nie brak zarazem i głosów, obliczonych na umniejszenie i nawet spostonowanie

postaci, uważanej wigilję jeszcze wypadku za kolumnę, na której się wspiera porządek i pokój Europy. Z telegraficznych streszczeń widoczna jednak, że dymisyę ks. Bismarka wywarła w głównych stolicach Europy wrażenie niepokoju o przyszłość. Londyński dziennik «Daily News» zapewnia, że gabinet Salisbury'ego uczuł się jakby wykojejonym. Stanowisko Crispi'ego ma być silnie zachwiane. Z głosów dziennikarstwa paryskiego zasługują na wzmiankę następujące: «République française», organ Spullera, zgadza się, że z dymisyą przestarzałego kanclerza zjawia się w polityce międzynarodowej czynnik zupełnie nowy, nieznaną a tajemniczy, w osobie Wilhelma II, i wzywa francuzów do zachowania postawy godnej, spokojnej, przygotowanej na wszelkie ewentualności. «Estafette», organ Ferry'ego, powiada, że Niemcy z księciem Bismarkiem czy bez niego dopóty nie przestaną być nieprzyjaciółmi Francji, dopóki ta ostatnia nie przestanie poszukiwać związku z Rosyą. Wpływowy w masach ludności paryskiej «Intransigent» na zamknięcie dłuższych swych wywodów twierdzi, że ustąpienie kanclerza niemieckiego oznacza wojnę w terminie bardzo krótkim i woła: «strażnicy Francji, czuwajcie!» Wreszcie półurzędowy «Temps» przekonany jest, że ks. Bismark nie przestanie i na uboczu wpływać na bieg i rozwój wypadków. Z pism włoskich «Riforma», organ Crispi'ego, wyraziła życzenie, ażeby dymisyę ks. Bismarka nie była ostateczną. Najżywiej jednak odczuła stratę kanclerza niemieckiego prasa wiedeńska. «N. Fr. Presse» oświadcza, że miejsce dotychczasowych powodzeń zastąpiły obecnie lękliwość, niepewność i niewiadomość przyszłości; przymierze potrójne pozostaje, co prawda, w dawnej mocy, lecz czy będzie i nadal tem, czem było pod potężną dłonią swego twórcy i kierownika?

O ściany gmachu sejmowego pruskiego obijały się znów przez dni parę skargi i wyrzuty, witane trochę szczerem, trochę obłudnem ubolewaniem z jednej, a zupełnie otwartem szyderstwem z drugiej strony. Jednem słowem—toczyły się znów «Polendebatten». Dużo przy tej sposobności było wypowiedzianych ze strony polskiej słów żalonych i zgoda niepotrzebnych, ale dużo też trafnych, słusznych i nawet dobitnych. Te ostatnie właśnie, jak również ciekawsze ustępy z przemówień posłów i ministrów niemieckich, zbierzemy razem w jedną wiązaną i oddamy na sąd czytelników naszych w następnym N-rze «Kraju». Wtedy też wypadnie może zastanowić się szczegółowo nad temi aktami politycznymi i roztrząsnąć je *cum grano salis*. Dziś w liście z Berlina podajemy ogólne streszczenie rozpraw, a na tem miejscu zatrzymujemy się na chwilę nad jednym tylko drobnym epizodem wielkiej tej logomachji. Pan minister Gossler w trakcie swej długiej i pełnej rozdrażnienia filipiki, sięgając do materiału publicystycznego, zrobił nam ten niespodziewany zaszczyt, że się oburzył i na nasze pismo. Najpierw objaśnił p. minister mniej świadomych swych słuchaczy, że «Kraj» jestto pismo panslawistyczne, potem, że jest ono szeroko rozpowszechnione w Prusach Zachodnich, potem jeszcze, że informacje swoje czerpie ze źródeł «nieczystych», a wszystko to potrzebne było dla tego, żeby wspomnieć, że tak samo jak ów petersburski panslawista, postępują i pisma wielkopolskie, skoro chodzi o germanizacyjne zakusy niektórych książąt kościoła. Na takie słowa, skierowane do nas z wysokości ławy mini-

steryalnej odpowiemy krótko: «Kraj» w rzeczy samej może być uważany przez Niemców za pismo «panslawistyczne», a to od tej chwili, od której w terminologii rządowej pruskiej wszelkie dążności i tendencje narodowościowe, nie obracające się w orbicie berlińskiej, zamarkowano, jako «panslawizm». Jest także «Kraj» pismem rozpowszechnionem w Prusach Zachodnich, o tyle przynajmniej, iż liczba jego egzemplarzy, rozchodząca się w tej prastarej polskiej dzielnicy, przenosi z pewnością liczbę odbiorców takiej np. «Norddeutsche Allg. Ztg.». Nawet, co się tyczy źródła naszych informacji o sprawach kościelnych w dzielnicy pruskiej, mogliśmy się zgodzić z p. ministrem, że jestto źródło «nieczyste», mając na pamięci, że z jego stanowiska najczystsza i wyłączna krynica wiadomości złego i dobrego są znane ze swej famy *berychty* landratów, inspektorów i tym podobnych... Wohlgemuthów. Moglibyśmy nawet sprawić niejaką sensację p. ministrowi, wymieniając np. źródło, z którego otrzymaliśmy materiał do artykułu wstępnego w N-rze 31 «Kraju» z r. z. o stosunkach kościelnych w dzielnicy pruskiej; ale sądzimy, że jego ekscelencya i tak już miał dosyć emocyi w tej sprawie i to z powodu prasy. «Ta «Gazeta Olsztyńska»—powiadał—o której tak często jest mowa w rozprawach i w gazetach, została wsadzona biskupowi warmijskiemu *prosto w nos*, aby go irytować». Na te słowa, jak świadczą zapiski stenograficzne, odezwały się wykrzykniki z ław polskich. Nie rozumiemy dlaczego. Alboż można się dziwić, że jakieś pismo polskie Niemcom «kręci w nosie»?...

Korespondent poznański krakowskiego «Kuryera Polskiego» po raz już kilka zaznaczył pewien zwrot w sferach berlińskich względem Polaków. W świeżym znów liście korespondent nadmienia, że przed Niemcami zaprzeczał, jakoby Polacy byli dziecą niepolityczną, z którą niewiadomo co robić («Posener Ztg.» oznajmiła z tego powodu dosłownie, że «z Polakami skończyliśmy, więc nie potrzebujemy z nimi paktować»); przed swoimi zaś dowodził on, że:

«w Berlinie inny wiatr wieje, na co mi odpowiedziano górnio: że tu o tem niewiadomo. A jednak, zdaje się, że czerpałem informacje moje z dobrego źródła, bo coraz więcej mnożą się objawy przelomu w stosunkach między miarodawczą opinią u góry a Polakami. Zastanawiało to już, że w przeprowadzeniu nowej administracji autonomicznej Polaków nie wykluczono z urzędów honorowych w prowincji, departamentach i powiatach. Wiadomo nawet, jako z góry wydane jest hasło, żeby wybory urzędów autonomicznych przeprowadzić ile możności parytetycznie co do narodowości. Rzecz po powiatach jeszcze jest w biegu, nie można przesądzić skutku, ale intencja zaznaczyła się dość wyraźnie. Dotąd istniała dążność przeciwna, opinia niemiecka wytresowana była na hasło: *ausrotten*; nie odrazu więc i nie wszędzie pozna się ona, a przy swej zjadliwości nie wszędzie narazie poznać się zechce na wymaganiach zmienionej aury politycznej».

Z kolei wspomina korespondent, że nie zrozumiał takiego powiewu magistrata miasta Poznania, czego dał dowód przy świeżych wyborach; rozumiała go jednak reprezentacja tegoż miasta, która prawie jednogłośnie zezwoliła na opuszczenie teatrowi polskiemu 50% rabatu na gazie; zaznacza przytem, że jeśli to postanowienie zostanie przez władze wyższe zatwierdzone, będzie to dostateczną wskazówką zmiany wiatru. Szczególną wszakże wagę przywiązuje korespondent do tego, że nowy minister handlu p. von Berlepsch, za twierdził, bez żadnych zastrzeżeń, polski związek rewizyjny spółek zarobkowych, co za rządów księcia Bismarka w tym wydziale byłoby całkowicie niemożliwem.

Jeszcze wyraźniejszą wskazówką nowych prądów rządowych byłoby, zdaniem korespondenta, zatwierdzenie podobnego związku dla Prus Zachodnich, co do których polityka germanizacyjna była jeszcze bezwzględniejszą. Napomyka jednocześnie korespondent, że cesarz Wilhelm nie pochwala politycznej ochrony państwa, a jeśli wierzyć podanej przez «Daily Telegraph» wiadomości, świeżo wyraził się, iż pragnie, aby w jego państwie ucisk i niesprawiedliwość ustały. Notujemy narazie wszystkie te głosy i wieści bez dalszych komentarzy. W tyłu zawodach i goryczach z każdą dobrą nowiną postępować należy ostrożnie, jak z ogniem. A tembardziej po mowie p. Gosslera...

W dzisiejszym N-rze «Praw. Wiestnika» ukazał się komunikat urzędowy, objaśniający, na czym polegać ma reforma gimnazjalna, o której się wiele w ostatnich czasach mówi i pisze. Komunikat wyjaśnia naprzód, jaki był dotychczas formalny przebieg tej sprawy. Oto mianowicie na wiosnę r. z. utworzoną została przy ministerstwie oświecenia specjalna komisja pod przewodnictwem vice-ministra ks. Wołkońskiego, dla obmyślenia zmian w systemie nauczania języków starożytnych. Komisja ta przyszła już do wniosku, że ćwiczenia przy egzaminach dojrzałości polegać mają na tłumaczeniu z języków starożytnych na rosyjski, nie zaś naodwrot, jak było dotąd, oraz że ćwiczenia i studia gramatyczne kończyć się powinny w klasie 6-ej, zaś dwa lata ostatnie uczniowie gimnazjów powinni poświęcić na czytanie autorów klasycznych. Wykonanie wszelkich tych postanowień komisji zostało wstrzymane; a to dlatego, że jednocześnie powstał w ministerstwie projekt ogólnej rewizji programów, stosujących się do wszystkich przedmiotów kursu gimnazjalnego. W tym celu utworzoną została nowa komisja pod zwierzchnictwem tegoż hr. Wołkońskiego, a zadanie jej wykreślono w sześciu punktach. Pierwsze dwa z tych punktów dotyczą języków starożytnych, przyczem zastrzeżono z naciskiem, iż dzisiejszy system ogólny wykształcenia klasycznego ma być utrzymany i nadal; mają być tylko skrócone i uproszczone programy kursów, przez usunięcie szczegółów, zbyt uciążliwych dla uczniów; studia gramatyczne kończyć się mają w klasie piątej, a pozostałe trzy lata poświęcone zostaną na czytanie autorów. Dalej komisja obmyślać ma ułatwienia w przygotowaniu się do lekcji w domu, roztrząsanie kwesty podreżników szkolnych z usunięciem zbyt obszernych i obfitych, ułożyć plan nauk w ten sposób, iżby pozostał czas na gimnastykę, oraz na naukę rysunków i muzyki, baczając przytem na równomierność pracy ucznia w ciągu tygodnia, wreszcie rozpatrzyć i ocenić znaczenie instytucji gospodarzy klasowych. Komunikat nadmieniam przytem, że już na jesień roku zeszłego p. minister polecił profesorom specjalistom opracowanie projektów uproszczeń w programach wszystkich przedmiotów gimnazjalnych, i projekty te są właśnie obecnie roztrząsane w komisji.

Komunikat, o którym mowa powyżej, może być uważany niejako za odpowiedź na artykuł wstępny «Mosk. Wiedomosti», który zrobił pewne wrażenie w całej prasie rosyjskiej z powodu górującego w nim tonu pesymistycznego i licznych sprzeczności bez wyjścia. Idzie o tak zwaną kampanję przeciwko klasycznemu wychowaniu w gimnazjach, rozpoczętą na skutek reform zamierzonych. Czytelnicy «Kraju» należycie obznajomieni są z tą

kwestyą, którąśmy w swoim czasie traktowali kilkakrotnie w sposób szczegółowy i możliwie wyczerpujący. Obecnie w terminie przejściowym, niepozwalającym praktyce ani rozstać się w zupełności z dawnymi programami, ani też wyjść otwarcie na nowe tory, zapanował istotnie pewien zamęt w szkolnictwie, który wszakże wątpimy aby tak daleko sięgał, jak to przypuszczać zdają się «Mosk. Wiedom.», powiadając, że «nauczyciele nie wiedzą dziś czego mają nauczać, a uczniowie—czego się uczyć», a nawet—że ci ostatni powiedzieli sobie, «że uczyć się nie trzeba wcale». Przesada dawnego organu Katkowa uwydatnia się w sposób bez porównania jaskrawszy na punkcie pytania, kto jest bezpośrednim sprawcą tego stanu rzeczy. W pierwszym rzędzie «Mosk. Wiedom.» mieszczą oczywiście «liberałów»; przechował się ten konik w redakcji od dawnych czasów i nic dziwnego, że wsiada nań ona przy lada sposobności i w każdej bez wyjątku wycieczce polemicznej. Tym razem jednak przybył pismu i drugi jeszcze pierwiastek inkryminacyjny. Obok «inteligencji wolnomyślniej, macającej sprawę wychowania publicznego w Rosyi, wichrzyć w tymże zakresie zaczyna także i «szlachta», która—jak się wyrażają «Mosk. Wiedomosti»—uwzięła się «uważać poważne (klasyczne) wychowanie młodzieży za nadużycie, gwałcące prawa i przywileje dworzańskie». Organ nieboszczyka Katkowa uogólnia luźny fakt skargi zgromadzeń dworzaństwa kurskiego i orłowskiego na pomienione «nadużycia» i twierdzi, że zaprojektowane przez te zebrania reformy zarażone są duchem przekwitłych na Zachodzie doktryn parlamentarnych. Rolę zgromadzeń szlacheckich, obradujących nad specjalnymi kwestyami szkolnymi, «Mosk. Wiedom.» nazywają «śmieszną i godną litości». Żeby zaś dowieść swego twierdzenia, pismo utrzymuje: 1) że ustawy nie zabraniają wprawdzie dworzaństwu podawania petycji i prośb o usunięcie «nadużyć wszelkich», lecz do samego wyłączenia rządu należy decyzya, o ile podania takie zasługują na uwzględnienie; 2) dworzaństwo podziśdzić nie jest jeszcze «najwykształcenijszym stanem w Rosyi», aby mogło rościć prawo do wtrącania się w zagadnienia tej natury, co reforma nauczania gimnazjalnego». Owóż, co do tego drugiego postulatu, powiedzieć trzeba, że wystawił on «Moskowskija Wiedomosti» na kontradykcyę. Jeśli bowiem o sprawach szkolnych nie ma należytego wyobrażenia ani «inteligencya» z powodu swego liberalizmu, ani szlachta z powodu swej niedojrzałości i względnej ciemnoty, to zachodzi teraz pytanie wielce drażliwe dla organu p. Pietrowskiego: czy czasami sam on nie uważa siebie za jedynego kompetentnego w tych rzeczach sędziego?

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. wojny. Uwolniony od obowiązków gubernator piotrkowski jen. lejtn. Komarow—na własne żądanie.

W min. spraw wewn. Mianowani: gubernator plocki rzecz. rad. stanu Miller—gubernatorem piotrkowskim; zarządzający izbą skarbową w Radomiu rzecz. rad. stanu Janowicz—gubernatorem plockim.

W min. komunikacyi. Mianowany: Inżynier kom. kand. n. mat.-fiz. Henryk Merczyng—członkiem 3 oddziału rady technicznej przy dep. dróg żelaznych, z pozostawieniem na stanowisku członka komisyi portowej i docenta instytutu inżynierów komunikacyi. Z a t w i e r d z e n i e: Inż. kom. rad. dw. Gnoński—w charakterze dyrektora d. ż. warszawsko-terespolskiej; szlachcic dziedziczny Leopold Kronen-

berg—w charakterze kuratora szkoły technicznej tajnej drogi żelaznej.

PRZEGLĄD PRASY.

Echa pokarnawałowe. W jednej ze swoich korespondencyj warszawskich, poświęconych zgasłemu karnawałowi, «Nowoje Wremia», po złożeniu hołdu polskiej umiejętności bawienia się, poświęciło osobny ustęp sprawie równonaprawienia rusko-polskiego na gruncie przynajmniej zabaw towarzyskich. Jakoż korespondent organu p. Suworina pisze w tym względzie co następuje:

«Wspominając o rozrywkach towarzystwa polskiego w sezonie zimowym, niepodobna nie powiedzieć i o ucieskach towarzystwa rosyjskiego. Cokolwiek piszą, cokolwiek mówią o zjednoczeniu się dwu narodowości, faktem jest, że niechęć inteligencji nie zmniejszała się i, niestety, nie można zauważyć żadnych symptomatów, znamiennych prąd odmienny. Rosyjanie uczęszczają jeszcze na polskie obchody dobroczynne, bez względu gdzie się takie obchody odbywają; polacy zaś uparcywie ignorują cały dział filantropji, w którym inicjatorami bywają członkowie towarzystwa rosyjskiego. Weźmy np. choćby choinkę, urządzaną corocznie na zasilenie funduszu komitetu «Krzyża Czerwonego», opiekującego się losem dymisjonowanych żołnierzy i ich rodzin. Zdawałoby się, że tu właśnie jest grunt pojednania i skutecznej akcyi wspólnej. Osoby, doznające opieki komitetu, składają się prawie wyłącznie z urodzonych w Królestwie, a zatem prawie cała ofiara dobroczynna rozdzielana bywa na zaspokojenie potrzeb rdzennej ludności miejscowej; pomimo to wszakże ani jeden polak nie bywa na choince «Krzyża Czerwonego». Ale otóż i drugi przykład niedawny: Towarzystwo amatorów sztuki scenicznej uorganizowało koncert na rzecz niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego, i znów sala zapelniona była wyłącznie przez publiczność rosyjską, w samym zaś koncercie ze świata artystycznego wzięła udział jedna tylko śpiewaczka przejezdna, p. Pattini».

Obojętność ową p. korespondent przeciwstawia opisom tych dzienników, które w różowym świetle przedstawiają zazwyczaj warunki życia rosyjskiego na kresach zachodnich i swe poglądy opierają bądź na luźnych wiadomościach kronikarskich, bądź na opowiadaniach przypadkowych podróżników, podziwiających niezmiernie postępy języka rosyjskiego wśród mieszkańców Królestwa. Ale i sam korespondent uznaje, że istnieją rozmaite stopnie owej obojętności.

«Klasa przemysłowa i handlowa — pisze — nie sarka i nie dąsa się («nie budruje»), ale za to wszystkie osoby profesyj wolnych, znaczna część ziemian, kapitalistów, emeryci, słowem cały ogół kierowników opinii publicznej—wszystko to bacznie czuwa nad wszelką dążnością, zmierzającą do zjednoczenia i zlania się, przeciwdziałając warunkom wspólnego pożycia dwóch narodowości i dokłada wszelkich usiłowań w celu przechowania idei odrębności, podsycając kłamliwymi i tendencyjnymi korespondencyami z Królestwa do dzienników galicyjskich i poznańskich».

Za górą. «Warsz. Dziennik» zamieścił obszernie wyciągi z listów p. Antoniego Os..., pisanych do warszawskiego «Słowa» z głównego miasta prowincyi pergańskiej w kraju turkietańskim. Podnosząc ustępy, w których autor tych sprawozdań unosi się nad pięknoscią okolic miejscowych, taniością i obfitością rozmaitych produktów, gościnnością ludności miejscowej, złożonej z tartarów i kirgizów, półurzędowy organ warszawski opatruje powyższe wyciągi następującym komentarzem:

«Słowem, w wydrukowanych urywkach tych listów nie zauważyliśmy ani śladu «tęsknoty za Warszawą». Dostatki i obszerność Azji rosyjskiej widocznie zniewalała p. A. O. czud się tam lepiej niż w domu». Cóż teraz myśli on sobie o domatorach warszawskich, którzy, jak wiadomo, naseryo są przekonani, że niema na świecie lepszych przechadzek nad przechadzki w alei Ujazdowskiej ani piękniejszego ogrodu nad ogród Saski».

Rzeczywiście, jest to bardzo zrzeczna krytyka znanego polskiego przysłowia: «wszędzie dobrze lecz w domu najlepiej». I gdyby nie zbyt suta kosztą podróży, można by się założyć, że nietylko Warszawa lecz Petersburg i Moskwa chętnieby zastąpiły swój klimat niezdolny i swoją przyrodę karłowatą a posępną, na przepyszne okolice turkietańskie.

Kartka programowa. Rozpatrując się niedawno w sytuacji ogólnej kraju południowo-zachodniego, «Kijewlanin» zaznacza ważną rolę, jaką w tych czasach odegrać

ma administracja wyższa w Kijowie. Z rolą tą w ścisłym związku zostaje fakt zamianowania hrabiego Ignatiewa generał-gubernatorem. Jakkolwiek posada ta wakowała przez 13 miesięcy i jakkolwiek utrzymywano nawet, że ma być zwinięta, to jednak mniemanie takie — zdaniem «Kijewlanina» — opierało się na nieznajomości stosunków miejscowych i dziejowego ich rozwoju. Ludzie zaś kompetentni uznawali konieczność istnienia władzy wyższej w kraju dla przeprowadzenia skutecznego zamiarów Monarchy.

Obecnie (pisze «Kijewlanin»), jak i w najbliższej przyszłości, wyższa administracja kraju ma niewzruszenie rozstrzygnąć wiele nadzwyczaj ważnych kwestyj, którymiby administracja gubernialna nie była w stanie podjąć, tembardziej że i tak jest mnóstwem prac przeciążona. Do kwestyj tego rodzaju należą: dawno już poruszona sprawa rozgraniczenia dóbr ziemskich i zniesienia szachownic gruntów włościańskich z dworskimi; powtórne kwestya wykupienia miast i miasteczek obywatelskich, które znajdują się w bezprzykładnie wyjątkowym położeniu, gdyż na nich i dotąd ciąży średniowieczne prawo własności, nie napotykanie już nigdzie ani w zachodniej Europie, ani w Rosyi; wreszcie urzeczywistnienie prawa czynszowego, którego zastosowanie przedstawia wielkie trudności i wymaga ogólnego i jednostajnego dla całego kraju kierownictwa.

Nadto istnieje jeszcze jedna kwestya doniosła, wymagająca specjalnej czynności władz. Jest nią sztundyzm.

Niepodobna zamilczeć (pisze «Kijewl.») o smutnym fakcie nieustającego rozwoju w kraju południowo-zachodnim sekty sztundystów, propagujących naukę baptystów nie tylko w wioskach oddalonych, pośród ciemnego ludu, ale nawet w ognisku prawosławia na Rusi, w samym Kijowie, gdzie sztundyzm znajduje adeptów pośród woźniców publicznych i robotników. Walka z tą sektą przedstawia niemałe trudności, wskutek przeciwności poglądów religijnych, mających kierunek ultra-racjonalistyczny. Sekta nie uznaje powagi kościoła i pozostawia każdemu szerokie pole do osobistych, dowolnych tłumaczeń. Cechuje zresztą sektę upór, właściwy w ogólności wszelkiemu młodemu prozelityzmowi. Surowe środki represyjne nie doprowadziły dotąd do celu; wypada obmyśleć nowe drogi oddziaływania.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Czytamy w «Now. Wrem.»: «Prawie jednocześnie z odrzuconym w sejmie pruskim projektem o pociągnięciu księży polaków do wykładow w gimnazyach niemieckich w Poznańskim, nasze ministerstwo oświaty rozpoznawało w komisji specjalnej podobny projekt co do gimnazyów rosyjskich w guberniach nadwiślańskich; przy czem los projektu był tenże sam — uznano go za niebędący na czasie i niewykonalny». Z wiadomości powyższej nie można wyrozumieć, o co właściwie chodziło. Wykład religji katolickiej w gimnazyach Królestwa, zawsze wszak był i jest prowadzony przez księży.

× Dla opracowania ostatecznej redakcyi projektu taryfy celnej handlu europejskiego, przy ministerstwie skarbu utworzoną podobno zostanie komisya, złożona z przedstawicieli wszystkich wydziałów zarządu, interesowanych w kwestyach handlu i przemysłu, oraz deputowanych od instytucji handlowo-przemysłowych. Komisya rzeczoną będzie sobie miała zakomunikowane wszelkie materiały, dotyczące kwestyi taryfowej, a pomiędzy innemi noty profesorów: Mendelejewa, Beilsteina i Iljina, oraz petycje osób prywatnych co do zmiany artykułów szczegółowych taryfy.

× W tych dniach wyjechali z Petersburga do Aschabadu: generał-lejtnant sztabu generałnego Maksimowski i pułkownik Baranek. Celem ich podróży jest odbycie rewizyi wszystkich instytucji prowincyi zakaspijskiej i wykrycie przyczyn nieporządków i przekroczeń, pozostających w związku z konstrukcją i eksploatacją drogi żelaznej zakaspijskiej, budowanej przez jen. Anienkowa. Kto mianowany zostanie na miejsce jen. gubernatora Komarowa — dotąd niewiadomo.

× Projekt ustawy banków wiejskich został już opracowany podobno przez ministerstwo skarbu i przedstawiony do rady państwa. Główne zasady tych ban-

ków, jak podają «Mosk. Wied.», mają być następujące: a) kapitał każdego z nich nie mniejszy, jak 1,000 rs.; b) operacje dozwolone: przyjmowanie depozytów, zawieranie pożyczek i ich wydawanie. Operacje banku ograniczać się mają na włościanach gromady lub gminy, w której bank jest utworzonym; pożyczki zaś udzielane będą tak na zastaw pewny, jak i na poręczenie z terminem do miesięcy 9-ciu, albo w niektórych razach do lat 3-ich. Udzielenie znaczniejszej pożyczki w jedne ręce pozostawionem będzie zebraniu gromady lub zgromadzeniu gminnemu, przy czem uwzględnić należy sumę kapitału zakładowego i otrzymanych depozytów. Co do pierwszych dwóch punktów, wprowadzone być mają jeszcze następujące obostrzenia: a) izby ogół zobowiązań banku co do pożyczek i depozytów nie przenosił pięć razy wziętego własnego kapitału i b) izby w depozyt nie były przyjmowane fundusze, do sierot należące.

× Rada państwa przy rozpoznawaniu wniosku ministerstwa sprawiedliwości co do zniesienia o s t r z e ż eń ogólnych na d o b r a c h nieruchomości, poleciła ministrowi sprawiedliwości roztrząsnąć wszechstronnie następujące kwestye: 1) rozciągnięcia na wszystkie miejscowości Cesarstwa obowiązujących w prowincyach nadbaltyckich przepisów w przedmiocie umorzenia wierzytelności, zabezpieczonych na dobrach nieruchomości w drodze postępowania, opartego na wezwaniach sądowych, oraz 2) niewnoszenia do miejscowych ksiąg zastrzeżeń, niewykreślonych zastrzeżeń z charakterem terminowym, od czasu zapisania których ubiegło więcej jak lat 10, jeśli obok tego osoby i instytucje interesowane, na skutek wezwań odnośnych, nie zażądają pozostawienia podobnych zastrzeżeń w swej mocy. Podobno odnośne projekty już są gotowe i ministerstwo sprawiedliwości złoży je wkrótce do zdecydowania w drodze prawodawczej.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Upadek stolicy. Cyfry, podane w «Roczniku statystycznym m. Petersburga», wykazują, że procent ludności stolicy od pewnego już czasu coraz się z każdym rokiem zmniejsza, tak dalece, że gdy poprzednio przenosił 2, dziś zaledwie do 0,7 dochodzi. Cyrkule zaś najbardziej centralne, zamieszkałe przez sfery zamożne, kompletnie się wyludniają; ludność w nich jest o 10,500 głów mniejsza niż przed 7 laty; również i liczba lokali niemieszkalnych, t. j. sklepów, składów i t. p. w tychże cyrkulach zmniejszyła się o 300, a liczba mieszkań niezajętych doszła tamże do 29%. Mniej centralne strony miasta, zwłaszcza zarzeczne, stosunkowo bardzo się rozwijają i ściągają ludność, wyprowadzającą się z dzielnic centralnych. Objawy te zwróciły na siebie uwagę prasy rosyjskiej, która nader poważnie się nad niemi zastanawia. Tak np. «Nowosti» widzą w tem ograniczanie się rodzin zamożniejszych w wydatkach, a w związku z tem przenoszenie się ich do tańszych części miasta, przypisując to z jednej strony niedawnemu przesileniu ekonomicznemu, z drugiej — innym nieprzyjawnym czynnikom. Godzą się poniekąd z powyższem zdaniem «Piet. Wied.», dodają wszakże od siebie co następuje: «Naturalnie refleksye «Nowostiej» w danym wypadku nie są pozbawione, że tak powiemy, «zasady elementarnej»; ale nie ulega wątpliwości, że głównych przyczyn upadku Petersburga szukać należy daleko głębiej. Gnieźdzą się one w owem ogólnem zubożeniu życia rosyjskiego, jakim nacechowane są lata ostatnie. Stolica upada, gdyż znika ożywienie publiczne i zniżają się przymioty kultury społecznej kraju. Kwitnienie wielkich centrów zawsze jest zespolonem z szerokością życia państwowego i narodowego, a kiedy to życie zwalnia ruch swój w kierunku postępu i zyskuje charakter powszedni, w stolicy przedewszystkiem pewien odpływ zauważyć się daje».

= Kapitan Grabczewski, podróżujący w południowo-zachodniej części Azji środkowej, w obrębie Pamiru i Himalaja, ze względu na jaknajpożyśniejże uskutecznienie przedsięwziętej przez się ekspedycyi, upraszał władzę wojskową, za pośrednictwem rosyjskiego towarzystwa geograficznego, o przedłużenie mu urlopu, jak również o nowe fundusze na kontynuowanie ekspedycyi. Podług ostatnich wiadomości od p. Grabczewskiego, ekspedycya jego, pomimo wielkich przeszkód w urzeczywistnieniu programu, obiecuje nader ważne rezultaty dla nauki geografii. Zdarzyło mu się

przebywać całe przełecze (pierewaty) przy temperaturze 30 do 40 stopni niżej zera. Pomiędzy innemi wszedł na cypel góry, stanowiący pod względem wysokości, wynoszącej 28,278 stóp, drugi punkt na ziemi. Prośbę p. Grabczewskiego przyjęto przychylnie.

= Zadowolenie Monarsze oznajmił raczył Najjaśniejszy Pan profesorowi zwyczajnemu i akademikowi cesarskiej akademii wojenno-medycznej, rzecz. radcy stanu Mierzejewskiemu, za ciągłą i wielce pożyteczną jego działalność w charakterze członka rady domu opieki nad obłąkanymi.

= Ogólne zebranie Tow. dobr. Przypominamy, że jutro, w sobotę, o godzinie 8 wieczorem, odbędzie się ogólne zebranie członków rz. katolickiego Towarzystwa dobr. w Petersburgu. Do liczby kandydatów na członków zarządu przybywają dwa nowe, poważne nazwiska: p. Maleszewskiego, naczelnika kontroli dróg południowo-zachodnich i p. Lewickiego, p. o. głównego sekretarza głównego Towarzystwa dróg żelaznych. W pewnych kołach wymieniane jest również nazwisko kontr-admirała Konarzewskiego.

= Sekr. stanu Richter, zarządzający departamentem domen, opuścić ma, wedle «Grażdanina», swe stanowisko. Jako następcę jego wymieniają ks. Wiaziemskiego.

= Szkoła dentystyki w Petersburgu, założona i utrzymywana przez p. Ważyńskiego, w ciągu krótkiego stosunkowo czasu swej egzystencji wydała już 164 dentystów i dentystek, praktykujących dziś w różnych miejscowościach. Obecnie na trzech swych kursach liczy ona przeszło 100 wychowalców. Tegoroczne egzaminy ostateczne rozpoczęto w niej 25 lutego. Z liczby 22 osób, które przystąpiły do egzaminu — 20 złożyło go pomyślnie. Wszystkie dzienniki petersburskie oddają słuszną pochwałę naszemu ziomkowi, jako klerownikowi szkoły.

= Wiadomości osobiste. Bawia w Petersburgu: gubernator miński jen.-major ks. Trubeckoj, oraz gubernator mohylowski, rzecz. radca stanu Szczegółowitow.

= Kasa pomocy inżynierów komunikacyi w Petersburgu liczyła w 1889 r. 271 członków. Dochodu kasa miała 7,000 rs., rozchodu 900 rs. (w tej liczbie 600 rs. zapomogi jednorazowej czterem osobom). Dnia 1 stycznia 1890 r. żelazny kapitał kasy wynosił 28,300 rs.

= Trupa małoruska p. Kropiwnickiego dawad będzie przedstawienia w Petersburgu w teatrze Nemetti podczas świąt wielkanocnych.

= Na Wschód. W przyszły wtorek (dnia 13 marca) w sali ratuszowej profesor A. A. Isajew będzie miał odczyt, p. t. «Wędrówki ludowe (pieresielenja) w starożytności i dzisiaj». W odczycie swym, jak słyszeliśmy, prelegent zamierza wykazać, iż przesiedlanie się rosyjan na Wschód stanowi główny środek, mogący się przyczynić do podniesienia rolnictwa w Rosyi, oraz do otwarcia nowych rynków zbytu dla rosyjskich wyrobów fabrycznych. Dochód z odczytu pójdzie na rzecz studentów uniwersytetu petersburskiego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 16 marca.

[Wystawa rzemieślnicza. Czego na niej brak. Osobliwość. Dwaj krakowscy prelegenci z Prus: panowie Dembiński i Milewski].

+ Od tygodnia mamy już «wystawę rzemieślniczą» przedmiotów przeznaczonych na wywóz. Trudno jest przewidzieć, czy wystawa ta jest udatną, czy nie? Trzeba by znać się na kilku dziesiątkach rzemiosł, jakie się zgromadziły w salach muzeum przemysłu i rolnictwa. A zresztą, nawet i taki encyklopedysta, jeżeli nie jest członkiem komisji, rozdającej nagrody, oglądając rzecz przez szkło, wyglądzone i oszlifowane na wystawę, czasem ukryte w papierkach lub pudełkach, nie potrafiłby powiedzieć napewno, czy rzemieślnik nasz wyrabia tandetę, czy przedmioty, mogące rozniesć sławę naszego małego przemysłu na dalekie obszary Wschodu i na liczne a bogate rynki skupionego Zachodu. Przytem należałoby mieć punkt porównania w czasie, czy postąpiliśmy i o ile od wystaw dawniejszych? Pomimo to każdemu zwiedzającemu wystawę nasuwa się pewne uwagi. Wiemy np., iż buty do dziś dnia stanowią jeden z najważniejszych przedmiotów wywozu. Znamy firmy, które nieustannie wyroby swoje wysyłają aż na krańce i po za krańce Europy. Tymczasem na wystawie znajdujemy tylko stolik p. Hiszpańskiego i dwa maleńkie stoliki dwu firm mniejszych. Za to bogata jest wystawa w inne wyroby ze skóry: portmonetki, torby, uprząż, siódła — jest tego dużo i wygląda obiecująco.

Uderzyć każdego musi brak pewnych wyrobów: nie widzieliśmy wcale pasmanterii, szmuklerstwa (pono zupełnie w kraju niema), nie widzieliśmy kapeluszy męzkich, wyrobów jubilerskich (jest zdaje się tylko parę okazów z Łomży), obić. Stolarstwo jest bardzo skromnie reprezentowane. Parę kanapek, parę krzeseł zaledwie i bodaj nie więcej. Widzieliśmy jedno tylko biurko, i to z Łomży przywiezione. Do najbogatszych działów należą wyroby z kutego żelaza, nożownictwo, krawiectwo, fortepianów jest wielka liczba. Dużą szafkę zajmują drobne a bardzo piękne wyroby galanterijne p. Szulca, spinki głównie. Zdaje się jednak, iż szanowny fabrykant na wystawę kazał porobić specjalne papierki, do których są przypytwierdzone guziki i spinki, gdyż zwykle w handlu znajdujemy tam napis: «Nouveauté—Paris». Kłopotu podobnego nie zadał sobie p. Pokrojski, fabrykujący w Grajewie szelki, podwiązki i inne przedmioty z jedwabiu i bawełny. Jego wyroby bardzo zabawnie na wystawie krajowej w Warszawie udają paryżskie pochodzenie. Z prowincji przywieziono dosyć okazów: są i buty, i szczotki, i zamki, i stolarstwo; szczególnie Łomża się odznaczała. Łódź wystąpiła z welocypedami p. Weikerta. Dwa z nich zaopatrzone w świadectwa, iż otrzymały w r. 1887 i 1888 złote medale, potem zrobiły przeszło 1,000 mil i nie uległy reparacji.

Do osobliwości wystawy należą: piec kaflowy przenośny i frak-surdut, suknia, mogąca być jednym i drugim. Jedyne wyroby rogowe mają twórcę z wologodzkiej gub. pow. kadnikowskiego. Bardzo dobrze prezentują się wyroby szkół rzemieślniczych: chrześcijańskiej z ulicy Składowej i dwu żydowskich: gminy i subjektów.

W ciągu ubiegłego tygodnia mieliśmy dwa odczyty dwu profesorów krakowskich, obu pochodzących z dzielnicy pruskiej. P. Bronisław Dembiński (z Prus Zachodnich) mówił o «Upadku rycerstwa», innemi słowy o przełomie społecznym, jaki nastąpił wraz z wystąpieniem na widownię dziejów i wysunięciem na plan pierwszy mieszczaństwa. Prelegent jest podobno głośny w literaturze niemieckiej, w naszej mniej o nim słycać. W Krakowie wyklada historię powszechną. Odczyt jego dosyć był zajmujący, chociaż zbyt może upiększony frazesami. Tendencja dosyć konserwatywna, chociaż miarkowana. Modulacja głosu zdaje się zapożyczoną została od hr. Tarnowskiego, od niego również wzięta budowa frazów z najważniejszym słowem na końcu. Za to świetny był w całym znaczeniu odczyt p. Józefa Milewskiego (ur. w Poznaniu w r. 1859). Cóż, kiedy publiczności było bardzo mało, może zraził ją tytuł: «O reformie prawa spadkowego w Niemczech». Ludzie, bardziej ze sprawami społecznymi obznajmieni, wiedzą, że prawo spadkowe ma doniosły wpływ na podstawę ekonomiczną życia, a więc na całe życie. Pewien poważny uczony francuzki upadek Polski przypisuje wadliwemu prawu spadkowemu. Ale szerszy ogół o tem wszystkiem nie wiedział i lękał się jakiejś specjalnej rozprawy. Tymczasem treść odczytu mogła w wysokim stopniu obejść i zainteresować każdego, p. Milewski zaś posiada wymowę piękną, bez nuiści i afektacji, ale z akcentem, ułatwiającym zrozumienie myśli. Znać przytem obycie z katedrą. Prelegent zakończył zwróceniem uwagi, iż niemiecy przez nowe prawo spadkowe wyszły wyżej organizację własności rolnej i oręż do podboju cywilizacyjnego; kto nie chce nie pozostawiać bezbronny, winien ich naśladować. Kwestya bardzo ciekawa, publicystyka nasza winna ją podnieść.

Sierp.

+ W sprawie niemowląt. [Informacja «Kraju»]. Co dalej?—zapytuje Bolesław Prus w artykule wstępnym «Kuryera Codziennego»; co należy uczynić w sprawie opuszczonych niemowląt? dokąd się ma zwrócić ofiarność publiczna? Otóż w sprawie tej możemy donieść, iż z inicjatywy p. Dominika Zamieńskiego rozpoczęte zostały starania o założenie w Warszawie «Towarzystwa opieki nad niemowlętami i podrzutkami». Myśl Towarzystwa zakresloną została dość szeroko; składałoby się ono z członków wszystkich warstw społecznych i rozciągało swoją działalność na całe Królestwo za pomocą komitetów gubernialnych lub powiatowych. Wkrótce będziemy mogli przedstawić czytelnikom szczegóły opracowywanej właśnie ustawy. Tymczasem donosimy tylko, iż jest nadzieja, że projekt ten przychylnie w sferach decydujących przyjęty zostanie.

+ Wezwanie z Persyi. Szach perski poruczył pełnomocnikowi swego rządu w Berlinie wyzuo-

kanie techników i robotników, którzyby się zgodzili udać się do Persyi na lat pięć dla uorganizowania oświetlenia gazowego w większych miastach. Dyrektor zakładu gazowego w Hamburgu podjął się spełnienia rzeczonych poruczeń. Umieszczamy tę wiadomość *ad usum* naszych techników. Przecież, jak powiadają, szach wyniósł z Warszawy jaknajlepsze wspomnienia, nie powinienby więc przenosić techników niemieckich po nad naszych... w Persyi.

+ Henryk Wizbek. W Warszawie zmarł Henryk Wizbek, magister nauk fizyko-matematycznych b. szkoły głównej. Po ukończeniu rzeczonych szkoły, oddał się on zajęciom praktycznym w dziedzinie cukrownictwa i wkrótce objął dyrekcję cukrowni Sokółka na Podolu, pozostając na tej posadzie aż do śmierci. Z zamiłowaniem obok tego poświęcał się nauce, a w ostatnich czasach brał czynny udział w działalności sekcji cukrowniczej warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 27 lutego.

[Głodna wiosna. Naszą rozrzutność i skąpstwo. Ambulatoryja wiejskie; fiasco marzeń w tym przedmiocie].

□ Ze wszech stron słycać jedno niespokojne pytanie: czy stanie paszy do wiosny? Tyle gadania o galicyjskiej ciężkiej zimie, a o naszej biedzie—milczenie. Tymczasem ze wszystkich powiatów dochodzą niewesołe wieści o kończących się zapasach karmu i o wyprzedzają inwentarza za bezcen. Na wielkim kermaszu styczniowym w Wiszniewie sprzedawano najlepsze woły robocze po rs. 30, gdy w porze wolnej od paniki roboczy dobry wół na tymże kermaszu płaci się rs. 60—70. Siana na sprzedaż prawie nigdzie niedostać, pud słomy kop. 20, niebywała u nas cena!

Gospodarka nasza miejska ma dwojakie oblicze; albo wyglądamy jak pan miljonowy, tracący 120 tysięcy jakby nic, albo mamy minę zebraka, gdy chodzi o subwencję tak potrzebnemu zakładowi, jak żeńska bezpłatna szkoła rękodzielnicza, dla której po razy kilka proszono napróżno o kilkaset rubli na najem obszerniejszego lokalu. Gdyby tak np. miasto samo zainicjowało agenturę pośredniczenia w handlu bydłem, dzisiejsi faktorowie ulotniliby się natychmiast, magistrat zaś zyskałby zasoby na dziesięć szkół bezpłatnych. Prowincya w życiu swem przedstawia również fakty analogiczne. Unikając kłopotu osobistego zarządu w gospodarstwie leśnem, szlachcic hurtem zbywa las, jeżeli go ma, żydowi za byle co; żyd ciągnie zyski i z towaru drzewnego i z pasieki; bardzo grube pieniądze zostałyby w naszej kieszeni, gdybyśmy się sami tem zajęli. Ale, co tu kłopotu! Więc powiadamy: niechże i żydek zarobi.

Niedawno urząd lekarski badał usposobienie naszych ziemian względem pożytecznej instytucji ambulatoryjów wiejskich. Ministerstwo przeznacza tylko po rs. 70 na utrzymanie każdego ambulatoryum, włączając w to i opał, obsługę, lekarstwo. Urząd lekarski miał nadzieję, że «światło» obywatelstwo nie tylko przeznaczy na tak humanitarne cele po kilka wozów drzewa opałowego, nie tylko zaofiarnuje bezpłatnie pustą jaką chatę na wygonie wiejskim, ale nie pożałuje i ćwiartki morga ziemi dla założenia ogródka, dla zbudowania osobnego mieszkania felczerskiego. Okazało się, że rzadko który obywatel z tych, do których się udawano, domyślił się o co chodzi. Umyslnie udawano się z projektami wydzierzawienia lokalów do ludzi zamożnych, rachując, że kto na psiarnię wydaje kilkaset rubli rocznie, ten na cele zdrowotności młodszej braci gotów wydać dwa razy tyle. Ale warunki otrzymane były gdzieś tam tak twarde, że autorowie projektu zegnają się już dziś z idyllicznymi marzeniami o ślicznych kolonjach ambulatoryjnych, tonących w zieleni ogrodów, na darowanych od dworu gruntach. Niektórzy sądzą, że i cały projekt pęknie jak bańka mydlana wobec szczupłych resursów, na to przeznaczonych.

Vester.

Wilno, 4 marca.

[Uroczystość św. Kazimierza. Szkoła dla ślepych w Kownie i szkoła dla głuchoniemych w Mińsku].

□ Dziś dzień św. Kazimierza; miasto skutkiem tylko wstrzymania się od pracy ludności katolickiej ma wygląd świąteczny, znacznie zabarwiony wiejskim żywiołem, dzięki napływowi chłopów na nabożeństwo i na kermasz pod katedrą. Kermasz udał się świetnie; góry naczyni drewnianych niktą w oczach; pogoda sprzyja doskonale; ciepło, niemal sucho zupełnie; mnóstwo eleganckiej publiczności spacerem dąży na kermasz, gdy w przeszłym roku ten sam św. Kazimierz nawiedził nas zawięją i śniegiem, w którym kermaszowcy tonęli do kolan.

Korespondent nasz kowieński w Nrze 8 «Kraju» dziwi się, o jakiej szkole dla głuchoniemych w Kownie i o innej jeszcze szkole, tamże założonej, pisałem niedawno. Otóż pisałem wyłącznie o szkole dla ślepych w Kownie; wiadomość o tem poczerpnąłem z Nr 189 r. z. «Nowostej». Co do szkoły głuchoniemych, w tekście rękopismu powiedzianem było: «jestto niejako uzupełnieniem szkoły głuchoniemych w Mińsku, na którą się to miasto w roku ubiegłym zdobyło». W druku opuszczono «w Mińsku» i ztąd zamieszanie w treści. Vester.

Bobrujsk, 1 lutego.

[Stan sanitarny miasta. Zabawy. Księgarnia. Czytelnictwo w Bobrujsku].

□ Nędza materyalna, szerząca się głównie wśród ludności żydowskiej, której finansista tutejszy p. Rabinowicz nie może nastarczyć datków i pomocy, oraz niezmiernie niski poziom umysłowy obywateli miejskich, fatalnie wpływają na zdrowotność Bobrujska, który się stał stekiem zaraźliwych chorób, szkarlatyny, tyfusu, etc. Na wiosnę możemy z pewnością oczekiwać fatalnych ztąd skutków, gdyż władze miejskie nie zmuszają gospodarzy domów do oczyszczania podwórzy i ulic. Najbardziej zagrożoną jest dzielnica miasta zwana «Przedmieście Słuckie», tu bowiem zbyt ściśnione budynki i masa mieszkańców, kramarzy i rzemieślników, niemając trudność stanowią ku podjęciu jakichkolwiek środków higienicznych.

Od paru tygodni mamy tu założoną przez panią Zofję Sawicką z Mińska księgarnię, oraz magazyn nut i drobnych rzeczy biurowych. Interes pójdzie może nieco lepiej gdy się post rozpocznie i książka będzie nieco miłszym gościem w domu. Dotąd nie mieliśmy żadnej biblioteki, gdyż o dwóch sklepikach, w których trzymano wyłącznie książki do czytania, niema co wspominać: korzystać z tych książek było niepodobna, ponieważ większość jest bez końca lub bez początku, a mniejszość bez środka. Biblioteki pułkowe, których w Bobrujsku dwie, zamknięte są dla czytelników cywilnych. Pani Sawicka książek polskich trzymać nie stety nie będzie, lecz może cośkolwiek znajdzie się znośniejszego z literatury francuskiej lub niemieckiej. Zresztą polacy tutejsi niewiele czytają w ogólności. Pisma peryodyczne są prawie białemi krukami — i kto je prenumeruje, uchodzi niemal za raroga. Pytałem kilku zamożniejszych: dlaczego nie trzymają ani jednej gazety lub tygodnika. «Za drogo» — odpowiadają. Bez wątpienia, wydać 12 rubli na rok czyli rubla na miesiąc, to zawiele, ale wydać rubli 15 lub 20 podczas karnawału na głupstwa i bagatelki — to się zawsze znajdzie, choćby drogą zastawu u żyda klejnotów ślubnych, dla których wykupienia sprzedaje się często... inny klejnot.

Bobrujszczanin.

Polesie mozyrskie, 20 stycznia.

[Sprzedaż dóbr powitgensteinowskich. Niszczenie lasów i smutna z tego względu przyszłość Polesia. Niezbędność osuszania].

□ Sprzedaż dóbr powitgensteinowskich bardzo żywo wszystkich tu nas poleszczuków zajmuje. Spadkobierczyni, księżna Hohenlohe, posiada w powiecie mozyrskim ogromne dobra, liczące przeszło 200,000 dziesięcin. W administracji tak wyższej jak i niższej wielu naszych ziomków miało zajęcie i dość znośny sposób do życia. Obecnie objeżdża majątki księżnej komisya od domenów cesarskich w celu oszacowania dochodów z majątków i dość starannie wgląda we wszystkie, najgłębsze nawet zakątki.

Wspomniawszy o dobrach powitgensteinowskich, pomimowoli na myśl przychodzi

kolosalne niszczenie lasów, odbywające się tak w szczególności w rzeczonych dobrach, jakoteż ogółem i u wszystkich właścicieli poleskich. Smutno pomyśleć, co się to stanie z krajem naszym, 'ogolocołym' z lasów. Trudno się oprzeć myśli, iż z czasem słowo «Polesie» zastąpionem zostanie przez inne «Pobłocie», gdyż po zniszczeniu lasów, zostanie same tylko błota.

O osuszeniu tych błot u nas — nie słychać, a byłyby ztąd pożytki niemałe. Oprócz sianożęci, pozyskaliby poleszycy jakakolwiek komunikację, która dziś, w dżdżyste pory roku, ustaje u nas zupełnie i od świata nas odcina.

R. Z.

Witebska gub., 28 lutego.

[Nieurodzaj. Brak słomy. Wspólne kupno i czytanie książek. Zapowiedź walnych zgromadzeń członków witebskich Towarzystw: kredytowego i rolniczego].

□ Ogólny nieurodzaj przeszloroczny, dotkliwie daje się uczuć rolnikom naszej guberni. Brak żyta w ziarnie i słomy z tego zboża na paszę dla inwentarza i ściółkę nie mogą zastąpić ani najlepszy urodzaj zbóż jarych, ani najkorzystniejszy sprzęt siana. Względny jednak dostatek słomy jarej i siana, przy ogólnym braku słomy żytniej, nie wstanie uchronić inwentarz rolnika od dotkliwie dającego się uczuć wiosennego przedurówka. Niedziw przeto, że nawet obecnie, chociaż do wiosny jeszcze daleko, że świecą szukać trzeba tych szczęśliwych zakątków, gdzieby po bajecznie wygórowanej cenie nabyć było można wiązkę słomy żytniej.

Tyle o materialnem położeniu naszym. W zakresie moralnym z przyjemnością notuję fakt następujący: Pewne kółko obywateli w powiecie lepeńskim, złożone z bliskich, o miedzę ze sobą żyjących sąsiadów, postanowiło rokrocznie wspólnie sprowadzać książki polskie dla ogólnego z nich korzystania w późnej jesieni i zimie. Określonej zgóry na ten cel sumy niema, jak również nie krępuje się woli biorących udział w kupnie książek pod względem ich treści: każdy zapisuje jak chce i na jaką życzy mieć sumę. Uczestniczący, poświęcając książki swe w ten kółko do ogólnego czytania, otrzymuje wzajemnie prawo do korzystania z książek swych sąsiadów. Po odbytej kolejce czytania, właściciel odbiera swą własność. Przykład ten z wielu względów zasługuje na naśladowanie, gdyż rozwijając zamiłowanie do literatury, przeważnie poprzestającej dotąd na czytaniu jedynie pism periodycznych — zachęca do kupna książek nawet te osoby, które bez pośrednictwa innych wcaleby ich nie kupowały; przytem każdy z uczestniczących ma ustępstwa i rabaty na książkach nierównie większe nad te, jakieby mógł mieć, gdyby je sprowadzał pojedynczo.

Istniejące w Witebsku od r. 1880 Towarzystwo wzajemnego kredytu rolników guberni witebskiej i od r. 1876 Towarzystwo rolnicze, przesyłały swym członkom zaproszenie na doroczne walne zebranie, odbyć się mające w Witebsku — pierwszego w d. 11, drugiego w d. 12 marca r. b. Z czynności obu tych zgromadzeń nie zaniedbam zdać sprawę.

Winc. Mienicki.

Kijów, 2 marca.

[Koniec kontraktów. Banki: przemysłowy, handlowy, ziemski. Oblad dla ks. Repnina. Komisja statystyczna].

□ Zamknięto «salę kontraktową» d. 25 z. m. przy ogromnym natłoku publiczności, pragnącej wyzyskać ostatnie chwile jarmarku. Przygnębieni zawodem kupcy sprzedają towary już za byle co, aby ich tylko nie zabierać do domu. Jednocześnie prawie w mieście ruch kontraktowy zaczął ucichać zupełnie. Banki kijowskie odbyły swe ogólne zebrania niemal ostatnie ze wszystkich instytucji miejscowych. Bank przemysłowy, przerachowawszy się na zaliczkach zbożowych, nie dał za rok ubiegły żadnej dywidendy. Bank handlowy wypłaca 14% na każdy udział i 10% na akcyę. Kijowski bank ziemski, mający 3,750,000 rs. złożonego kapitału, podzielonego na 15,000 akcji w 9 emisjach, wypłaca po 51 rs. 23 kop. na akcyę. Na gratyfikacye dla urzędników bankowych przeznaczono nadto 15,000 rs., zaś 14,000 rs. wpłacono do kasy emerytalnej tychże urzędników. W roku ubiegłym bank przyznał nowych długoterminowych pożyczek na sumę 4,514,600 rs., pożyczek zaś krótkoterminowych na rs. 391,000. Amortyzowano jednocześnie pożyczek długoterminowych na 3,369,278 rs., krótkoterminowych na 338,300 rubli. Hypoteczny zastaw na pożyczki dłu-

goterminowe stanowi 1,862 majątków ziemskich, obejmujących razem 1,191,700 dzies., oszacowanych na 71,000,000 rs. Przeciętne obdłużenie dziesięciny wynosi w guberniach: kijowskiej 38 rs. 18 kop., podolskiej 42 rs. 69 kop., wołyńskiej 21 rs. 32 kop. i czernihowskiej 28 rs. 54 kop. Zeszłoroczny nieurodzaj zbożowy był powodem, iż zarząd banku na zasadzie odnośnego paragrafu swej ustawy odroczył opłaty rat 43 pożyczek na jedno półrocze. Wystawiono w roku ubiegłym na sprzedaż z powodu zalegania w opłatach 418 majątków ziemskich, ostatecznie jednak sprzedano przez licytację tylko 9.

Obiad, wydany dla ks. Repnina przez członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego, był nader ożywiony. Toast na cześć ks. R. wnoszono trzykrotnie; pp. Łychowski i Rewa w przemówieniach swych podnosili zasługi prezesa świeżo zakończonego zjazdu.

Komisja statystyczna, wybrana z pośród uczestników zjazdu z inicjatywy p. Blocha, przedstawiała się w tych dniach p. jenerał-gubernatorowi; hr. Ignatjew przyjął ją uprzejmie, życząc powodzenia jej pracom, przyczem wspominał, jako o przykładzie nie do naśladowania, iż prace podobnej komisji, opisującej gospodarstwo rolne w gub. charkowskiej i orłowskiej, dokonane były tak tendencyjnie, że zostały spalane z decyzji zjazdów ziemiańskich rzeczonych guberni. Na prezesa komisji kijowskiej obrano ks. Repnina, na sekretarza zaś p. Chanenko. Członkowie komisji umówili się zjechać się do Kijowa w końcu kwietnia r. b. dla opracowania programu swej działalności i ukonstytuowaniu biura. Do tego czasu każdy z członków postara się dokonać opisu wybranego przez się gospodarstwa w swojej okolicy, dla uwidocznienia poszczególnych punktów programu.

Mik. Trzaska.

Smoleńsk, 28 lutego.

[Rzut oka na oryginalności minionego karnawału. Szlichtada za 18,000 rubli z cudzej kasy. Ze świata muzycznego. Szkoła kroju pań Byszewskich. Ś. p. ks. Liniewicz].

□ I u nas także czas karnawału przeszedł dziwnie cicho i skromnie. Tylko że znowu nie sądzicie, że cisza ta względna sprowadziła ujmę jakakolwiek dla gastronomii smoleńszczan. Zabrakło nam wprawdzie na ten raz animuszu i werwy do zabaw, lecz pod względem konsumpcji blinów, libacyj i tradycyjnej szlichtady, nie mamy sobie do zarzucenia. A i szlichtady były co się zowie. Oto np. skarbnik prawosławnego konsystorza, niejaki p. Zabłocki, zabrawszy z kasy całą gotówkę (około 18,000 rs.), urządził sobie szlichtadę przez Rżew, Twer, Petersburg, Wilno do Mińska, zrzęd dopiero w towarzystwie «przyjaciółki» wyruszył miał podobno zagranicę. Nieborakowi ani się przyśniło, że właśnie owa przyjaciółka była dla policji smoleńskiej gwiazdą przewodnią: w chwili właśnie, kiedy kochająca się ta niby para była już na dworcu kolejowym w Mińsku, towarzyszący jej pod ścisłym incognito policjant ze Smoleńska aresztował ptaszka. Gotówki znaleziono przy nim jeszcze 12,500 rs. i członkowie konsystorza, którym groziła postna Wielkanoc, odetchnęli swobodniej.

Z dziedziny tonów nadmienić należy, że tutaj Towarzystwo muzyczne nie może jakoś trafić do ludu. O wielkiej idei pierwotnej założenia tu szkoły imienia Glinki, nie słychać już wcale. Od czasu do czasu urządzi ono tylko symfoniczne wieczory, na których produkują się wybitniejsze talenty, jak p. Pietkiewicz, zdolny skrzypek, p. Szokalaka, obiecujące soprano, p. Modrzewski, pianista. Są to nasi rodacy.

Z prywatnej działalności zasługuje na uwagę szkoła kroju i szycia, niedawno założona przez pp. Byszewskie. Szkoła, w której wykłada się nauka podług metody Głodzińskiego, cieszy się wielkiem powodzeniem.

Miejscowa gazeta «Smoleńskij Wiestnik», pędząca żywot nieakończony skromny, przeszła obecnie na własność nowej spółki wydawniczej, która stara się widocznie o podniesienie wartości pisma. Nie idzie to jednak sporo w okolicznościach obecnych. Jedynym wyjściem z położenia są przedruki z innych gazet; między innymi nowa redakcyja korzystała zacyta i z dzienników warszawskich, głównie z «Kur. Warsz.».

Na zakończenie pozostaje mi notatka nekrologowa: przed kilku tygodniami zakończył w Smoleńsku żywot tularczy ś. p. ks. Liniewicz z Litwy; umarł na łasce obcych ludzi.

M. Z.

Ryga, 24 lutego.

[Śmierć A. Góreckiego. Wiadomości luźne].

□ Wnuk Adama Mickiewicza i Antoniego Góreckiego, Adam Górecki, zmarł w dniu 13 lutego w Rydze w 25 roku życia na zapalenie płuc, skomplikowane, jak z przebiegu choroby wnioskuje doktorzy, influenżą. W d. 16 b. m. w kościele rzymsko-katolickim odprawiono nabożeństwo żałobne, i w tym samym dniu odbyły się egzekwie w lokalu stowarzyszenia «Arkonja», którego nieboszczyk był członkiem. W prześlicznej mowie, która wywarła na zgromadzonych bardzo silne wrażenie, podniósł kolega zmarłego A. R. żal ogólny z powodu tej straty. Przemowę swą zakończył słowami Mickiewicza:

«Co żyje, niknie: tak na mnie świat woła...
Za cóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi,
Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła,
I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi,
Póki czas wieczne toczyć będzie koła?»

Poczem zabrał głos A. Ch., szkolny kolega Góreckiego. Po skończeniu aktu, zwłoki zostały wyprowadzone na dworzec kolei rycko-dynaburskiej, gdyż pochowane być miały na ziemi ojczystej, w okolicach Święcian. Na dworcu przemawiał w języku niemieckim W. D. Wszystkie mowy zostały wręczone matce, Maryi Góreckiej, która na wieść o śmierci syna przybyła z Krakowa. Ś. p. Adam Górecki urodził się w Paryżu d. 25 lipca 1865 r. Po skończeniu gimnazjum w Mitaui, wstąpił do politechniki ryzkiej na wydział chemiczny.

Za przykładem Mitawy, która skromnie i cicho spędzała karnawał, poszły i inne miasta prowincji nadbałtyckich; Goldzingen np. również nie urządziła zabaw i bali, zbierając datki na korzyść urzędników, pozbawionych posad z powodu reformy.

Podniesiono myśl wzniesienia drugiego teatru lotewskiego; scena, istniejąca obecnie w klubie lotewskim, istnieje od r. 1881.

Od kilku dni wystawiony jest w Rydze obraz Suchorowskiego: «Pierwszy dzień w haremie». Ściąga on liczne zastępy publiczności. W ubiegłą niedzielę liczba widzów urosła do 1,400. Z Rygi obraz podąży zagranicę.

P. Boetticher, pełniący dotychczas czasowo obowiązki burmistrza Rygi, nie został na ten urząd zatwierdzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

W tych dniach zostanie otwarta w strzeleckim klubie wystawa ptaków domowych.

Abc.

Dagestan, 19 lutego.

[Komisye sanitarne].

□ Z powodu zjawienia się cholery w Persyi, wynika niebezpieczeństwo dla Rosyi, której główne porty morza Kaspijskiego, Astrachan i Baku, przyjmują dużo pasażerów z Persyi. Obecnie, w porze zimowej, istnieje wprawdzie tylko bardzo rzadko komunikacyja z miastami perskimi, lecz wraz z wiosną nastąpi ruch ożywiony, niebezpieczeństwo znacznie się powiększy. Z tej racji we wszystkich miastach na Kaukazie, a w ich liczbie i w Temir-Chan-Szurze, urządzono sanitarne komisye, powołane do czuwania nad polepszeniem higienicznych warunków, a rząd asygnował sumy na zakupienie środków dezynfekcyjnych.

I. M.

Lublin, w marcu.

□ Organ żydów ruskich «Woschod» zamieszcza korespondencyę z Lublina, podnoszącą fakt, że od czasu wydania przez kuratora okr. nauk. warsz. przepisów dla utrzymujących szkoły początkowe żydowskie, czyli t. z. chedery, fizyonomja tych ostatnich, również jak i ich charakter, zmienił się do niepozna. Cytując rezultat wizyty naczelnika dyrekcji naukowej, z zaznaczenia jego dopełnionego w książce rewizyi, wyjmuje korespondent niektóre szczegóły. Wizytujący egzaminował uczniów z języka rosyjskiego i rachunków i zaznaczył, że w danej szkole z ogólnej liczby 21 uczniów 9 starszych umiało wiele wierszy rosyjskich i nieźle objaśniało po rosyjsku działania arytmetyczne.

Zgierz, w marcu.

□ Ze Zgierza piszą do «Kur. Por.»: «Położenie tutejszej ludności robotniczej jest w opłakanym i liłości godnym stanie. Około 800 tkaczy nie ma zajęcia, albowiem fabrykanci mniejsi bądź to powijali zupełnie warsztaty, lub też ograniczyli liczbę godzin zajęcia, a i większe fabryki pracują tylko przy świetle dziennem. Zastój ogromny, popyt na towary osłabił zupełnie, ceny spadły, a polepszenia nie można się spodziewać tak prędko. Aby dać możność zarobkowania tkaczom, pozostającym bez zajęcia, projektowano użyć ich do kopania kanału, mającego doprowadzić ścieki fabryczne do rzeki po za miastem, dotychczas bowiem wchodzi one do stawu; projekt ten jednak ugrzązł w pyłe zapomnienia, albo pewniej rozbił się o brak jednoci tutejszych obywateli. Tak samo jest z projektowaną ochronką, która może za dziesiątki lat ujrzeć światło dzienne».

Kowno, w lutym.

□ Koncert pianisty Sliwińskiego, który miał się odbyć w Kownie 18 b. m. lutego na rzecz miejscowej straży ogniowej ochotniczej, nie doszedł do skutku, gdyż pieniądze za bilety rozkupione było zaledwie 30, co nieopłacało nawet wydatków urzędnika. Sliwiński jest świetnym fortepianistą, a straż ogniowa ochotnicza zasługuje chyba na poparcie. Gdzież więc powód takiej obojętności?

Poniewież, gub. kowieńskiej.

□ Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnego kredytu przeciągnęło się w dniu 27 b. m. do późnego wieczora. Obrót zmniejszył się o 258,644 rs. Okazało się, że dywidenda wynosi 12%. Przeciwnie proponowanemu wydatkom mnóstwo było protestów. Wniosek zarządu co do zamienienia dywidendy na specjalny kapitał członków w ciągu lat dośięciu, został odrzucony jednomyślnie.

Kowno w marcu.

□ Towarzystwo dobroczyńców kowieńskie ogłosiło sprawozdanie z czynności swoich w r. 1889. Widzimy z niego, że dochody Towarzystwa wynosiły w ciągu tego roku rs. 3,750. Najwięcej (rs. 1,050) przyniósł bazar. Z ośmiu prywatnych najznaczniejszym (rs. 150) był dar p. Katwinkiela. Fundusz obrotowy Towarzystwa stanowił razem z remanentem z roku poprzedniego rs. 6,165. Wydatki wynosiły rs. 3,778, tak że na rok bieżący pozostało w kasie rs. 2,387.

Pińsk, gub. mińskiej.

□ Szajka niewykrytych dotychczas złoczyńców napadła świeżo w nocy na dom mieszkalny właściciela dóbr Ostroja, Kraszewskiego. Korzystając ze snu, w jakim zamieszkuje w dworze byli pogrążeni, napastnicy płądować poczęli po pokojach. Przebudzeni gospodarze domu pp. Kraszewscy, chcieli alarmować, ale rabusie zamordowali p. Kraszewską, a męża jej związali tak, że nie mógł stawiać żadnej opozycji. Po zabranii różnych cennych przedmiotów i znalezionych pieniędzy, złoczyńcy udali się do oficy, zamieszkałej przez zięcia pp. Kraszewskich Falkowskiego, którego również, pomimo stawianego przez opór, zrabować zdążyli. Uciekli zaś dopiero wtedy, kiedy zaalarmowana służba dworska budzić się zaczęła.

Podole, w lutym.

□ Korespondent „Kijew. Słowa”, z Kamieńca nakarza się na bezskuteczność praktyczną ustawy o ochronie lasów i przypisuje to temu, iż miejscowi urzędnicy leśni, popierwsze, przeciążeni są pracą, po drugie zaś nie otrzymują za ewentualne objazdy lasów prywatnych żadnego wynagrodzenia i nawet koszt podróży pokrywać muszą z własnej chudej kieszeni. Lasy więc wyrabiane są, wbrew prawu, wazędzie bez żadnego nadzoru, bez uzyskania pozwolenia komitetu do ochrony lasów i bez uwzględnienia najelementarniejszych wymagań gospodarki leśnej; na porębach pasie się bydło, tak że wszystko, co wyrosło w jednym roku, zniszczonem zostaje w następnym; dozoru nad lasami nie mogą również sprawować i komisarze policyjni („stanowje przistawa”), również dla nawału pracy. Stan taki potrwa jeszcze zapewne dość długo, a nim nastąpi zmiana na lepsze, lasy znikną doszczętnie, tembardziej, że liczni w tych stronach nieprzesorni obywatele śpieszą z wyniszczeniem swych lasów, zanim prawo o ochronie rzeczywiście zacznie być wykonywanem.

Żytomierz, gub. wołyńskiej.

□ Kwestya połączenia Żytomierza z Beryczowem drogą żelazną, której zbudowania podjął się inżynier Mickiewicz, blizką jest stanowczego zdecydowania. Na świeżo odbytem posiedzeniu nadzwyczajnem rady miejskiej w Żytomierzu, specjalnie poświęconem wyświeśleniu niektórych szczegółów projektu, p. Mickiewicz oznajmił, że ministerstwo komunikacji opracowuje już ośmnaście ustawę. Kiedy wazakże roboty będą mogły być rozpoczęte, niemożna jeszcze ściśle określić, jednak niezawodnie można je będzie zacząć już w roku bieżącym. Wobec tego p. Mickiewicz prosił o prolongowanie terminu, ustanowionego w zawartym z nim kontrakcie, na co się rada zgodziła, udzieliwszy mu prolongatę do d. 14 sierpnia r. b.

Moskwa, w lutym.

□ Na posiedzeniu rady m. Moskwy, odbytem 27 lutego, gospodarz miasta („gołowa”) poruszył kwestyę nieporządków w moskiewskim sądzie sielockim (instytucja, opiekująca się majątkiem nieletnich), gdzie złożonych jest pieniędzy do sierot należących 40 milionów; dowodził zarazem konieczności uregulowania systemu wyborów na prezesa i nominacji członków tego sądu. Rada wniosek gospodarza przyjęła jednomyślnie, przekazując przeprowadzenie tej sprawy wydziałowi miejskiemu.

ROZMAITOŚCI.

□ Towarzystwo wstrzemięźliwości. W Poznaniu założono, pod nazwą „Jutrzenka”, Towarzystwo, którego celem jest „wykorzenienie pijactwa i gier hazardowych, a mianowicie karciorstwa oraz popieranie oszczędności”. Członkami mogą być mężczyźni i kobiety; składka wynosi tylko 10 fen. miesięcznie. Fundusz stowarzyszenia wynosi tymczasowo 1,000 marek. Towarzystwo wkłada na członków swych obowiązki szerzenia słowem i czynem wstrzemięźliwości i oszczędności oraz zamierza wydawać i szerzyć odpowiednie tamie pisma i książki.

□ Polacy na obczyźnie. Jedną z fabryk New-Yorskich rozpoczęła obecnie wyrabiać nowo-

wynałosiony ogniwo papier do pisania, który wytrzymać może przeszło 800° gorąca, a to z najlepszych włókien asbestowych, spreparowanych chemicznie. Inna fabryka wyrabia również poczęła odpowiadni do owego papieru, atrament, który nie mniej wytrzymać będzie w możności największy ogień, a to bez najmniejszego rozkładu. Kierownictwo obu powyższych fabryk powierzonem zostało ziemkowi naszemu, chemikowi-technologowi Dobrowolskiemu, udekorowanemu przez wiele wazchświatowych wystaw, za liczne chemiczne wynalazki, przezeń dokonane. *Damian.*

Uroczystość weselna we Lwowie.

Mizocz, 23 lutego.

Ostatki zapust przepędzilem we Lwowie, zaproszony na ślub hr. Zofji Tarnowskiej, córki marszałka krajowego, wychodzącej za hr. Stanisława Siemińskiego-Lewickiego. Bywając na balach i recepcjach u marszałka krajowego i namiestnika, jak również i w innych prywatnych domach, szczerze powiem, że nieznac tam bynajmniej tej nędzy głodowej, wiszącej nad krajem, o której tak szeroko dzienniki się rozpisyją. Być może, że wyplacana obecnie w Galicyi indemnizacya propinacyjna zażegnała na chwilę tę zmorę głodową, o której dotąd głośno i ostentacyjnie radzą. Indemnizacyę tę odbierają wprawdzie tylko dwory, dla których stanie się ona wielką pomocą w terażniejszym tak ciężkim roku, gdyż zewsząd słyshałem tylko biadowania nad tem, jak inwentarz żywy do wiosny przeziwać, z powodu niesłychanego braku paszy. Jeżeli przeważna część sum indemnizacyjnych obróconą zostanie na racjonalne amelioracye gospodarskie, mogące dać stały zarobek okolicznej biedocie, to chwalebny cel choć w części będzie osiągnięty. Przewidzieć jednak należy, że większość tych sum użytą będzie na oczyszczenie hipotek. Obawiam się jednak, że wiele z nich użyto będą inaczej, to jest zupełnie nieprodukcyjnie, a wtedy byłoby to błąd nie do darowania, popełniony przez klasę przewodniczącą w kraju, tak ekonomicznie błędnym jak Galicya, skarżącą się wiecznie na zastój przemysłowy.

Uwagi te mimowolnie przychodziły mi na myśl w czasie tygodniowego pobytu we Lwowie, gdzie widziałem wszystkich weselo się bawiących, wśród wielkiego dobrobytu; powiem więcej, nawet wśród ostentacyjnego przepychu. Bal u marszałka krajowego, hr. Jana Tarnowskiego, w dniu 11 lutego, w przepysznym pałacu sejmowym zgromadził wiele gości. Wielki bal oficjalny, w dniu 16 lutego, w gmachu namiestnictwa, gdzie J. Eks. namiestnik hr. Badeni z małżonką suto podejmowali blisko tysiąca osób wszelkich stanów; raut na kilkaset osób, wydany przez J. Eks. hr. Wilhelmostwa Siemińskiego-Lewickich, w dniu 15 lutego. Paradny obiad u tychże na 30 osób, w dniu 17 lutego, — wszystko to były uroczystości i przyjęcia, którychby żadna pierwszorzędna stolica się nie powstydziała. Niepodobna również nie wspomnieć o imponującym wrazeniu samego obrzędu ślubnego, który miał miejsce w południe, 15 lutego r. b., w starej katedrze lwowskiej, pysznie przystrojonej, w obecności arcybiskupów trzech obrządków. Grono dam pokrewnych i zaproszonych w bogatych tualach, zaiste może zanadto bogatych na te ciężkie czasy i grono mężczyzn, przeważnie w pysznych strojach narodowych, w deljach podbitych sobolami, rysiami, bobrami i t. p., z pięknymi starościwiekami karabelami u boku i kitami, czapkami u czapek, podpiętymi pracjowskimi spinkami — przypominało mimowoli nasze dawne zgromadzenia sejmowe z XVI lub XVII wieku, które zapewne nie raz radziły tu, we Lwowie, nad potrzebami kraju i wznosiły modły do Pana Zastępów pod sklepianiami tej samej prastarej świątyni, której fundamenty w r. 1370 założył nasz Kazimierz Wielki. Całe weselne grono udało się wprost na śniadanie do gmachu sejmowego, gdzie hr. Janostwo Tarnowscy suto podejmowali gości. Z kilku mów toastowych, wybitnie odznaczała się mowa stryja panny młodej, hr. Stanisława Tarnowskiego, znanego profesora wszechznicy jagiellońskiej. Mowa ta była perłą krasomówstwa polskiego. Szauowny mówca wypowiedział wiele zdań filozoficznych o rodzinie polskiej, stosunkach i obowiązkach względem kraju dwóch rodzin, łączących się w osobach nowożeńców. Odczytało również wybitniejsze telegramy gratulacyjne, których odebrano czterysta kilkadziesiąt, między innemi od biskupa tarnowskiego, ks. Łobosa, który pozwałam sobie przytoczyć w dosłownym uśtepie: „Z pomników mojej katedry pytają się rycerze i bohaterowie niewiasty Leliwitów, dlaczego Zula (zdrobniła imię Zofji) w ich obliczu nie staje na ślubnym kobiercu? Odpowiedziałem: Hrabia na Bieczu (posiadłość rodziny Siemińskich), gdzie król Ludwik przyrzekł Janowi Tarnowskiemu, staroście radomskiemu, gdyby popadł w niewolę, wykupić go z tejże, zabrał Zulę do metropolji, aby tam, gdzie żyje pamięć jego i jej przodków sławna, wzajemna przysięga na dobrowolną niewolę sakramentalną była tem uroczystą”.

* I Temi kilkoma wrażeniami z mego pobytu we Lwowie dzielę się z czytelnikami „Kraju”.

J. D. Karwicki.

KURIER PRAWNY.

* Niezwyczajną sprawę rozstrzygnął trybunał departamentu Sekwany w ubiegłym tygodniu. Barowna Haussmann zapisała w testamentie na rzecz kościoła „Notre-Dame de Pontoise” 1,500 fr. i „Najświętszej Pannie” tegoż kościoła broszę brylantową. Spadkobierczyni baronowej oświadczyła, że sumę zapisaną wypłaci, ale broszy nie wyda, na zasadzie, iż legat uczyniony został na rzecz „osoby nieokreślonej”. Sprawa poszła przed kratki sądowe, a trybunał uznał zapis baronowej jako ważny i orzekł, iż brosza brylantowa ma być wręczoną wymienionemu w testamencie kościołowi.

* Zestany przed kilku laty za udział w kradzieży z banku państwa 220,000 rs. do gub. jenijskiej Kark, był niedawno sądzonym za ucieczkę: skazano go na chłostę (40 uderzeń batem) i trzy lata robót ciężkich.

* Głośna sprawa Skirmuntów o sukcesyę sporną 700 tysięcy rubli, rozpoznawaną będzie w izbie sądowej odeskiej 14 kwietnia. Jako obrońcy stawą będą adwokaci przysięgli: pp. Spasowicz, Plewako, Korobczewski, Mironow, Tiktin i inni.

* Rada obrońców przysięgłych w Moskwie postanowiła znieść wszystkie poprzednie przepisy co do pomocników, a na przyszłość pozwałać obrońcom mieć tylko po jednym pomocniku; utrzymywanie więcej jak jednego zależnem będzie od szcze-gółowego za każdym razem upoważnienia rady. Sprawy pomocnicy mieć mogą jedynie od swych patronów, a bynajmniej nie bezpośrednio od klientów. Zaliczenie do grona pomocników dopuszczalnem będzie nie inaczej, jak po złożeniu od sądu świadectwa na prawo popierania spraw sądowych. Świadectwa te składane być winny przed 15 maja, w razie przeciwnym pomocnicy z listy wykreśleni zostaną.

KURIER KOSCIELNY.

** „Pall Mall Gazette” porównywa program papieża w dziedzinie prawodawstwa socjalnego z programem, skreślonym (na posiedzeniu rady stanu) przez cesarza niemieckiego: 1) Danie opieki robotnikom przed samowolnem a nieograniczonem wysyskaniem siły robotniczej; 2) ograniczenie pracy dzieci ze względu na wymagania ludzkości i naturalne prawa rozwoju; 3) uwzględnienie ważnego dla życia rodzinnego i dla gospodarstwa domowego stanowiska żon robotników; 4) inne przedmioty, wiążące się z życiem codziennem klas pracujących. Program zaś papieża był następujący: 1) Ochrona dzieci od pracy przedwczesnej i niebezpiecznej; 2) zachowanie kobiety dla gospodarstwa domowego i obowiązków domowych; 3) ustanowienie sześciu dni pracy w tygodniu i 4) skrócenie dnia roboczego. W innej jeszcze rzeczy zgadzają się papież i cesarz. Obadwa łączą się w upewnieniu, iż gdy prawodawstwo uczyni wszystko, co od niego będzie zależało, to, według dosłownego wyrażenia cesarza: „dla swobodnej, pełnej miłości działalności kościoła i szkoły pozostanie obszerne pole błogięgo rozwoju, które, ażeby osiągnęło skutek zupełny, powinno być wspierane i zapładniane postanowieniami ustawodawczemi”.

** Z Rzymu donoszą, że cesarz Wilhelm zawiadomił listownie papieża o zamianowaniu księcia biskupa Koppa delegatem niemieckim na konferencyę w Berlinie. Dodał przytem cesarz, iż liczy na poparcie papieża i duchowieństwa w rozstrzygnięciu kwestyi socjalnej. Papież odpowiedział w przyszłym tygodniu również listem, w którym dziękuje za mianowanie biskupa Koppa i oznajmia, że rozstrzygnięcie kwestyi socjalnej mieści się w zasadach chrystyanizmu. Dodajmy, że w Berlinie ks. biskup Kopp jest zupełnie na swoim miejscu. Niechby tam pozostał i działał *ad maiorem Prussiae gloriam*; na stolice biskupią we Wrocławiu warto żeby ojciec święty wyznaczył mniej znakomitego, a bardziej dbałego o owieczki swoje pasterza.

** W piątek d. 9 marca zmarł w Petersburgu, przeżywszy lat 65, ks. Klemens Brzostowski, kapłan tutejszego zgromadzenia zakonu karmelitańskiego (oo. dominikanów) przy kościele św. Katarzyny. Był on przez długie lata nauczycielem religji w tutejszej szkole wyższej niemieckiej świętych Piotra i Pawła. W poniedziałek 6 b. m. odbył się jego pogrzeb. Na nabożeństwie, odbytem przed pogrzebem w kościele św. Katarzyny, tak wiele znajdowało się osób, pragnących oddać ostatnią posługę powazanemu powszechnie kapłanowi, że je obazerna ta świątynia nie ledwie pomieścić mogła. Mszę żałobną odprawiał ks. Lagrange w asystencji ks. Schumma i Wollingera. Ksiądz Piotrowicz wygłosił krótką, serdeczną mowę, która do łez wzruszyła wszystkich obecnych.

** Izmail. [List „Kraju”]. Zarząd kościelny parafji katolickiej izmailskiej złożył w dniu 19 lutego sprawozdanie ze stanu kasy kościelnej w ciągu r. 1889. Dochody kościoła wynosiły w tym przeciągu czasu rs. 290, wydatki rs. 313, a zatem deficyt rs. 23. W rubryce dochodów zwraca uwagę dar p. Kosińskiej, rs. 100. Najważniejszą pozycyą wydatkową jest spłata 128 rs. długu, pozostałego z roku 1888. Ogółem więc stan kasy poprawił się, gdyż deficyt zmniejszył się o rs. 105. X.

EKONOMISTA.

ZJAZD ROLNIKÓW.

(Sprawozdanie «Kraju»).

IV.

POSIEDZENIE SZÓSTE.

Posiedzenie to rozpoczęło od wyboru jednego członka rady, na miejsce p. Jana Blocha, który opuścił Kijów przed ukończeniem obrad zjazdu i nawet przed sesją cukrowników. Przez aklamację zaproszono do rady hr. Feliksa Czackiego. Przewodniczący zawiadomił zgromadzonych, iż właściciel Derebaczyna (na Podolu) baron A. Maks, w dobrach którego od lat kilku urządzone są na koszt właściciela pola doświadczalne — wydrukował broszurę, obejmującą sprawozdanie z doświadczeń za rok ubiegły i ofiarował ją na rzecz funduszu pól doświadczalnych przy kijowskim Towarzystwie rolniczym. Broszura owa (po cenie 20 kop.) została rozebrana w znacznej ilości egzemplarzy przez zgromadzonych na posiedzenie członków zjazdu. Następnie przewodniczący oświadczył, iż wniosek p. J. Blocha o zorganizowaniu komitetu, któryby zgromadził dane, dotyczące wzorowych gospodarstw wielkich, średnich i małych w prowincjach miejscowych, przekazany został do wykonania kijowskiemu Towarzystwu rolniczym; rada zjazdu ułożyła listę osób, mających, wedle życzenia zjazdu, być zaproszonymi do składu owej komisji. Wzmiankę o ofiarowaniu przez p. Blocha 500 rubli na koszt wydawnictwa prac komisji oraz rs. 200 na wydawnictwo prac samego zjazdu przyjęło zgromadzenie oklaskami.

Członek zjazdu, p. Madl, powracając do onegdajszych debatów o sposobach użyźniania pól — wniósł projekt starań o uzyskanie obniżki taryfy kolejowej za przewóz niektórych materiałów użyźniających, jakoto: sucha krew, odpadki rogowe, maczka kościanna, gips, saletra i t. p. Zjazd uznał, iż wniosek ten zasługuje na uwzględnienie i postanowił:

«prosić ministerstwo skarbu, iżby rzeczony materiał użyźniający zostały zaliczone do właściwej grupy i były przewożone po 1/2 kop. od puda i wiorsty».

Po roztrząśnięciu następnie dalszych tez referatu pana Kaz. Grabowskiego o uprawie pszenicy (tezy 5, 6, 7, 11, 12, 13, 14, 15), przyjęto następujące rezolucje:

I. Zjazd uznaje istotną konieczność i pożyteczność siewu rzędowego, któremu należy oddać pierwszeństwo przed zwykłym sposobem przez rozrzucanie ziarna na roli.

II. Kwestję mieszania rozmaitych gatunków pszenicy przy siewie, zjazd uznaje za niedostatecznie wyjaśnioną i zaleca gospodarzom dalsze prowadzenie doświadczeń nad zasiewami mieszanymi.

III. Zjazd uznaje pożyteczność bronowania zasiewów pszenicy ozimej, z wyjątkiem lekkich gatunków gleby, przyczem brać należy na uwagę warunki danej miejscowości i stan pogody.

IV. Wcześniej niż siew zjazd przekłada nad późny, a w razie zbytnej bujności na wiosnę zasiewów pszenicy, zaleca ich walcowanie lub przeorywanie.

To ostatnie postanowienie zjazdu wy-czerpało do końca referat p. Grabowskiego, któremu, na wniosek przewodniczącego, zgromadzeni wyrazili swą wdzięczność za pełen interesu i szczegółowo opracowany referat.

Na temże posiedzeniu jeszcze, na wniosek panów Albrandta i Hudym-Lewkowicza, podjęta została dyskusja o uprawie rzepaku (raps) ozimego i roślin oleistych w ogólności. Wobec sprzeczności zapatrywań przyjęto w tej sprawie następującą rezolucję:

«Uznając pożyteczność uprawy roślin oleistych, zjazd usilnie poleca panom gospodarzom rozmaitych miejscowości dokonywanie doświadczeń nad jak można największą ilością takich roślin».

W ciągu dyskusji zabierali głos: pp. Albrandt, Hudym-Lewkowicz, B. Starorypiński, Rogoziński, Białowodzki, Bielajew, Mościcki, Isakow, Rewa, Hołyński, Grabowski,

Buszczyński, Jelowicki, Korsak, Łopuchin, Cieszkowski, Jakubowski i Raczyński. Posiedzenie zamknięto o północy.

POSIEDZENIE SIÓDME.

W dniu 18 lutego obecne były na posiedzeniu tylko 54 osoby. Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 1 1/2 z południa, od sprawozdania komisji, wybranej na drugim posiedzeniu zjazdu dla rozpatrzenia zainicjowanej przez pp. A. Michalskiego, Zygmunta Starorypińskiego i Jakubowskiego sprawy urządzenia powiatowych kolek albo też zjazdów rolniczych.

Przewodniczący w komisji profesor Pichno przedstawił zjazdowi opracowany przez komisję projekt organizacji rolniczych zjazdów powiatowych i objaśnienie tego projektu w oddzielnym referacie. Referat ten, zaaprobowany przez zjazd, postanowiono wraz z projektem organizacji wieców przedstawić, za pośrednictwem rady zjazdu, odpowiednim ministerstwu, z prośbą o zezwolenie na zrealizację organizacji. Główne zasady (streszczone już w N-rze 8 «Kraju» w telegramie) sprowadzają się do następujących kilkunastu punktów:

1) Powiatowe zjazdy rolnicze mają za zadanie studiowanie technicznych i ekonomicznych warunków gospodarstw miejscowych, oraz współdziałanie rozporządzeniom rządowym w zakresie gospodarstwa wiejskiego.

2) Za staraniem gospodarzy danego powiatu, przez pośrednictwo p. o. marszałka pow., na zwołanie zjazdu przyzwolenia udziela p. jenerał-gubernator lub gubernator.

3) Na zjeździe przewodniczy p. o. marszałka powiatowego lub osoba, wyznaczona ad hoc przez gubernatora na trzy lata.

4) W zjazdach mogą brać udział osoby interesujące się gospodarstwem wiejskim, urzędnicy dóbr państwa, komisarze do spraw włościańskich, oficyaliści rolni i włościanie.

5) Dla wykonania postanowień zjazdów oraz prac przygotowawczych dla zjazdu następnego, wybraną będzie delegacja, złożona z trzech osób, pod kierownictwem przewodniczącego zjazdu.

6) Zjazdy dzielą się na zwyczajne, zwoływane dwa razy do roku, i nadzwyczajne, zwoływane w miarę potrzeby.

7) Miejscem posiedzeń zjazdu jest dane miasto powiatowe lub inny punkt, dogodniejszy dla uczestników.

8) Prace zjazdu polegają: na roztrząsaniu rozmaitych spraw z zakresu rolnictwa, zwiedzaniu gospodarstw wzorowych, stawianiu wniosków w kwestjach, nadesłanych do opinii przez ministerstwo dóbr państwa, władze administracyjne i Towarzystwa rolnicze, wreszcie współdziałaniu władzom przy zbieraniu dat statystycznych i innych, dotyczących położenia i potrzeb rolnictwa w danym powiecie.

9) Program swych zajęć zjazdu układają same bezpośrednio i bez specjalnego zezwolenia władz.

10) Kopie protokołów, sprawozdań i referatów, przedstawione uprzednio p. gubernatorowi, mogą być ogłaszane drukiem.

11) Zjazdy rozmaitych powiatów komunikują się ze sobą za pośrednictwem swego przewodniczącego. Ta sama droga zwracać się będą zjazdy o współdziałanie do sfer rządowych.

12) Zjazdy powiatowe mogą urządzać, za osobnem zezwoleniem władzy, konkursy i wystawy rolnicze, oraz stałe instytucje, odpowiadające potrzebom rolnictwa.

13) Fundusz na koszt zjazdów, biuro i wydawnictwa, zbiera się drogą dobrowolnych składek, od uczestników zjazdu.

Po załatwieniu się z tak ważną sprawą wieców powiatowych, przewodniczący zjazdu odczytał telegram charkowskiego Towarzystwa rolniczego z prośbą, iżby obecny zjazd kijowski przyłączył się do prośby o zwołanie w roku następnym takiegoż zjazdu w Charkowie. Po dyskusji, w której brali udział panowie Rewa i Bezsonow, dowodzący, iż Charków jest punktem niedogodnym dla zjazdu rolników tutejszych, jako zbyt oddalony, nieznaczna tylko większością postanowiono prośbę Towarzystwa charkowskiego uwzględnić.

Członek rady zjazdu, p. Dietłow, przełożył zgromadzonym w streszczeniu referat p. Umissey «o falistym przyorywaniu zasiewów». Dyskusji nad tym referatem nie było z powodu braku czasu.

Następnie p. Bogdanow odczytał swój referat «o pasożytach zbożowych, czyli szko-

dliwych dla zasiewów zbożowych, dla roślin i żyłatek»; w tejże kwestyi odczytano referat p. Horbatowskiego. W dyskusji nad temi referatami brali udział: pp. Dietłow, Albrandt, Mościcki, Rewa i Hudym-Lewkowicz. Po zamknięciu dyskusji, zjazd postanowił:

«Uznając, iż pasożyty zbożowe są istotną plagą dla gospodarstw wiejskich, wobec niedostatecznych studiów nad tą kwestyą, prosić ministerstwo dóbr państwa, aby poleciło ją zbadać i zarządziło wydanie popularnego wydawnictwa z rysunkami pasożytów, wreszcie przedsięwziąć staranie, aby nakazano, w drodze prawodawczej, obowiązkowo niszczyć krzaki berberysu».

Posiedzenie zamknięto o godzinie 5 z południa.

POSIEDZENIE ÓSME.

O ósmej wieczorem, w dniu 19 lutego, zebrało się uczestników zjazdu około 100.

Członek rady zjazdu, p. Bruno Starorypiński, podał w skróceniu treść referatu p. Neruczewa «o kosztach produkcji zboża w guberniach południowych». P. Neruczew twierdzi, iż należyte rozwiązanie kwestyi kosztów produkcji jest zadaniem zasadniczem dla miejscowego rolnictwa, do spełnienia tego zadania brak nam jednak faktycznego materiału. Pan N. przytoczył sam niektóre cyfry. Tak np. co do przeciętnego urodzaju pszenicy wyjął odnośne dane z wydawnictwa komitetu statystycznego. W guberni kijowskiej urodzaj pszenicy ozimej wynosi 6,8 czetw. z dziesięć, jarej 4,6; w guberni podolskiej pszenica ozima daje 5 czetw. z dz., jara 3,7; w guberni wołyńskiej — ozima 5,5, jara 3,9. Ale co się tyczy kosztów produkcji, to cyfr odnośnych dla guberni południowo-zachodnich niema zupełnie. Pan N. zebrał tylko cyfry odnośnie do guberni noworosyjskich, gdzie koszt wyprodukowania 1 puda pszenicy wynosi przeciętnie: bez renty — 67,6 kop., zaś z rentą — 87,8 kop., przy urodzaju 3,1 czetw. Zdobyć niezbędny materiał statystyczny można tylko za pomocą badania na miejscu przez osobną ankietę. Referat p. Neruczewa wywołał ożywioną dyskusję, w której brali udział: pp. Neydlich, Bohdanow, Dietłow, Łychowski, Isakow, Pichno, Madl. Po ukończeniu dysputy zjazd postanowił:

«Wykrycie istotnych kosztów produkcji umieścić jako jeden z głównych punktów w programie przyszłych prac komisji statystycznych, zainicjowanej przez p. Blocha».

Niemniej ożywioną dyskusję wywołał następny referat p. J. Łychowskiego, traktujący o organizacji pracy rolniczej, o nowych systemach wynagradzania oficyalistów, oraz o konieczności zmiany niektórych paragrafów w ustawie o najmie robotników wiejskich. Zjazd nie podzielił zapatrywań referenta, uważając je za niedostatecznie wyjaśnione, tak teoretycznie jak i ze strony praktycznej. Przyjawszy więc do wiadomości myśli, wyrażone w referacie, zjazd zalecił p. gospodarzom czynić doświadczenia, o ile wydawanie nagród dodatkowych wpływa na powiększenie produktywności pracy robotniczej. W dyskusji brali udział ciż co i wyżej, a nadto pp. Starorypiński, Buszczyński, Krassowski i Szczygielski. Posiedzenie zamknięto o północy.

POSIEDZENIE DZIEWIĄTE (ostatnie).

Ostatnie posiedzenie, w dniu 20 lutego, odbyło się przy udziale 86 osób.

Z wybitniejszych przedstawicieli miejscowego towarzystwa polskiego, prócz wyliczonych przez nas w sprawozdaniu z pierwszego posiedzenia, przybyli jeszcze: pp. Aleksander Rakowski, Ostromecki, Józef Czarnewski, Markowski i inni.

Przewodniczący streścił ustępy z referatów pp. Strużewa, D. Nowickiego, Osmaka i Owsńskiego, dotyczące połowicznego systemu uprawy roli. System ten, szeroko rozpowszechniony w guberni czernihowskiej, wyjątkowo tylko praktykuje się w guberniach południowo-zachodnich. Wobec najzupełniej sprzecznych zapatrywań się referatu na ten sposób prowadzenia gospodarstwa, uznając przytem, iż system gospodarstwa

połowicznego, stanowiący obecnie u nas najniższy szczebel rozwoju uprawy rolnej, może z czasem przybrać charakter dodatni, jak to ma miejsce zagranicą, na przykład we Francji; mając również na względzie, iż do prowadzenia gospodarstwa połowicznego zniechęcają nieraz gospodarzy warunki miejscowe, lub zupełny brak kapitału obrotowego, zjazd poleca uwadze gospodarzy rady, zawarte w 4, 5, 6, 7, 8, 9 i 10 punktach streszczenia referatu p. D. Nowickiego o systemie połowicznym uprawy rolnej. (Patrz N 7 «Kraju»).

W dyskusjach, wielce ożywionych, brali udział panowie: Chanenko, Rewa, Andriaszew, Isakow, Markowski, Krotkow, Holynski, Łopuchin, Starorypiński, Panszyn, Raczynski, Bezsonow.

Powyższy temat był już ostatnim z roztrząsanych na zjeździe, zabrał więc głos sekretarz zjazdu p. Rewa, aby streścić osiągnięte wyniki obrad; zaznaczywszy zaś powodzenie obecnego zjazdu, zaproponował podjęcie starań o zezwolenie na zwołanie drugiego zjazdu rolników w Kijowie w roku 1892. Zjazd bowiem obecny zdołał za ledwie wyczerpać część tylko swego programu. Postanowiono:

«prosić kijowskie Towarzystwo rolnicze o zwołanie nowego zjazdu w roku 1892».

Po wyrażeniu wdzięczności ks. Repnino- wi za trudy, podjęte przy urządzeniu zjazdu i przewodniczeniu obradom, po wyrażeniu także wdzięczności członkom rady zjazdu: pp. hr. Czackiemu, Blochowi, Starorypińskiemu, Dietlowowi i sekretarzowi Rewie, ogłoszono zjazd za ukończony.

Rozchodząc się o północy, członkowie zjazdu umówili się, by zebrać się raz jeszcze na obiadku «gospodarskim» we czwartek w klubie szlacheckim.

Mik. Trzaska.

W sprawie agentów asekuracyjnych.

W numerze 1-szym «Kraju» wyczytałem zarzuty, czynione agentom Towarzystwa asekuracyjnych. Jest w tych inkryminacjach część prawdy, lecz, szukając winy, należy szukać jej istotnych sprawców, to jest tych, od których cała manipulacja zależy. Agent jest sługą, robotnikiem; jak go uszykują, jaki mu dadzą impuls, do tego się stosuje. Jeżeli gospodarz czy właściciel jest rozsądny, wnioskujący i umiejący odróżnić ludzi, to interes jego nie kuleje i skandalów niema. Towarzystwa asekuracyjne najmniej zwracają uwagi na dobór ludzi: im nie chodzi o jakość agentów, lecz o ilość zawartych asekuracji. Jestem agentem od lat 10 ciu i przypatrzyłem się bliżej robotcie. Powołam się na następny przykład: Mianowany agentem na miasto drewniane, nie mogłem dowolnie przyjmować ubezpieczeń, z racji, że takie miasto zawsze jest zagrożone ogólnym pożarem; miałem zatem tylko wskazane dzielnice lub domy, które wolno mi było przyjąć do asekuracji. Spostrzegając w czem tkwi zło, postanowiłem radzić i zacząłem od tego, aby przeprowadzić stowarzyszenie straży ogniowej ochotniczej, która, chociaż miała już zatwierdzoną ustawę, lecz nikt nie chciał brać na siebie pracy organizacyjnej, zwłaszcza że mało kto wierzył, iżby to mogło być rzeczywiście z pożytkiem dla miasta. Po długich trudach i przy współudziale osób wpływowych nareszcie dopiąłem celu, ale ponieważ nie było ludzi, coby do rzeczy ochoczo się zabrali, musiałem sam stanąć na czele straży ogniowej, a pracując, o ile mi sił i zdolności starczyło, udało mi się kilka pożarów zlokalizować. Miasto, widząc tak skuteczną pomoc, nie żałowało pieniędzy na podtrzymanie stowarzyszenia; wtedy zacząłem kołatać do swej władzy asekuracyjnej, aby mi było wolno rozszerzyć obręb swych operacji, ale to był głos na puszczy; nie się nie zmieniło w zakresie mej działalności, przeciwnie, przybyło więcej agentów od rozmaitych Towarzystw i przybyła większa konkurencja, przez co musiałem i to stracić, co miałem. Czując się wtedy pokrzywdzonym, zamierzałem przeprowadzić wzajemne stowarzyszenie asekuracyjne. Ustawa zatwierdzona, lecz od lat dwóch pod suknem leży. Chcąc jednak na swoim postawić i przekonać, postanowiłem swego domu nie asekurować, aby przez to udowodnić przed mieszkańcami, że przy wzajemnej pomocy możemy mało płacić i być spokojni od pożaru. Wówczas żli ludzie, bacząc od kogo to rośnie, postanowili usunąć mnie z placu. Po raz pierwszy zabrali się do sąsiedniego domu i zapalili go, pożar wazał się o

godzinie 2 w nocy, lecz udało mi się z niewielką stratą, uratować siebie. Ale nieprzyjaciele na drugi rok, kiedy mnie i żony nie było w domu, podpalili z drugiej strony sąsiada i już wtedy nie zostało uratowane, tylko dzieci w pieluchach wyniesione zostały. Cóż zatem wynikło z dobrych mych chęci? Straciłem 10 000 rs. i zostałem przytem z czem zaczynałem.

Obr.

Wiadomości ekonomiczne.

— W sobotę, 24 lutego, na posiedzeniu III-go wydziału Towarzystwa wolno ekonomicznego, p. Konstanty Łodyżewski odczytał referat: «O niektórych środkach uregulowania cyrkulacji pieniężnej i handlowej w Rosji». W pierwszej części swego referatu p. Ł. przeprowadzał myśl zmniejszenia rosyjskiej pieniężnej jednostki monetarnej; drugą zaś poświęcił interwencji władz, mającej na celu zapobieżenie różnorodnym nadużyciom sprzedawców. Odczyt wywołał znowa dyskusję, w której przewodniczący na posiedzeniu rada tajny Łamański obszernie występował przeciwko p. Łodyżewskiemu, broniłomem znow gorliwie przez dyrektora departamentu dochodów niestających, p. Jermolowa. W rezultacie postanowiono: prosić p. Łodyżewskiego o sformułowanie i wymotywanie kategorycznego postulatu i przedstawienie ponowne całej kwestyi na następnym posiedzeniu. P. Łodyżewski dał się już poznać jako zdolny i poważny ekonomista; praca jego obszerniejsza p. t. «Zarys historyczny taryfy celnej rosyjskiej», nagrodzona medalem, zawiera w sobie między innymi bardzo dobre przedstawienie stosunku celnego Cesarstwa z Królestwem, przed zniesieniem granicy; referat jego o zmniejszeniu się cięgiem wywozu zbożowego w Rosji, odczytany dawniej na posiedzeniu oddziału statystycznego Towarzystwa geograficznego, zwrócił na siebie uwagę sfer kompetentnych i roztrząsanym był następnie nader szczegółowo w głównym Komitecie statystycznym.

— Jeden z agentów zagranicznych, bawiący w Kijowie, otrzymał zezwolenie od rządu austriackiego na przewóz z Rosji tranzytem przez Austrię do Prus świeżej wieprzowiny; w tych dniach wysłano ze Zmerynki do Berlina kilka wagonów tego produktu. W Wołoszyskach ma być założony szlachetny dla bydła, świń i owiec, w celach eksportu świeżego mięsa do Niemiec i Anglii.

— Z Odesy nadeszła wiadomość, że w ciągu dwóch miesięcy (od 1 stycznia do 1 marca r. b.) wywieziono z tamtąd zagranicę przeszło 10 milionów pudów różnego zboża w ziarnie. Cyfra to olbrzymia, a jak notują dzienniki, niepraktykowana. «Odesskij Listok» nadmienia z tego powodu, iż do wodzi to, do jakiego stopnia zagranica potrzebuje zboża rosyjskiego i dziwi się nadzwyczaj, że właściciele krajowi ziarna sprzedawali swe zapasy z wielką dla siebie stratą.

— Pod Kijowem, na dnie osuszonego jeziora, odkryto pokład torfu, grubości od 1/2 do 4 arsz.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 6 (18) marca.
Pożyczki premijowe: I em. — 235 1/2, II — 220 1/2.
Pożyczki wschodnie: I — 100 1/2, II — 100 1/2.
III — 100 1/2. Akcje banków: dyskontowego — 674, międzynarodow. — 537, ruskiego — 272, wileńskiego ziem. — 526, kijowskiego ziemskiego — 547.
Listy zastawne: wileńskie 6 1/2 — 101, 5 1/2 — 92, kijowskie 6 1/2 — 102 1/2, 5 1/2 — 93 1/2, charkowskie 6 1/2 — 101, 5 1/2 — 94 1/2, połtawskie 6 1/2 — 101 1/2, 5 1/2 — 93, moskiewskie 6 1/2 — 102 1/2, 5 1/2 — 93 1/2.

Giełda warszawska dnia 6 (18) marca.
Listy zastawne ziemskie serya I lit. A — 97,30, m. Warszawy serya I — 99,50, II — 96,60, III — 96,40. Akcje banku handlowego — 320.

Monety: Funct szterl. — rs. 9 k. 18 1/2, marka — 44,90 kop., frank — 36,25 kop., gulden — 77 kop., półimperyal nowego bicia — 7 rs. 35 kop., rubel srebrny — 110 kop., rubel papierowy 67,00 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Mocne usposobienie ważniejszych rynków zbożowych nie utrzymało się w ciągu upłynionego tygodnia. Z wyjątkiem Belgii i Francji, ogólnie biorąc, mało było ruchu, a ceny lubo nie spadły, wszakże nie miały bynajmniej tendencji wzrostowej. W Belgii pszenica podskoczyła o 3 kop. na pudzie. We Francji wszystkie zboża dobrego doznawały popytu, jedynie żyto było w pewnem zaniedbaniu i spadło nieco w cenę. W Anglii z początkiem tygodnia handel szedł żywo, ku końcowi wszakże tak osłabił, że ceny tygodnia poprzedniego za ledwie się ostatecznie utrzymały. W Niemczech tak pszenica, jak i żyto spadły o 2 1/4 k., pomimo dużego popytu na obydwa te gatunki ziarna. To samo prawie, z małemi fluktuacjami, można było zauważyć i w innych państwach. Właściciele zboża rosyjskiego, których zresztą było niewiele, nie ustępowali jednak wobec powyższej tendencji, w nadziei, że ich produkt weźmie w przyszłości dobrą cenę. Na rynkach poszczególnych płacono: w New - Yorku pszenica 98 1/2 — 101; w Londynie pszenica saksonka 118 1/2 — 117, ozima 108 — 118, girka — 113, towar

gdański 116 — 123, towar królewiecki 117, owies 93 1/2 — 124 1/2, jęczmień 83 — 85; w Marsylii pszen. girka 112 — 122 1/2, sandomirka 116 1/2, ozima 116 1/2, owies 89 1/2, jęczmień 71 1/2; w Berlinie pszenica 104 1/2 — 106, żyto 84 1/2 — 87 1/2, owies 94 1/2 — 95 1/2, jęczmień 88 — 97; w Królewcu pszenica psza 115 — 121, czerwona 116 — 125, ozima 126, jara 119 — 122, żyto 79 — 89, owies 76; w Gdańsku pszenica 101 1/2 — 102 1/2, żyto 79 1/2 — 81, jęczmień 78 — 80 1/2.

Rynki krajowe niewątpliwie były równie ożywione jak poprzednio. Wewnętrzne odznaczają się szczególnem zaciszeniem; portowe bałtyckie również prawie wcale tranzakcyj żadnych nie uskuteczniły; jedynie w portach południowych handel szedł nie gorzej niż przedtem. Ceny jednak utrzymały się bez zmiany i tendencji zniżkowej nigdzie nie zaobserwowano. Dowozy ogółne do rynków ważniejszych były ograniczone, co przypisać wypada po części wyczerpaniu się zapasów na miejscach produkcyjnych, w części zaś wyczekiwaniu właścicieli ziarna na ceny wyższe. «Gazeta Handlowa» donosi, że wobec stagnacji na rynku warszawskim, producenci nie dowożą ziarna do miasta, ale sprzedają je podług próbek. Na tymże rynku pszenicę nabywano chętnie ale po cenach poprzednich, żyto trudno znajdowało nabywców, inne zaś ziarna zaznaczyły pewną tendencję wzrostową. Płacono: w Warszawie: pszenica wyborowa 94 — 102, żyto wyborowe 82 — 84, owies wyborowy 90 — 94, jęczmień wyborowy 90 — 102. Na prowincyi i w Królestwie: w Skierniewicach (gub. warszawska) pszenica 90 — 103, żyto 75 — 85, owies 75 — 90, jęczmień 80 — 100; w Koninie (gub. kaliska) pszenica 92 — 100, żyto 85 — 87, owies 93 — 98, jęczmień 96 — 99; w Olkuszu (gub. kielecka) pszenica 92 — 102, żyto 75 — 90, owies 86 — 94, jęczmień 78 — 92; w Krasnym Stawie (gub. lubelska) pszenica 90, żyto 73, owies 90, jęczmień 80; w Częstochowie (gub. Piotrkowska) pszenica 100 — 103, żyto 79 — 86, owies 80 — 93, jęczmień 71 — 97; w Sierpcu (gub. płocka) pszenica 95, żyto 82, owies 85, jęczmień 88; w Młodziejcu (gub. siedlecka) pszenica 105, żyto 80, owies 100, jęczmień 82. W Bydże: żyto 80 — 81, owies 77 — 89, jęczmień 72 1/2 — 78, sianę lnianą (87 1/2%) 128 — 131, stepowe 134 — 136. W Lubawie: żyto 78, owies 74 — 88, jęczm. 68 — 72, sianę lnianą 121 — 122, stepowe 128 — 130. W prowincjach północno-zachodnich: w Słoniemiu (gub. grodzieńska) pszenica 110, żyto 70, owies 75, jęczmień 80. W Odesie: pszenica girka 94 — 103, sandomirka 96 — 101, ozima 94 — 101, żyto 73 — 76, jęczmień 66. W prowincjach południowo-zachodnich: w Beryczowie (gub. kijowska) pszenica 64 — 79, żyto 68 — 69, owies 61 — 73, jęczmień 54 — 72; w Proskurowie (gub. podolska) pszenica 72 — 80, żyto 59 — 64, owies 75 — 80, jęczmień 70 — 80.

CUKIER. Z początkiem tygodnia upłynionego ruch w handlu cukrem był dość znaczny: następnie wszakże ustał tak, że pozostało to bez wpływu na ceny poprzednie. Producenci moskiewscy zapowiedzieli wyżkę 10 kop. na pudzie, nie wywalało to jednak szczególnego ożywienia na rynkach krajowych. Płacono: w Kijowie mączkę 415 — 465; w Warszawie za kamień: mączkę w pełnych ładunkach 287 — 290, w pojedynczych workach 292 1/2, rafinadę 320 — 327 1/2, kostki 315.

F.

DONIESIENIA.

Prezes Zarządu Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, na zasadzie art. 19 ust., zwołuje zebranie walne członków tego Towarzystwa na dzień 10 Marca r. b. o godzinie 8 popołudniu, mające się odbyć w sali biblioteki kościelnej (Newski pr. N 32 — 34), w celu: 1) wysłuchania i zatwierdzenia sprawozdań Zarządu i Komisji rewizyjnej za rok przeszły 1889; 2) wyboru czterech nowych członków zarządu na miejsce trzech następujących z kolei i jednego zmarłego; 3) wyboru komisji rewizyjnej na rok 1890, opiekunów i opiekunek.

Dla prawomocności zebrania potrzebną jest obecność przynajmniej 1/3 całej ilości członków Towarzystwa (§ 20).

(2)

POSZUKUJE

Letniego mieszkania,

złożonego z 2-ch lub 3-ch pokoiów, na wsi w Królestwie polskiem lub na Litwie, w miejscowości zdrowej, niezbyt odległej od siedziby doktora, z zapewnieniem swobody dla dzieci i za umiarkowaną ceną. Proszę o zakomunikowanie warunków i latownie pod adresem: L. Grondyszyński, redaktora «Kraju» w Petersburgu.

NAKLADEM «KRAJU»

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

powieść

LUDWIK STRASZEWICZ

p. t.

„NASZE CZASY“

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu i Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (3)

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

M. R. w Kam. Nie, łaskawy panie. My jesteśmy zdania, że obowiązkiem każdego wykształconego polaka jest przede wszystkim umieć mówić i pisać po polsku. Od spełnienia tego obowiązku nie uwalniają niekorzystne warunki otoczenia. Przyczyną błędów językowych jest przeważnie lenistwo umysłowe, brak czujności nad czystością mowy ojczystej. Ta okoliczność, że trafiają się błędy językowe i w listach drukowanych w «Kraju», bynajmniej pana nie rozgrzesza. Żadne inne pismo polskie nie wymaga tyle pracy nad oczyszczeniem rękopisów od usterek i naleciałości. Gdybyś pan się o tem przekonał naocznie, dążyłbyś się nie temu, że się błędy wogóle trafiają, ale temu, że się ich trafia tak mało. Zwracamy znowu uwagę pańską, iż nie mówi się po polsku «zajając się», lecz «powołując się» i że w języku polskim rzeczownik zwykle poprzedza przymiotnik, podczas gdy w języku rosyjskim rzecz się ma odwrotnie.

Z. M. w K. i inn. Wbrow utartemu komunałowi cyfry same przez się nie są bynajmniej wymowne. Najdłuższe nawet szeregi cyfr nie są jeszcze statystyka. Prosimy więc przytaczać cyfry w korespondencyach tylko w takim razie, jeżeli stanowią one

dostateczną podstawę do wyprowadzenia z nich pewnego wniosku. Nadto wniosek ten należy wyprowadzić samemu, nie pozostawiając go domysłowi czytelnika.

Odr. Ogłoszony w N-rze 6 «Kraju» pośmiertny dokument rzeźbiarza Kryńskiego nie miał bynajmniej na celu oskarżać komitet budowy pomnika Kraszewskiego, miał służyć tylko jako punkt wyjścia do dyskusji nad sposobem załatwienia tej sprawy. Dyskusji tej w naszym piśmie prowadzić nie możemy, ponieważ komitet ani prywatnie, ani urzędowo nie przesłał nam żadnego objaśnienia.

J. W. w W. Choroba i śmierć ś. p. Hausnera spowodowała przerwę w korespondencyach o sprawach austriackich i galicyjskich. Referat o tych sprawach pragniemy powierzyć jednemu z wybitnych działaczy politycznych w Galicyi, przedstawiającemu atoli dość rekojmi bezstronności wobec dwóch głównych stronnic: krakowskiego (t. j. konserwatystów i postępowego). W kwestyi tej prowadzimy właśnie układy.

Kaz. S. Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć dyskusję w sprawie pomnika Mickiewicza do przyszłego numeru.

M. Po. Można się pocieszyć, że to, co się traci na jednych stanowiskach odzyskuje się na innych. Dowody—nie za górami!

Kar. Zadużo zmuszeni jesteśmy codziennie czytać i przeglądać gazet, ażebyśmy tej samej goryczy nie

zaznali. Gorycz tę splunąć lepiej aniżeli strawić. To wszystko, co możemy panu poradzić.

D. W. w O. Prosimy o nieco cierpliwości. Wydrukujemy.

E. Gr. w Kownie. Prosimy o dokładny adres.

NEKROLOGJA.



January Sulatycki

b. Marszałek szlachty,

urodzony d. 8 (20) Września 1809 roku, opatrzony Świętymi Sakramentami, zasnął w Panu d. 26 Lutego (10 Marca) 1890 r. w Chrzanówce. Stroskane dzieci i wnuki proszą o westchnienie do Boga za jego duszę. (87)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Tablica wygranych pożyczki premjowej II-ej emisji z r. 1866 (wylosow. 1 marca 1890).

Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana	Serya. №	Wygrana
10260 41	200000	13648 47	1000	1184 26	a	3947 22	a	5619 26	a	8087 6	a	9738 19	a	12597 18	a	15076 27	a	17327 16	a
19135 34	75000	16287 42	1000	219 16		990 7	d a	666 36	d a	129 29	d a	760 33	d a	967 44	d a	077 10	d a	425 1	d a
5983 27	40000	15152 25	1000	272 15		997 16		869 49		139 20		781 34		13212 1		078 23		518 12	
4927 7	25000	15963 12	1000	327 25		4004 11	k a d a	950 39	k a d a	160 14	k a d a	782 1	k a d a	221 50	k a d a	080 11	k a d a	573 42	k a d a
11125 6	10000	5307 35	1000	476 2		023 7		6006 20		234 21		801 28		368 3		164 40		677 27	
4951 26	10000	7222 35	1000	664 20		044 34		020 49		296 45		817 46		422 45		165 47		18078 46	
10718 40	10000	4445 48	1000	689 34		155 45	k a d a	220 23	k a d a	497 47	k a d a	883 17	k a d a	429 9	k a d a	237 16	k a d a	104 46	k a d a
10088 22	8000	2803 27	1000	732 1		162 15		243 38		511 31		986 8		576 17		293 40		192 32	
16006 13	8000	13708 37	1000	930 3		266 13		277 6		565 43		10048 13		596 9		340 20		332 39	
18224 34	8000	8794 49	1000	2204 23		319 35		280 40		656 17		186 43		629 11		390 16		370 12	
6761 27	8000	43 5		225 6		483 41		367 41		691 37		273 33		674 23		403 31		527 47	
10903 40	8000	95 7		385 13		559 48		381 7		710 29		518 29		681 25		459 38		653 25	
5793 12	5000	113 35		547 43		621 50		384 35		991 21		596 45		692 14		684 34		684 34	
8752 5	5000	161 26		712 29		672 38		491 14		9020 18		647 17		734 20		716 44		722 29	
14535 12	5000	241 24		743 1		763 44		573 17		067 6		694 48		787 44		833 6		745 47	
5527 44	5000	269 36		763 44		768 10		685 7		103 2		735 8		777 30		959 2		745 48	
4261 46	5000	284 43		815 20		795 49		940 31		164 29		771 16		833 37		16202 8		869 40	
2706 20	5000	318 23		833 24		812 31		7070 34		237 22		997 6		886 21		506 17		942 29	
7783 3	5000	321 20		838 25		969 41		340 7		241 18		11057 35		881 36		560 11		19097 45	
15683 38	5000	602 10		967 38		5009 25		410 41		321 22		157 26		910 45		608 25		107 20	
3139 40	1000	615 6		978 9		111 50		445 23		335 13		190 6		956 23		610 6		131 20	
2882 12	1000	708 29		3087 34		157 26		465 16		344 41		585 29		14005 30		640 14		256 20	
19740 18	1000	738 40		131 41		189 40		534 15		368 22		12123 43		126 14		750 35		349 1	
10775 35	1000	972 27		151 13		329 2		667 38		383 30		124 31		157 27		17005 22		519 22	
2454 38	1000	972 34		339 3		346 45		733 50		384 18		181 21		337 18		054 8		550 8	
14678 39	1000	984 11		561 10		354 16		850 40		387 28		249 49		375 18		113 7		566 4	
8747 26	1000	990 43		660 20		409 35		860 6		486 34		320 27		454 18		208 12		701 35	
19435 82	1000	992 18		692 13		434 19		863 12		598 3		348 20		679 38		216 27		741 50	
9277 32	1000	1025 25		881 44		510 23		8020 47		634 23		395 16		857 2		257 9		927 25	
18831 36	1000	073 45		860 22		574 10		072 50		657 24		551 9		920 27		306 21		949 16	

Wylosowano do umorzenia następujące serye:

153	1467	2091	2461	3005	3992	4609	5029	5895	7221	7884	9457	10214	10720	11411	12149	13411	15091	16818	17407	19212
1003	1561	2097	2524	3273	4067	4705	5193	6810	7278	8819	9506	10242	10775	11431	12468	13412	15251	16899	17532	19333
1087	1646	2225	2707	3737	4378	4763	5269	6845	7449	8860	9745	10243	10806	11441	12860	13687	15902	17019	17679	19485
1370	2071	2813	2935	3810	4432	4816	5887	7077	7806	9347	9932	10407	11086	11891	13000	14176	16680	17127	18661	19516
													11207	11997	13263	14786	16707	17174	19044	19557

Wyplata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) czerwca 1890 r.; wypłata zaś po rs. 125 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) czerwca 1890 r. we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

Piękność i delikatna cera twarzy
Krem Brzozowy
PERFUMERA
A. ENGLUNDA.

Środek przeciwko piegom, 20-letniej cerze, pląsom, przyszczo, zmarszczkom i t. p.; odświeża i nadaje młodzieńczą świeżość twarzy, najskuteczniejszy przeciwko piegom. Cena każdego słoika rs. 1, z przesyłką rs. 2; 2 słoiki z przesyłką rs. 3. W celu uchronienia się fałszyfikacji, proszę żądać, aby na każdej etykiecie był podpis: A. Englund czerwonym atramentem i marka Petersb. Kosmetycznego Laboratorium. (2)

Sprzedają: Rosyjs. T-wo Handlu towarami aptekarskimi, A. Ruzanow, Petersb. Techno-chemiczne Laboratorium. W Moskwie: K. Ferrein, W. Bezbaridis, R. Keller i K. O. Götting, oraz wszystkie znane sklepy aptekarskie i perfumerye w Cesarstwie. Skład główny na całą Rosję: Petersburg, Petersb. Kosmetycz. Laboratorium A. Englund, Litejnaja № 38.

K. WASILEWSKI
W WARSZAWIE, ULICA MIODOWA № 18,
przyjmuje zamówienia i poleca:
Nawozy sztuczne jakoto: **Superfosfaty** z kości palonych i amoniakalne, **superfosfat potażowy**, zawierający gwarantowanych 10 procent kwasu fosforowego i 10 procent potażu, używany zagranicą, szczególnie **POD BURAKI CUKROWE**; specjalny nawóz **POD KARTOFLE**, zawierający 7 procent kwasu fosforowego, 1 1/2% arstu i 5% potażu; **Kainit mielony**, **MĄCZKĘ z ŻUZI THOMASA** i wszelkie inne nawozy.

Ceny w ładunkach wagonowych najumiarkowańsze; nawozy pochodzą z najrenomowańszych fabryk szlaskich, części składowe poręczam, poddając się analizom, dokonany w laboratorjach Muzeum Przemysłowego w Warszawie i prof. dr. Krokera we Wrocławiu.

Nadto polecam używaną obecnie powszechnie jako nawóz:

SALETRE CHILIJSKĄ

którą w najlepszym gatunku z pierwszej ręki sprowadzam i której pierwszy znaczniejszy transport wkrótce otrzymam.

Cena Saletry Chilijskiej przy wczesnem zamówieniu w ilości najmniej 50 centn. wynosi rs. 4 k. 15 za 100 p. franco **Aleksandrowo** lub **Sosnowice** i rs. 4 k. 35 franco **Warszawa**; w ilościach mniejszych sprzedaje się tylko franco **Warszawa** po rs. 4 k. 50 za 100 p.

Cena franco **Kijów** przy odbiorze najmniej 305 pudów po rs. 1 k. 85 za pud czyli rs. 4 k. 63 za 100 p. (91-2)

PETERSBURSKIE
TECHNICZNO-CHEMICZNE
LABORATORYUM.
Kantor i skład główny
plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.
Przyjemne, trwałe perfumy.

SAPHO rs. 1 k. 25.
JE-GO-NALA (chińskie) rs. 1 kop. 50.
ESENCYA Z DRZEW
IGLASTYCH
k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,
środek oczyszczający powietrze
rozlewający przyjemny balsamiczny
zapach lasów iglastych.

MAGAZYN:
Newski pr. 110, naprz. Puszk. ul.
Petersb. Strona, Wielki просп. 28.
MOSKWA: Nikolska ul. dom Szerebietiewa. (1411-30)

ENCYKLOPEDIA ROLNICZA

wydana staraniem i nakładem redakcyi «Rolnika i Hodowcy» w 3 dużych tomach. Obejmuje 2,318 stronice druku, przeszło 3,350 wyrazów i 2,313 drzeworytów w tekście. Cena rs. 15, z przesyłką rs. 16 kop. 50, w ozdobnej oprawie rs. 17 kop. 25, z przesyłką rs. 19. Nabywać można w Redakcyi (Hoża 64), oraz we wszystkich księgarniach. (3)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

[WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wylączni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudelfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące.
Pługi dwu, trzy i czteroskibowe.
Przyrządy do tyczeń, Pogłębiacze, Obsypniki dwu i trzyskibowe, znaczniki, wyorywacze i inne.
Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.
Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.
Z powodu korzystnego kursu waluty zagranicznej, ceny NIZKIE.
Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie. (351-6)

Młody człowiek

kontakujący się w Instytucie Technologicznym, poszukuje odpowiedniego zajęcia, któreby mu mogło zapewnić jaknajakromniejsze utrzymanie, gdyż dziś żadnych środków nie posiada. Adres: Kliniski просп. № 26, m. 11. Stud. Instyt. Technol. (2)



(60-8)

Newski просп. w pobliżu Litejnego, domu № 84, ks. Jusupowa.

W MUZEUM BOZWA NOWOŚĆ AMFITRYDA Z PARYŻA

czyli pływająca w powietrzu kobieta bez żadnych przyrządów, wynalez. przez prof. Avazepa w Paryżu, pokazuje się codz. od g. 2 do 10 wiecz. co godzinę. Nowość ta była pokazywana na Wyst. Paryż. i wielką wśród publicz. sprawiła furorę. Muzeum otwarte codz. od g. 11 rano do 11 w. Za wejście do Muzeum do wszystkich oddziałów z prawem widzenia pływającej kobiety tylko 30 k., w niedzielę 20 k. Dzieci płać połowę; do oddziału anatom. dany we środy i piątki.

RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

JANA JOHN

założona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcyi.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacyi chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalcanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak. Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE. (1487)

DROGI ŻELAZNE PŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. GRUDZIEŃ 1889.

PRZEWIEZIONO:

420,283 pasażerów	497,738 rs. 17 kop.
21,239,821 pudów towarów i bagaży	1,828,413 „ 09 „
Różne dochody	293,579 „ 71 „

(85)

Razem 2,619,730 rs. 97 kop.

Mniej niż w grudniu 1888 r. o	1,179,063 rs. 98 „
Od 1 stycznia 1889 do 1 stycznia 1890 otrzymano	28,443,184 „ 24 „
Mniej niż w r. 1888 o	5,001,843 „ 71 „

OTRZYMANO:

Od Redakcyi „Kroniki Rodzinnej”.

«KRONIKA RODZINNA» wychodzić będzie w przyszłym 1890 w tychże samych warunkach i kierunku. Jak dotąd, podawać będziemy również niewydane listy, rękopisy i pamiątki znakomitych osobistości, udzielane nam z prywatnych zbiorów, podróże, poezye, komedye dla amatorów teatrów. Podawać również będziemy Pogadanki w związku z Kwestyonaryuszem «Kroniki Rodzinnej», rozpoczynając od lat kilku, oraz korespondencye stałe: z Paryża, pani Seweryny Duchńskiej, z Londynu Miss Biggs i innych znaczących miast europejskich.

Jako dodatek bezpłatny dla prenumeratorów dajemy w roku przyszłym PAMIĘTNIK Z 1778 ROKU HR. FELIKSA LUBOMIRSKIEGO Dla prenumeratorów zaś zupełnie nowych dodajemy także bezpłatnie do wyboru jeden z dodatków z lat przeszłych, to jest: Pamiętniki Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej, Pamiętnik Maryli Wesslówny lub Przypadki księcia Marcina Lubomirskiego.

Oprócz tego zaś dla wszystkich po cenach znizowanych możemy oddać wymienione obecnie na okładce «Kroniki» książki, pożądane w bibliotekach domowych.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie rocznie rs. 4, na pocztę w kraju i zagranicą rs. 5 (t. j. w Galicyi zlr. 6, w Poznańskim marek 10); stosownie do tej ceny opłata półroczna i kwartalna. Przesyłki pieniężne adresować należy wprost do redakcyi: (84) Warszawa, ulica Mazowiecka № 10.

Biuro Stowarzyszenia

NAUCZYCIELEK

przy ulicy Franciszkańskiej № 1

W KRAKOWIE

pod kierunkiem

A. Dembowskiej

poleca

egzaminowane Nauczycielki polki, Nauczycielki, Guwernantki, Wychowawczynie, Francuzki, Angielki i Niemki.

WYŻSZE KURSY ŻEŃSKIE

współczesnych języków

AL. BOBRYSZCZEW-PUSZKIN.

Kurs teoretyczny i praktyczny języków: rosyjskiego, francuzkiego, niemieckiego, angielskiego, włoskiego, również i literatury wymienionych języków. Oprócz tego nauka malarstwa w zastosowaniu praktycznym do wypalania na drzewie, wyciskanie na skórę, malowidło na porcelanie. Półroczna płać za każdy wydział od 25 do 85 rs. Wpisy na drugie półroczce przyjmują się codziennie od 11 do 4 popołudniu w zakładzie. Iwanowska № 2—28, m. 8.

GIPS

ROLNICZO-NAWOSOWY

zawierający 26,28% czystego gipsu, po kop. 25 za pud loco st. Lublin, oddaje dom handlowy

Donimirski i S-ka

W LUBLINIE.

Przy odbiorze wagonami rabat; próby bezpłatnie i franco. (845-3)

MAGAZYN MEBLI

NOWYCH I UŻYWANYCH ZALĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urząda apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje meble używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Pierwszorządne biuro

Nauczycielskie Kancelonowane

i upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo—SIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała № 12 parter. Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon. (344-8)

Chemik-technik

zarządzający w ubiegłym roku Rektyfikacją Warszawską, nagrodzonej medalem srebrnym na Wystawie w Paryżu z. r. poszukuje zatrudnienia. Także udziela porady technicznej w zakresie oczyszczania, destylowania i rektyfikowania spirytusu i wódek. Adres: WARSZAWA, Włodzimierska № 16, Leski. (347-3)

Komitet budowy filjalnego Kościoła rz.-katolickiego w m. Rydze,

mającego stanąć na dawniejszym cmentarzu katolickim, ogłosił w Lipcu roku zeszłego w gazetach miejscowych, że z powodu przystąpienia do robót, znajdujące się na miejscu budowy pomniki i nagrobki mają być usunięte i jednocześnie wezwał interesowane osoby, aby zechciały niezwłocznie rozporządzić się należąciami do ich rodzin grobami i pomnikami.

Obecnie, po oczyszczeniu miejsca pod przyszły Kościół, Komitet budowy wzywa niniejszem prawnych właścicieli wspomnianych pomników, aby nie dalej, jak w ciągu bieżącego roku, zechcieli na piśmie zawiadomić Proboszcza Rzyckiej parafii rz.-katolickiej, Ks. Kanonika Affanasowicza o tem, na jaki użytek przeznaczają usunięte z pod budowy, a należące do nich pomniki i nagrobki, w przeciwnym bowiem razie takowe zostaną sprzedane na korzyść nowobudującego się kościoła.

Ryga, w Lutym 1890 r.

(3)

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА КЪ 1-му ФЕВРАЛЯ 1890 ГОДА. АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	48,282	25
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	410	12
б) въ Вил. Частн. Коммерч. Банкъ	63,102	12
	63,512	24
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис.	1,313,014	04
Ссуды долгосрочныя, выданныя 6% закл. лист.:		
а) на 54 1/2 года	3,770,393	42
б) » 43 1/2 »	20,589,811	33
в) » 27 1/2 лѣтъ	2,839,520	34
г) » 18 7/12 года	2,109,074	91
	29,308,800	—
а) на 61 г. 8 м.	21,211,274	78
б) » 48 л. 8 м.	1,228,012	93
в) » 29 л. 9 м.	1,844,701	73
г) » 19 л. 11 м.	1,189,210	56
	25,473,200	—
	54,782,000	—
Ссуды краткосрочныя	1,188,500	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	875,800	—
Сверхсрочное погашеніе Закл. Лист.	218,100	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги:		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант. хран. въ		
Вил. Отд. Гос. Банка (2,749,925).	3,370,461	34
Закладные листы, принадл. Банку и Комиссіонныя	2,570,384	81
Заемщики:		
а) платежи, пользующіеся льготой срок.	1,314,586	48
б) » просроченныя	410,301	56
	1,724,888	04
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	48,845	50
б) Разныя	14,788	52
	63,634	02
Учтенные купоны	227	50
Предварительный дивидендъ	237,050	—
Государственный 5% сборъ по купон.	46,192	72
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	22,135	81
б) » содержанію Банка	38,575	46
в) » оцѣнкамъ	15,820	62
	76,531	89
Прячит. % по процентнымъ бумагамъ	29,975	18
Домъ для помѣщенія Банка	59,191	57
	66,667,745	60

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ	4,734,150	—
Запасный капиталъ	877,865	06
	5,611,515	06
6% закладные листы, выпущ. въ обращеніе:		
а) на 54 1/2 года	3,846,100	—
б) » 43 1/2 »	20,733,000	—
в) » 27 1/2 лѣтъ	2,500,500	—
г) » 18 7/12 года	2,229,200	—
	29,308,800	—
5% закладные листы выпущ. въ обраш.:		
а) на 61 г. 8 м.	21,226,200	—
б) » 48 л. 8 м.	1,218,500	—
в) » 29 л. 9 м.	1,848,200	—
г) » 19 л. 11 м.	1,180,300	—
	25,473,200	—
	54,782,000	—
Закладные листы, подлежащіе выпуску	875,800	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	218,100	—
б) Наличными деньгами	5,987	68
	224,087	68
Корреспонденты	160,802	05
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ	680,100	—
Купоны закл. лист. подлежащіе оцѣн.	716,484	—
Невыданный дивидендъ	1,082	70
Процентный фондъ 6% и 5%	1,517,025	83
Погасительный фондъ	310,721	27
Заемщики будущихъ платежей	7,692	40
Переходныя суммы: а) разныя	267,576	62
б) суммы предст. на оцѣнку	36,826	40
	304,403	02
Фондъ запаснаго капитала, дивиденда, на по-		
крытіе расходовъ	256,248	55
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	33,762	87
Пеней	2,742	13
Разныя	416	11
	293,169	66
Спец. тек. сч. въ Госуд. Банкъ	328,350	—
Сберегат.-Вспомогат. Касса служащихъ	2,567	78
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	44,813	64
Счетъ прибыля.—чистая прибыль за 1889 г.	807,130	56
	66,667,745	60

(77)

БАЛАНСЪ 66,667,745 60

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовой Банка къ 1-му Февраля 1890 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 5,061,415 р.

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

Wydal

WŁADYSŁAW PIAST.

Rzeczono Album poprzedzone jest treściwym życiorysem wieszca, ozdobionym dziewięciu rycinami w tekście i zawiera nadto 50 większych ilustracji, jakoto: licznych portretów, widoków miejsc, upamiętnionych pobytom poety, fascymilów i t. p.

Jestto pierwsze u nas tego rodzaju «Album pamiątkowe Adama Mickiewicza», dające w sposób malowniczy pogląd na życie i stosunki wielkiego wieszca, wydane nadzwyczaj starannie, w formacie in 4-to, w pięknej, płóciennnej oprawie, które powinno się znaleźć w każdym domu polskim.

(3)

Cena «Albumu Adama Mickiewicza» wynosi rs. 6.

Skład główny na Rosyę w księgarni polskiej Br. Rymowicz w Petersburgu.

Składy materiałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIKA SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE.

(16)

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

W WARSZAWIE

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(29-15)

Sprzedaż na raty.

Złotą medal

na wystawie

w Bryksell

1888 g.

WINO

„САХАРНА”

Бронзовая медаль

Мин. Гос. Им. на вы-

ставке въ Харьковѣ

1887 г.

Удостоенное золотой медали на Всемирной выставке въ Брюсселѣ. Продаётся ящиками въ 50 бутылокъ и боченками отъ 5-ти ведеръ и болѣе, съ доставкой на ст. Крутые Ю.-З. ж. д., по цѣнѣ за ящикъ 16, 20 и 25 рублей, а за ведро 3 р. 50 к., 4 р. 50 к. и 5 р. 50 к. При заказѣ свыше 100 ведеръ 15% уступки. Адресоваться въ мѣстечко Резина Бессарабской губ., С. Сахарна на Днѣстрѣ, экономія инженера Н. Е. Апостолюло. (1238-26)

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE!

ulica Nowo-Senatorska № 5. Hotel Litewski.

Poleca nasiona: pastewne, traw, okopowe, leśne, ekonomiczne, warzywne, kwiatowe, również Zboża zagraniczne i produkty własnej, w wyborowych i świeżych gatunkach; nadto Kartofle do sadzenia w 20 najcenniejszych odmianach, własnej produkcji, nagrodzone na tegorocznej tutejszej Wystawie Nasion Medalem. (62-10)

CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE FRANCO.

Nabywam nasiona w kraju wyhodowane, i upraszam o próby wraz z cenami.

Jedynie prawdziwy
Ryński Kuncowski
trawiały

BALSAM

wartość którego znana jest we
wszystkich krajach i uznany
jest jako „dobry” przez Depart.
Medyczny za N 4689.



Moskwa 1882.

Firma egzy-
stuje od ro-
ku 1845.

Drożdże prasowane
wyrabiane z kukurydzy.
Spirytus i wódka
oczyszczona, Rum,
Koniak, Arak
różne wódki, trunki.
Nalewki i Essenoye,
wódka francuska, kimmel, likie-
ry zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odniesiony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.
Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.
CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

INDEX LECTIONUM

QUE IN

Universitate Friburgensi

(FRIBURGI HELVETIORUM)

PER MENSES AESTIVOS ANNI MDCCCXC
INDE A DIE XV. APRILIS HABEBUNTUR.

ORDO THEOLOGORUM

PROXIMO AUTUMNO INSTITUETUR.

ORDO JURISCONSULTORUM.

PROFESSORES:

- Cleric: Droit civil fribourgeois, 6 heures.
Perrier: Droit public suisse, 3 h.
Bise: Droit constitutionnel, 2 h.
Favre: Médecine légale, 1 h.
Fietta: Droit civil français: Code civil, livre I, titres VII-XI, et livre II, 5 h.
Exercices pratiques, 2 h.
Rensing: Pandekten, II. Theil (Erb- und Familienrecht), 7 Stunden. Die allge-
meinen Lehren des Obligationenrechtes mit besonderer Berücksichtigung
des schweizerischen Obligationenrechtes, 2 St. Im Seminar: Praktische Ue-
bungen, 2 St.
Gottsfrey: Institutes, droit des successions, 4 h.
Fervers: Das deutsche Strafprozessrecht, unter besonderer Rücksichtnahme auf
die in der Schweiz geltenden Rechte, 4 St. Ausgewählte Kapitel aus dem
speziellen Theile des Strafrechts, 1-2 St. Praktische Uebungen auf dem Ge-
biete des Strafrechts, 1-2 St.
Jaccoud: Droit naturel: vide infra sub «ordo philosophorum».

ORDO PHILOSOPHORUM.

PROFESSORES:

- Weiss O. P.: Gesellschaftslehre. Allgemeiner Theil, 4 St. Die Gesellschaft des
Mittelalters, 2 St.
Berthier O. P.: Explication de la «Divina Comedia»: l'Inferno, 4 h. Histoire
des idées esthétiques au Moyen Age, 2 h. Lecture et interprétation de
Dante: De vulgari eloquio, 2 h.
Kennedy O. P.: Introductio in philosophiam et logica, 5 horas.
Gremaud: Introduction à l'étude de l'histoire, 2 h.
Horner: Psychologie appliquée à l'éducation. Méthodologie générale, 2 h.
Jaccoud: Droit naturel: Principes d'économie politique, 2 h.
Eiffmann: Geschichte der altchristlichen und frühromanischen Baukunst, 4. St.
Entwicklung der Trachten seit dem Ausgange des Mittelalters, 1 St.
Wolf: Metaphysik I. Theil: Transcendental-Philosophie und Ontologie, 3 St.
Praktische Uebungen: David Humes Untersuchungen über den menschl-
chen Verstand, 2 St.
Steffens: Lateinische Palaeographie, 1 St. Praktische Uebungen im Lesen mit-
telalterlicher Handschriften, 2 St.
Reinhardt: Allgemeine Geschichte vom Wiener Congress bis zur Gegenwart,
4 St. Seminar: Quellen und Literatur zur Geschichte des Reformationszei-
talters (verbunden mit praktischen Uebungen), 2 St.
Sturm: Geschichte des griechischen Dramas mit Einschluss der scenischen Al-
tertümer, 4 St. Im Seminar: Erklärung des Platonischen Dialoges Euthy-
phron, 2 St.
Jostes: Einführung in das Nibelungenlied und Erklärung ausgewählter Kapi-
tel desselben, 3 St. Goethes Faust, 2 St. Im Seminar: Erklärung des «Rei-
neke Vos», 2 St.
Rabiet: Grammaire historique de la langue française: Morphologie, 3 h. Con-
férence pratique: Lecture de la Chanson de Roland, 2 h. Exercices dialecto-
logiques, 1 h.
Schnürer: Allgemeine Geschichte von Karl dem Grossen bis zum Untergange
der Staufer, 4 St. Im Seminar: Lecture der Gesta Friderici imperatoris von
Otto von Freising, 2 St.
Kallenbach: La période romantique de la littérature polonaise, 3 h. Grammaire
de l'ancienne langue slave liturgique, 2 h. Conférence pratique: 1) Balla-
des d'Adam Mickiewicz, 1 h. 2) Explication de textes slaves liturgiques, 1 h.
Weyman: Erklärung der Historien des Tacitus, 4 St. Im Seminar: Apuleius,
Amor und Psyche, 2 St.
Bédier: Histoire de la littérature française pendant le règne d'Henri IV, 4 h.
Exercices pratiques: Le Roman de la Rose, 2 h.
Streitberg: Einführung in das Studium der keltischen Sprachen, 2 St. Sans-
kritgrammatik mit praktischen Uebungen (für Anfänger), 3 St. Verglei-
chende Grammatik der indogermanischen Sprachen mit besonderer Berück-
sichtigung des Griechischen, Lateinischen und Deutschen, Theil I: Lautlehre
2 St.

PRIVATIM DOCENTES.

- Dr. Grimme: Grammatik der neupersischen Sprache und Erklärung ausgewähl-
ter Lesestücke, 3 St. Leben und Lehre Muhammeds, 1 St. Hebräische
Uebungen, 1 St.
Dr. Büchi: Schweizergeschichte im Zeitalter des Humanismus und der Refor-
mation (1414-1648), 4 St. Im Seminar: Kritische Untersuchungen im An-
schlusse an die Lectüre eines Quellschriftstellers, 2 St.
Dr. Hess: Cours de langue chinoise: Grammaire de la langue parlée, 3 h. In-
terprétation de textes hiéroglyphiques et hiératiques, 2 h. Histoire des
beaux-arts dans la haute antiquité, 1 h.

Secretarius: Weitzel.

Pretium pro lectionibus non exigetur.

(88)

K. WASILEWSKI

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 18

sprowadza i przyjmuje zamówienia na:

Amerykańskie stalowe szufle konne

do kopania rowów, do rozwożenia ziemi po wykopanych rowach, do
marglowania gruntów; podług opinii W-go Ludwika Knaapa z Strze-
gowa pod Mławą, u którego kilkanaście tych szufli funkcjonuje; na-
rządzie niezmiernie pożyteczne i nieodzowne w każdym gospodar-
stwie, które się w kilka dni opłaci.

Roboty wykonywane u W-go Knaapa, liczone na stopy kubicz-
ne, kosztowałyby dziennie do 15 rubli, tymczasem fornalka i czło-
wiek kosztują W-go Knaapa 3 ruble dziennie, szufa zaś kopie rowy
kilkanaście łokci szerokie, w których orać i siać można do samego
spadku, po których można jeździć dowolnie, oraz pasać inwentarze
po sprzucie zboża bez zepsucia rowu. Rowy zatem wykonywane
szufłą zostają nazawsze i prawie poprawek nie potrzebują.

Szufle amerykańskie, zakupione przez W-go Knaapa na wy-
stawie paryskiej, opisane są dokładnie przez tegoż w N-rze 1 «Ga-
zety Rolniczej», w N-rze 8 «Gospodarza i Przemysłowca» i w N-rze 40
«Kuryera Warszawskiego».

Nr 3 szufli, zdaniem W-go Knaapa najpraktyczniejszy, względ-
nie do kursu kosztować będzie franco Warszawa od rs. 27 do rs. 30.

Pierwszy transport szufli nadejdzie do Warszawy w przeciągu
kilku tygodni i o wczesne zamówienia upraszam. (90-3)

Rosyjskiego Wyrobu

COGNAC WINOGRONOWY

WYBOROWY,

zupełnie zastępujący Cognac francuski i takiej samej mocy, znajduje się
w sprzedaży w 5 następujących gatunkach:

— Cognac wyborowy, stary, wysokiego gatunku — Fine-Champagne,
Fine-Champagne Extra —

Cognac ten, jako czysto winogronowy, wyrobu rosyjskiego, uwolniony został
od podwyższonej opłaty akcyznej, i dla tego Rząd zezwolił na sprzedawanie
go bez banderoli akcyznej.

JEDYNI WŁAŚCICIELE TEGO DESTYLATU

Th. DENCKER i K^o

(58-3)

Istnieje od 1815 r. w Petersburgu.

Na etykiecie butelek znajduje się taki napis:

Każda butelka opatrzona banderolą naszej firmy!

PERFUMERYA

A LA RENOMMÉE

Nowski prospekt N 3, w publi-
ku Admiralicji.

Poleca

Na zmiękczenie skóry

Cold-Cream, słoik k. 25: Cream
Wazelinowy, słoik k. 20 i 30.

CRÈME NEIGE

Najlepszy Cold-Cream bez wszel-
kich domieszek bielidła, słoik rs. 1.
Krem poziomkowy, słoik rs. 1. Krem
ogórkowy, słoik rs. 1.

**Pasta migdałowo-mio-
dowa. — Pâte d'Amandes
au Miel**

wybory kosmetyk specjalnie dla
rąk, słoik rs. 1 k. 25.

Krem glicerynowy.

Obstalunki z prowincji ekspedy-
ją się za obciążeniem pocztowym
(паложенный платеж).

Handlującym odstepuje się
rabat. (1453-13)

PRACE PROF. M. KARIJEWA

dotyczące historii polskiej:

- Очерк истории реформационного
движения и католической реакции
въ Польшѣ, 1 p. 50 k.
- Польскія реформы XVIII вѣка, 1 p.
25 k.
- Падение Польши въ историч. лите-
ратурѣ, 2 p. 50 k.
- Историческій очеркъ Польскаго сей-
ма, 1 p.
- Найновшій зворотъ въ историографіи
польскіей, k. 30. (3)

do nabycia w księgarni Br. Rymowicz.

Skład Zegarów

G. WALTHERA

Nowski pr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Pe-
tersburgu.

poleca Szanow. Publiczności
ogromny wybór doskona-
łych zegarów i zegarków roz-
maitego rodzaju po bardzo
niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chro-
nometrów i zegarów skomplik. (1386 52)

Niańka-Bona

potrzebna jest do dwojga małych dzieci;
energiczna i cierpliwa, dobrze wychowa-
na polka, niemka lub francuzka, latem
na wsi, zimą w Petersburgu; konieczne
rekomendacye. Wasilewskij ostrow, Gor-
nyj Institut (21 linja) m. 18. (89)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka N 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodowości i
takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

Tadeusz Kowalski

A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto:

MARCHEW, BURAKI, ZĄB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKE, PRZELOT, KONICZYNY, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻADANIE WYSYŁAMY.

(338-6)

NA BRZEGU NIEMNA

WILLA do sprzedania naprzeciw Druskiem z widokiem rozkosznym, dom mieszkalny ze wszystkimi wygodami gospodarzemi, ogród fruktowy, wyborowe gatunki Winogron i Malin, dający znaczny dochód. Wiadomość: Galernaja 19, m. 8 w Petersburgu. (80 4)

POTRZEBNY

Komiwojażer

NA ROSYĘ

któryby pragnął zawiązać nowe stosunki. Wszystkie wiadomości należy przesyłać do Londynu p. a. K. D. W. au soins de Horncastles Londres. (79)

DO MAJĄTKU położonego w gub. Grodzieńskiej, z zasobnym i silnym gospodarstwem. Kompletnymi inwentarzami dochodowymi i użytkowymi, maszynami i narzędziami rolniczymi i zapasami paszy oraz zboża do siewów wiosennych, jak niemniej na miejscowe rozchody do nowych zbiorów, poszukuje się z powodu wyjazdu właściciela

POŁOWICZNIKA,

z kapitałem od 5 do 9 tysięcy rs., stosownie do umowy, z tem aby gospodarstwo mogło być objęte od dnia 15 kwietnia b. r. Adres w redakcyi. (78-3)

Wezwanie spadkowe

Bracia rodzeni lub synowcowie zmarłego w Wologdzie w 1866 r. Ksawerego (syna Ferdynanda) Stankiewicza, zechcą się zgłosić z legitymacjami do Jana Klemensa Czajkowskiego, adwokata przysięgłego w Warszawie (ul. Długa № 16) dla zrealizowania imiennych biletów Banku Państwa na 350 rubli, pozostałych po żonie i córce s. p. Ksawerego Stankiewicza. (349-2)

KRAWIEC ZAJĄCZKOWSKI

przyjmuje obstalunki na nowe, również reperuje i czyści garnitury. Adres. Екатерининский канал № 70, кв. 24. (86)

Leśnik średniego wieku, rodem z Czech, biegły w swoim zawodzie, z patentem, z chlubeniami świadectwami z 16-letniej praktyki w znanych gospodarstwach, znający się też na gospodarstwie rybnym, niemniej na urządzaniu stawów, poszuk. posady w Rosyi od 1 (4) lub 1 (7) b. r. Łaskawe oferty przyjmuje: W. ny Juljusz Rabik, technik leśny w Międzyrzeczu g. Siedlecka. (81-3)

Inż. W. RUDNICKI i S-ka

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, naprzeciw hotelu Europejskiego.

FABRYKA PASÓW DO MASZYN:

skórzanych, parczanych i bawełnianych. SKŁAD Artykułów Technicz. i Smarów Mineralnych. Sprzedaż (350-4) ORYGINALNEGO „EXICCATORA”.

DLA POŁOŻNIC

i brzem. (sekr.) poleca wygodne pokoje była siostra miłośniczka Lichterman. Róg Zagorodn. i Iwanowskiej, № 28—2, m. 16. Mówią po polsku. (25-6)

II-gi ZESZYT

Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej

S. SIKORSKIEGO

wyszedł i zawiera artykuły, opracowane przez najpierwsze sily naukowe, oraz 20 rycin w tekście i jedną tablicę litografowaną.

Dalsze zeszyty wychodzić będą regularnie co dwa tygodnie.

CENA ZESZYTU 50 KOP.

Cena tomu rs. 4; na przesyłkę dopłaca się po kop. 15 za zeszyt, albo k. 20 za dwa zeszyty.

Kto opłaca jednorazowo rs. 12, ten kosztów przesyłki nie ponosi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Warszawa, ulica Chmielna № 30. (83)

PRAWDZIWY MIÓD POLSKI

Z WARSZAWY

w magazynach

T. DENCKER i K^o

firmy istniejącej od 1815 r.

Mała Koniuszennaja i Newski pr. № 26—14. Włodzimierskaja № 48. Wyspa Wasil., 5 linja № 18—19. Litiejnyj pr. № 9. (59-3)

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c.-k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej pod № 32.

Dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojczy płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p., z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. Korytarze i schody zimną opalane. Czytelnia. Osobna sala operacyjna, w lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu. Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami operacji chirurg.: od 4 złr. do 7 złr. na dobę. Prospekty na żądanie przesyła się. Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. (352-22)

LEONARD BROKL

(były dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem).

Skład nasion w Kijowie

poleca Konieczną czerwoną po rs. 5 kop. 50 za pud z gwarancją od konianki,

oraz wszelkie inne wyborowe nasiona ekonomiczne leśne, warzywne i kwiatów.

Katalogi wysyłają się bezpłatnie.

(82-4)

SADZONKI CHMIELOWE Z SAAR

(CZECHY)

sortowane, z gwarancją za oryginalność i szlachetność, poleca i uprasza o łaskawe śpieszne zamówienia

I. VAVRA

w Warszawie, Solec № 41.

Dom handlowy wyłącznie chmielem krajowym. (337-8)

ПОЛЬСКО-РУССКАЯ ВОЙНА

1831 Г.

Составил Генеральный Штаба Генерал-майор Пузыревский.

Издание 2-е, переработанное, исправленное и дополненное. Цена 2 томовъ 7 руб., съ перес. 8 р. (2)

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26.

Berdau Feliks prof. Botanika leśna podług kursu wykł. w inst. w Putawach. Z drzewor. rs. 2.

Emigracja ludu polskiego do Ameryki. Album chromol. podług rys. I. Krukowski, rs. 1.

Gomulicki W. Nowele. Plama. Sąd ostateczny. Historia osobliwa o malarzu Świstalskim, rs. 1.

Hager H. dr. Mikroskop i jego użycie. Przewodnik przy mikrosk. badaniach dla lekarzy, aptekarzy, techników i t. p. z 322 drzeworytami, rs. 2 k. 70.

Heryng Zygmunt. Rubel. Historia, przyczyny wahań i środki ustalenia papierowego rubla, rs. 1.

Jabłonowski Al. Polska XVI wieku. Tom XIII. Ziemia ruskie. Wołyń i Podole, rs. 2 k. 50.

Jeger Jan. Racyonalny system asenizacji, rs. 2.

Jęz T. T. Rycerz chrześcijański. Pow. histor. 3 tomy, rs. 3.

Janet Paweł. Zagadnienia XIX w. Polityka, k. 40.

Kozłebrodzki Wt. Repertoryum czynności sejmiku galicyjskiego od r. 1883 po rok 1889, rs. 2 k. 50.

Mittelstaedt Jan. Rozmyślanie nad nowym systemem ekonomii politycznej, rs. 3.

Niewiadomski R. Racyonalne projektowanie linii objazdowych na kolejach żel., k. 75.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.

Pilecki St. Stój chwilo! rs. 1 k. 20.

Prus Bolesław. Lalka. Powieść z życia Warszawy. 3 tomy, rs. 4.

Rzewuski St. hr. Hrabia Witold, powieść rs. 1 k. 50.

Sempolowski A. Gospodarstwo łakowe, rs. 2.

Sek Antoni J. (Antoni Mieszkowski). Nowele. Serya druga, rs. 1.

Sieradzki A. dr. Dziecko, jego rozwój i pielęgnowie. Rady dla młodych matek, rs. 1.

Sienkiewicz H. Pisma tom IX. Ta trzecia. Sachem. Sielanka. Walka byków. Z puszczy białowieskiej. Wybieczka do Aten, rs. 1 k. 50.

Sternal Tad. Obłężenie Kamieńca w powieści i historyi, k. 40.

Spasowicz Wt. Konrad Wallenrod. Odczyt kop. 60.

Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść k. 40.

Świderski Z. Wieś Wiśła. Szkic z wędrówki po Szląsku, k. 60.

Taine H. O metodzie, k. 50.

Thuille M. Podręcznik teorii mostów dla inżynierów, z 144 rys. i 5 tablicami. Zeszyt I, za całość rs. 2 k. 80.

Wierzbicki Józef S. Zosia. Księga pamiątek. Poezyc k. 60.

Zaborski Wt. Ks. W północnej Ameryce. Atabaska Mackenzi, rs. 1.

Zola Emil. Śmierć Olivier'a Bécaille, k. 20.

Nowości francuskie.

Le Bon G. Les premières civilisations, z 443 ilustr. rs. 5.

Gyp. O province! rs. 1 k. 60.

Maupassant G. La vie errante, rs. 1 k. 60.

Zola E. La bête humaine, rs. 1 k. 60.

KRONIKA SĄDOWA.

SPRAWA KSIĘCIA PERSKIEGO

Kejkubata-Mirzy-Dechman-Ogły.

W d. 20 listopada v. s. r. z., to jest w sam dzień 25-letniego jubileuszu nowych ustaw proceduralnych, senat kasacyjny w departamencie karnym roztrząsał kwestję zasadniczą, z ustaw rzeczonych wynikającą, a mającą nader ważne znaczenie dla tych mianowicie okręgów, w których przy wprowadzeniu reformy sądowej nie zostały zastosowane sądy przysięgłych. Istota sprawy sama przez się nie przedstawia ogólniejszego interesu dla czytelników naszych. Interes taki spoczywa wszakże w kwestyi jurisprudeneynej, jaka się z danej sprawy wywiązała. Jak wiadomo, werdykty sędziów przysięgłych są bezapelacyjne i niemotywowane. Natomiast w tych okręgach, gdzie o winie podsądnego orzekają sędziowie koronni bez udziału przysięgłych, są oni obowiązani wyrok swój wymotywować, poczem wyrok ten może być jeszcze roztrząśniony w drugiej instancji apelacyjnej, mianowicie w izbie sądowej; ta znowu z kolei obowiązana jest decyzyję swoją umotywować. Senat, jako najwyższy trybunał kasacyjny, sprawuje kontrolę nad wyrokami ostatecznymi, a więc albo wydanymi przez sądy okręgowe z udziałem przysięgłych, albo przez izby sądowe, działające w charakterze drugiej instancji. W danym wypadku chodziło o kontrolę senatu nad wyrokami izb. Rzecz dotyczyła izby tyfliskiej, ale stosuje się w całości i do okręgu warszawskiego, nie posiadającego również sądów przysięgłych.

Treść sprawy uwidoczni się z podanych niżej: mowy popierającego skargę kasacyjną adw. przys. Włodzimierza Spasowicza, oraz wniosków naczelnego prokuratora Konięgo. Tu nadmienimy tylko, że skarga wniesiona została w imieniu nieletniego księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Ogły, oskarżonego o współudział w fałszerstwie monety. Sąd okręgowy w Elizawetpolu uwolnił oskarżonego zupełnie, tyfliska zaś izba sądowa, rozpatrująca sprawę w drugiej instancji, na skutek protestu podprokuratora, uznała ks. Kejkubata Mirzę za współwinnego z pozostałymi współoskarżonymi i skazała na pozbawienie wszystkich praw stanu i oddanie do ciężkich robót na lat 5 i miesięcy 4. Skargę kasacyjną w imieniu ks. Kejkubata podawał adw. przys. Karabegow, popierał zaś ją w senacie, jak powiedzieliśmy, adw. przys. Spasowicz, którego mowę przytaczamy w całości:

Mowa adw. przys. Wł. Spasowicza.

Panowie Senatorowie!

Kiedym d. 14 października r. b. bronił tej samej sprawy w 4 wydziale departamentu, przedstawiciel prokuratury, tow. nacz. prok. Naskoczin, domagał się zupełnego unieważnienia wyroku izby; a ponieważ dla 4 wydziału istniał niezbity precedens, mianowicie wyrok tegoż wydziału w zupełnie analogicznej sprawie, zapadły 2 lata temu, d. 27 paźd. 1887 roku, w sprawie Aga-Alego Asker-

Maszadi-Izmail-Ogły, który był dołączony do skargi kasacyjnej przeze mnie bronionej, z ławością mógłbym już wówczas, t. j. 14 października, dopiąć unieważnienia wyroku izby tyfliskiej. Wyrok w sprawie Agi-Alego postanawia, że skoro sąd okręgowy oskarżonego uniewinni, a izba sądowa uzna go za winnego, to powinna w swoim wyroku, co najmniej, rozważyć i obalić dowody i fakty, na podstawie których był wydany wyrok uniewinniający sądu, i nie ma prawa pomijać i ignorować ich, jak gdyby wyrok sądu okręgowego nie istniał wcale.

Nie wiem, czym słusznie postąpił, ale postanowiłem prosić o przeniesienie sprawy do departamentu, i prośbie mojej stało się zadość. Wyroki wydziałów—myślałem wówczas—nie są ogłaszane, a duch korporacyjny w izbie tyfliskiej jest tak silny, mówię to z doświadczenia, że skoro sprawa zostanie odesłana do innego departamentu izby, ten znów postanowi ten sam wyrok, być może nawet w tych samych wyrazach, dodając, dla formy tylko, gołosłowne i nieprzekonywające zaprzeczenie motywów sądu okręgowego. Niedawno stawałem w wydziale w tyfliskiej sprawie Achtozarowa. Wyrok izby był po raz pierwszy unieważniony wskutek niezachowania zasadniczych form postępowania karnego i sprawa oddana do innego departamentu izby, który dosłownie przepisał skasowany wyrok. I wyrok ten uszedł, i senat nie znalazł nic nawet dziwnego w takim plagiatcie, w tem, że izba, obowiązana sądzić, t. j. myśleć samodzielnie, zadowolniła się tem, co było zrobione przez cudze głowy.

Jest jeszcze jedna przyezyna, dla której starałem się o przeniesienie sprawy do departamentu. Sprawa Kejkubata jest niezwykłą, osobliwą. Na niej można wykazać, że padł on ofiarą nie tylko tego, że pozostawiono bez roztrząśnienia uniewinniający go wyrok sądu, lecz i tego, że wyrok izby wydany został wbrew wszystkim przepisom o sile dowodów, t. j. wbrew ogólnym zasadom prawnym o wartości dowodów, wypracowanym przez doświadczenie długich wieków, a tak niezbędnym, że przewodniczący obowiązany jest wyjaśnić je przysięgłym, w myśl art. 801 ust. p. k., wbrew zasadom, które obowiązują sąd nawet i wtedy, kiedy rozpatruje sprawę bez udziału sędziów przysięgłych.

A więc, powtarzam, że proszę o zniesienie wyroku, wskutek złego uzasadnienia takowego, co się wyraziło w dwóch kierunkach, mianowicie: że motywy wyroku sprzeciwiają się ogólnym prawnym zasadom sądownictwa o wartości dowodów, i że motywy te nie są wcale porównane z motywami wyroku w niższej instancji.

Pp. senatorowie! Najpierwszem wymaganiem cywilizacji odnośnie do sądu, jest to, aby nie tylko nikt nie był ukarany, ale nawet uznany za winnego przestępstwa przez kaprys i samowolę, lecz tylko legalnie i na zasadzie prawa. To dążenie do legalności sądu i ograniczenia samowoli zrodziło, jak wiadomo, teorię dowodów prawnych, t. j. formalnych, teorię, która prze-

trwała przez półtora wieku od artykułów wojennych Piotra I — do ustaw sądowych Aleksandra II.

System ten, mający w swoim czasie znaczenie ogromne, był skierowany ku wydobyciu od oskarżonego, najrozmaitszemi sposobami, najlepszego jakoby z dowodów—przyznania się do winy, chociażby to przyjąć miało przez męki i tortury. Lecz skoro, pod wpływem polepszenia obyczajów, zwyciężyły zasady humanitarne, i tortury, jako środek nieludzki, zostały zniesione, powstała luka, której zapłacić nie mogło dowodzenie na podstawie ogółu poszlak. Sprawiedliwość osłabła, straciła, że tak powiem, zęby i nie odpowiadała swojemu zadaniu. Wtedy to rozległ się głos reformy sądowej z r. 1864, która, już w artykułach zasadniczych z d. 29 września 1862 r., zniósła teorię dowodów, opartą wyłącznie na formalności.

Lecz dawno zakorzenione nałogi są nader żywotne; możemy im, jak hydrze odciąć głowę, a wnet nowa odrośnie. Możebyśmy się dotychczas, nie obarczając wcale swego sumienia, nie pozbyli nałogu sądownictwa zupełnie mechanicznego, gdyby prawodawca nie był użył środka najbardziej radykalnego, gdyby podstawą całego postępowania karnego nie stał się sąd, sądzący tylko według sumienia i wewnętrznego przekonania — sąd przysięgłych. Sądy przysięgłych ulegają najrozmaitszym zarzutom; lecz niezaprzeczoną zasługą ich jest zniesienie odrazu systemu dowodów formalnych; one zmusiły i inne sądy, czy to sędziów z wyboru, czy to z urzędu, sądzić według sumienia. Sąd przysięgłych nie jest obowiązany wskazywać, jakim sposobem doszedł do pewnego przekonania; ale działanie jego jest tak wspaiale urządzone, ma takie gwarancje, wynalezione przez naukę i uświęcone wiekowem doświadczeniem wszystkich ludów cywilizowanych, że legalność jego wyroków jest wzorową i nie podlega najmniejszej wątpliwości. Kwestyę winy oskarżonego roztrząsa wiele, aż 12 osób; osoby te wybierane są z pomiędzy najlepszych, najinteligentniejszych i najbardziej pewnych warstw społeczeństwa; łączą się one w jedno ciało wypadkowo i na czas krótki, przeto nie mogą przystosować się jeden do drugiego, przejąć się rutyną; działają pod wpływem solennej przysięgi — sprawiedliwego sądu; mogą znajdować wskazówki w pouczających przemowach prezesa; na koniec pod sąd ich poddają nie całą sprawę w stanie surowym, nieopracowanym, ale oczyszczoną przez odrzucenie wszystkich danych podejrzanych, mogących sprowadzić na błędne tory; nie dochodzi do nich całe śledztwo policyjne, wszystkie obmowy, oszczerstwa, gawędy, wszystkie świadectwa z posłuchu, lub bez wskazania źródła, nareszcie zaczerpnięte z mętnego źródła.

Co zastępuje—pytam—wszystkie te gwarancje, w okręgach tyfliskim i warszawskim, w których, dla przyczyn politycznych, nie można było wprowadzić sądów przysięgłych?

Gwarancje te wszakże istnieją, a choć nie tak liczne i słabsze, tem usilniej przeto

powinny być zachowywane. Gwarancją taką jest przede wszystkim wielka liczba instancji sądowych i taki podział ich działalności, żeby jedna była zasadniczą i główną, druga zaś tylko poprawiającą i sprawdzającą, i żeby każda działała, nie przekraczając granic swojego zadania. Przypuśćmy, że dwa różne ciała sądowe, chociażby nie znajdujące się w hierarchicznej zależności, wyniosły w danej sprawie jednakowe wyroki, bądź potępiające, bądź uniewinniające oskarżonego. Sama już zgodność wyroków każe przypuścić, że wyrok jest słuszny. Ale jak mamy sądzić i na czyją przechylić się stronę, skoro jedna instancja potępi, a druga uniewinni, lub naodwrot: pierwsza uniewinni, a druga obwini? Ztąd, że w drugiej instancji wynieśli wyrok ludzie starsi wiekiem i wyższymi rangami odznaczeni, nie wpływa jeszcze wcale, żeby sąd ich był słuszniej; przeciwnie, prędzej można przypuścić, że ich wyrok mniej musi budzić zaufania, ponieważ warunki ich sądenia były gorsze: pierwsi sędziowie byli bliżej samej sprawy, prowadzili śledztwo, studiowali oskarżonego, ostatni zaś znają go tylko z aktów pisanych, które zasłaniają ich wzrokowi rzeczywistość życia. Jedynym środkiem do przekonania się, która instancja ma słuszość, jest przestudowanie oddzielnie motywów wyroków jak sądu okręgowego, tak izby sądowej, zwracając uwagę przytem na różnorodność ich działalności, pamiętając, że pierwsza jest podstawą całej sprawy, jest instancją sądzącą, druga zaś tylko—kontrolującą. Dalej, popierwsze: sprawa rozpatrywana jest w drugiej instancji li tylko w ramach skargi apelacyjnej, i pod drugie: chociaż izba może nie zgodzić się z dowodami i zdaniem pierwszej instancji, ale powinna, jak tego wymaga art. 894 u. p. k., stanowczo i kategorycznie obalić dowody i rozumowania pierwszej instancji i postawić na ich miejscu własne. Jeżeli izba jakiego stanowczego motywu albo wywodu nie obaliła, to musimy rozumieć, że uznała jego słuszość. Jeżeli zaś, jak w danym wypadku, izba, ignorując zupełnie cały umotywowany wyrok sądu okręgowego, napisała wręcz przeciwną decyzję, to działała nie jako druga, lecz jako pierwsza instancja i wyrok ten, jako ferowany bez osobistej obserwacji i zaoczny, nie może być przyjęty, powinien być zniesiony. (Patrz orzeczenie 4 wydziału kas. kar. dep. w sprawie Agi-Alego w r. 1887).

Drugą gwarancją, bliłą napozór, ale w rzeczy samej najważniejszą, jeśli z niej odpowiednio korzystać, jest bezwarunkowy obowiązek, aby wyroki obu instancji były umotywowane. Na mocy art. 79 p. 2 wyroki powinny zawierać zestawienie oskarżenia tak z dowodami, przedstawionymi w toku sprawy, jak i z przepisami prawa. W sądach przysięgłych nic podobnego nie jest wymaganiem. Przysięgli przed nikim nie zdają sprawy, dlaczego powiedzieli: «tak» lub «nie», wedle własnego sumienia. Inaczej rzecz się przedstawia dla sędziów z profesji i w dodatku prawników. Oni sądzą nie na podstawie pocucia prawa, ale według metody, używanej we wszystkich badaniach naukowych; skoro przyszło do pewnego przekonania, to mogą i powinni wykazać, w jaki sposób do tego przekonania doszli. Tu leży właśnie kwestya najważniejsza—węzeł, dla rozwiązania którego prosiłem o przeniesienie sprawy do departamentu.

Dwa są sposoby zapatrywania się na tę kwestyę. Można sądzić, że umotywowanie wyroku jest tylko formalnością, której się dopełnia już po rozstrzygnięciu sprawy i tylko dla zachowania form, ponieważ jest to tylko wyluszczenie podstaw przekonania, a przekonania nie ulegają rewizji kasacyjnej, należą do istoty sprawy, na którą kompetencja senatu się nie rozciąga. Ale można

i w inny sposób zapatrywać się na motywy: mogą one być same przez się, niezależnie od istoty sprawy, sprawdzane i oceniane, mogą być wybrakowane i odrzucone jak pieniądze fałszywe, albo nie posiadające właściwej wagi albo próby. Przy takim poglądzie motywy podlegają kontroli, a kontrola ta może być zbawiennym hamulcem dla samowoli sędziów, roztrząsających istotę sprawy. Rozumie się, że ja bronię tego ostatniego poglądu i postaram się w miarę sił swoich dowieść jego słuszości.

Wiadomo wam panowie senatorowie i wiadomo najlepiej, że masa danych śledztwa pierwiastkowego wyklucza się przy roztrząsaniu sprawy na posiedzeniu sądowym na mocy art. 678—764 rozdz. VII u. p. k., tak na posiedzeniach z udziałem przysięgłych jak i bez ich udziału. Ta wszakże zachodzi różnica, iż sędziowie przysięgli nie wiedzą o tem, że istnieją dokumenty nieprzeczytane, a sędziowie koronni wiedzą wszystko, przeczytali wszystko i oczywiście mogą uleść wpływowi tego, co przeczytali, a co jednak uznanem jest dla śledztwa sądowego za nieodpowiednie. Jest wszakże jeszcze jedna zasadnicza różnica. Sędziowie przysięgli wyroków swoich nie motywują, a sędziowie koronni muszą to uczynić. Ale rzecz jasna, że skrupowani przez warunki prowadzenia śledztwa i stawiania pytań, winni sąd swój opierać tylko na tych źródłach, których ogłoszenie jest na śledztwie sądowym dozwolone, których prawodawca nie odrzucił. Przypuśćmy teraz, że sędziowie wskazali w motywach swoich takie fałszywe źródło i oparli swój sąd czy to na zeznaniu, zamieszczonem w akcie oskarżenia, ale nie sprawdzonem przy śledztwie ostatecznem, czy to na samych tylko wiadomościach policyi śledczej, czy też tylko na pogłoskach lub liście bezimiennym. Rozumie się, że skoro znajdziecie, że z takich podejrzanych źródeł wypłynął sam sąd, powinniście odrzucić ów sąd wraz z wyrokiem.

Ja idę jednak dalej i twierdzę, że fałszywa podstawa sądu może nie należeć nawet do tej kategorii, której prawo nie pozwala ogłaszać na śledztwie sądowym, a jednak wy, jako najwyższy trybunał kasacyjny, musicie ją odrzucić, skoro się ona sprzeciwia tym prawidłom o sile i znaczeniu dowodów, które, aczkolwiek nie są wymienione w ustawie, niemniej przeto istnieją i prawo je uznaje.

Raczej mnie wysłuchać pp. senatorowie! Czuję się szczęśliwym, że mogę poruszyć jedną z najważniejszych zasad ustaw sądowych, jeden z warunków ich bytu, w tym samym dniu uroczystym, w którym upływa 25 lat ich istnienia. Art. 8 prawideł zasadniczych postępowania karnego z d. 29 września 1862 r. powiada: «Znosi się teoria dowodów, oparta jedynie na ich formalności; przepisy o mocy dowodów sądowych winny służyć tylko za wskazówkę przy uznaniu lub nieuznaniu winy oskarżonego podług wewnętrznego przekonania sędziów, opartego na ogóle okoliczności, wykrytych w czasie śledztwa i sądu». Widzimy zatem, że istnieje sąd podług przekonania i że również istnieją normy, kierujące tym sądem. Gdzież te normy mogą być zamieszczone, gdzie mają istnieć? W wydaniu ustaw sądowych, dokonaniem przez kancelaryę państwową, czytamy, iż ze zniesienia dowodów formalnych nie należy bynajmniej wnosić, jakoby żadnych prawideł co do dowodów nie było. Przeciwnie, autorowie ustaw sądowych skrupnie zbierali te prawidła, te aksjomaty, uświęcone doświadczeniem stuleci i zapisali niemi wiele stronic ustaw sądowych w wydaniu kancelaryi państwowej. Prawidła te zostały ułożone w ten sposób, że nie pozostawiało nic, jak je zatwierdzić i ogłosić, wcielając je do ustaw postępowania, albo tworząc z nich

oddzielną instrukcyę dla sądów i sędziów przysięgłych. Ale tego się właśnie obawiała rada państwa, mając wciąż jeszcze na pamięci widmo teorii dowodów formalnych, posiadającej jeszcze tyle żywotności. Obawiała się tedy rada państwa, żeby aksjomaty te, jak dawniej teoria, nie stały się uciskiem wolności sumienia, lub przeszkodą dla niektórych przysięgłych do wyrobienia sobie własnego przekonania o winie, pobudką do pełnienia swych obowiązków zupełnie mechanicznie przy pomocy jedynie tych prawideł. Dlatego też, chociaż rada państwa (art. 276, wyd. kanc. państw.) postanowiła, że przepisy o mocy dowodów (o których mowa w prawidłach zasadniczych) powinny służyć za wskazówkę przy orzekaniu winy podług sumienia, nigdzie jednak nie powiedziano, że prawidła te mają wejść do ustawy postępowania karnego, albo stanowić oddzielną instrukcyę formalną dla sądów i przysięgłych. Prawidła te mogą przynosić wiele korzyści praktycznych, jako wypływające z wiedzy i doświadczenia; jeżeli doświadczenie poda nowe jeszcze wskazówki, to mogą one być dodane nie w formie prawodawczej, ale jako instrukcyę ministra sprawiedliwości dla prezesów sądów. Powstrzymawszy się od prawodawczego stanowienia przepisów o mocy dowodów, prawodawca zamieścił je jednak w tekście prawa samego, zobowiązując na zasadzie art. 801 ust. post. karn. sędziego przewodniczącego do wykładu sędziom przysięgłym, przy doręczaniu im listy pytań, ogólnych prawnych zasad sądenia o sile dowodów, przemawiających za lub przeciw oskarżonemu.

A więc nazwijmy to jak się komu spodoba, czy prawidłami, czy normami, czy też prawnymi zasadami sądenia o sile dowodów, przyznać przecie musimy, że według ustaw sądowych z d. 20 listopada 1864 r. istnieją one i są stosowane od r. 1861. Z pomiędzy trzech czynników, które w myśl autorów reformy sądowej miały służyć ku dalszemu jej rozwojowi, jeden, mianowicie nauka, istnieje niezaprzeczenie, w postaci dzieł oryginalnych, czy też tłómaczonych. Ku zaszczytowi naszej magistratury muszę wyznać, że prezesi korzystają z tego źródła, choć może nie w tym stopniu, jakby należało. Najgłówniejszą podstawą ich przemówień jest osobiste długoletnie doświadczenie. Ministerstwo sprawiedliwości nigdy się prawidłami o sile dowodów nie zajmowało. Zasady te są obowiązkowo wskazywane przysięgłym, ale ich rzecznikami są sami sędziowie. Skoro więc sędziowie koronni pouczają tych zasad sędziów przysięgłych, to tembardziej muszą się niemi kierować sami i zastosowywać je wówczas, gdy działają bez udziału przysięgłych, mianowicie przy motywowaniu wyroków. Te normy, te aksjomaty, ta, że tak powiem, kwintesencya mądrości sędziowskiej, nie mogą istnieć bez dozoru i pielęgnowania, w przeciwnym razie bowiem będą one, jak dzikie ziele, zupełnie różne w różnych okręgach sądowych. Muszą one zależeć od senatu rządzącego, jako od najwyższego sądu kasacyjnego, a mogą dochodzić doń w sposób dwojaki. Przemówienie prezesa bywa nieraz w całości na jego żądanie, albo częściowo na żądanie stron wnoszone do protokołu. Fałszywa zasada prawna, sprzeciwiająca się nauce, zawarta w ostatniem przemówieniu prezesa, może być zaskarżoną do senatu; i senat musi ją odrzucić, jeśli jest nieprawidłową, sprzeczną z zasadami nauki, z logiką i prawem obowiązującym. Ale senat ma jeszcze jeden sposób do wyplenienia z grzęd tego chwastu. Jeżeli w motywach wyroku, wydanego bez udziału przysięgłych, sąd opiera swoje przekonanie na danych, nie posiadających prawnych cech wiarygodności i żadnej siły dowodowej, np. na zeznaniu kupionem lub wymuszonem, na świadectwach

z posłuchu, albo na jakichkolwiek wyciągach, niezgodnych z oryginałami, to we wszystkich podobnych wypadkach senat, nie poruszając treści sprawy, trzymając się tylko ram techniki, metody, powinien wyrzec swój sąd o złem motywowaniu przekonania, nie rozpatrując wcale samego przekonania i winien taki wadliwy wyrok skasować.

Uzbrojony w te ogólne rozumowania teoretyczne, przechodzę teraz do sprawy Kejkubata-Mirzy i będę ją rozpatrywał, nie poruszając treści. Dla mnie, zarówno jak i dla was, pp. senatorowie, jest zupełnie obojętnem, czy oskarżony jest fałszerzem, czyli też nie, ja twierdzę tylko, że chociażby był fałszerzem postokroć, skazać go jednak nie można było.

Działo się to w Szuszy. Sadata, żona rzemieślnika Hassana-Alego, będąc w rozterce z mężem, oskarżyła go o fałszerstwo pieniędzy, opowiadając, że między innymi odwiedza go też książę perski Kejkubat-Mirza i jest jego współnikiem. Opowieści tej Sadata później ani w czasie śledztwa, ani wobec sądu nie potwierdziła. Dnia 10 marca 1887 r. o godz. 9 wieczorem policja odbyła rewizję w mieszkaniu Hassana i rzeczywiście zastała tam ks. Kejkubata. W rozmaitych kątach znaleziono przytem 20 sztuk fałszywej monety ołowianej, naśladującej srebrną. Oto jest kanwa sprawy, na tle której osnuto dwa wyroki.

Sąd okręgowy w Elizawetpolu szczególną uwagę poświęcił rozpatrzeniu winy Kejkubata; część ta wyroku zajmuje 5 stronic. Izba sądowa tyfliska, jak to widać z będącej w mojem posiadaniu kopji wyroku, osądziła ks. Kejkubata w 32 wierszach, a wyrok jej oparty jest na trzech tylko motywach.

Motyw pierwszy: Komisarz policyjny Melikow i inni policyjanci zeznali, że o godz. 9 wieczorem w czasie niepogody, w chwili gdy policja zeszła do domu Hassana-Alego, Kejkubat znajdował się w tymże domu i że przy rewizji, wtedy odbytej, znaleziono odlane monety fałszywe i przyrzady do ich wyrabiania. Przedewszystkiem zadziwia nas w wyroku wskazanie tego źródła, z kąd pochodzi zeznanie; co za nieużyteczny zbytek! Fakt jasny jak słońce i nikt temu nie zaprzecza. Każdy fakt jest sam przez się faktem, nie zaś poszlaką; żebyż zaś uczynić poszlakę, trzeba go zestawiać i powiązać ze zbrodnią. Ilez to osób mogło być w domu Hassana d. 10 marca! Skoro sąd w Elizawetpolu uniewinnił Kejkubata, zatem uznał, że obecność jego w domu Hassana nie jest poszlaką, a uznał to dlatego, że znalazł inny powód jego bytności.

Hassan-Ali ani z wieku, ani z pozycji swojej nie jest odpowiednim towarzyszem dla młodego i bogatego książątka. Gdyby książę rzeczywiście potrzebował papacy¹⁾, to pocóż miał szukać Hassana, który porzucił już był zajęcie kuśnierza, pocóż miał sam chodzić w słotę, kiedy mógł posłać któregoś ze służących lub koniuszych swoich?

Rzeczywiście dziwne to, ale ztąd jeszcze nie wypada, żeby książątka to przychodziło dla fałszowania srebrnej monety. Pocóż więc jednak przychodził? Odpowiedź na to sąd w Elizawetpolu znalazł i w wyroku swym wyraził. Wykryto przyczynę ową nie na śledztwie pierwiastkowym, ale w toku rozpraw sądowych, podczas ostatecznego śledztwa. Oto młody książę, niebardzo do nauki skłonny, ale też bynajmniej źle nie notowany, przychodził tu nie z monetami, ani też po papachę, ale na schadzkę miłosną z siostrzenicą Hassana-Alego, mieszkającą w tymże domu, w innym tylko mieszkaniu. Wywód ten sąd oparł nie na zmyślonych, ale na rzeczywistych faktach; być może, że jest on mylny, ale aby powiedzieć, że to niepraw-

da, należało go zbić lanemi faktami lub rozumowaniami. Sąd uwierzył szczeroci księcia, który tajemnicę miłości swojej przed nim dopiero wyjawiał i wyjaśnił, że ukrywał ją ze wstydu i z obawy. Imię tej siostrzenicy nie jest wymienione, sąd bowiem nie pytał o imię. Kejkubat wyjaśnił, że przyszedł do Hassana, zwabiony obietnicą Sadaty urządzenia schadзки. Sąd zaufał nietylko słowom księcia, ale i innemu, zupełnie wiarogodnemu świadkowi, policyjantowi Alifie-Pirzy-Ogły (główny świadek w wyroku izby), który brał udział przy rewizji u Hassana i który zeznał, że Hassan ma rzeczywiście młodą siostrzenicę, mieszkającą w tymże domu i że, według wieści powszechniej, siostrzenica ta była kochanką Kejkubata... Przypuśćmy jednak, że dowody te nie przekonały izby; rezyduje ona zbyt daleko od Szuszy i od Elizawetpola, ale na mocy art. 878 u. p. k. przy badaniu przyczyn przysługują jej też same prawa, co i sądowi okręgowemu. Mogła ona na mocy art. 684 u. p. k. wezwać na posiedzenie swoje ks. Kejkubata, wypytac się go o imię jego kochanki, o to, komu stosunek jego był wiadomym, wybadać Sadatę, która może zgodziłaby się złożyć zeznanie, nie dotyczące się jej męża; dalej, na zasadzie art. 726 wybadać Alifa-Ogły, powstrzymać na mocy art. 733 bieg sprawy do czasu sprawdzenia zebranych przez sąd, ale nie zadawalniających izby dowodów, nareszcie odroczyć zgodnie z art. 734 samo posiedzenie, gdyby już było otwarte.

Nie przeczę, że izba ma bezwarunkowe i dowolne prawo uzupełniania lub nieuzupełniania śledztwa, zbadania lub nie zbadania, ale każda z jej decyzji pociąga za sobą skutki, które już od niej nie zależą. Jeżeli izba chce potępić uniewinnionego w pierwszej instancji, to musi dokonać badania i jeżeli badanie to potwierdzi jej wątpliwości, powinna obalić fakty, stwierdzone przez sąd okręgowy; jeżeli nie, to musi uznać wywody, oparte na faktach, ustalonych przez sąd okręgowy, albo w sprawie samej wynaleść takie dane (jeśli istnieją), któreby wywody sądu obaliły i uczyniły uzupełnianie sprawy zbytecznem. W przeciwnym bowiem razie wypada, że wyrok sądu, naprzekór art. 892 u. p. k. nie jest obalony i że istnieją dwa wyroki, sprzeczne ze sobą i równoległe, jak gdyby 2 wyroki pierwszej instancji. Z tych dwóch, wyrok izby nie zasługuje na wiarę, jako wydany zaocznie, na podstawie aktów piśmiennych i niedbale. Niemożliwość takiego stosunku widać jeszcze ztąd, że ciężki los, który spotkał Kejkubata, zależałby od tego, że miał on nieszczęście przekonać pierwszą instancję i był przez nią uniewinniony. W przeciwnym bowiem razie wskazałby świadków w skardze apelacyjnej, świadkowie ci byłiby wezwani i przesłuchani, w tej liczbie zapewne i Sadata i książę byłby uznany za niewinnego.

Niech mi będzie wolno teraz zrobić przeskok i, pomijając drugi, przejść do trzeciego motywu izby, mianowicie do kwestyi papacy. Proszę tylko zwrócić uwagę na sztuczną i jawnie nielogiczną budowę tego ważnego motywu, wyrażonego jak następuje: «Wbrew późniejszemu swemu słowu o schadzce miłosnej, Kejkubat twierdził, że przyszedł do Hassana po odbiór papacy, tymczasem przy rewizji u tegoż nie znaleziono ani papacy, ani materiałów, potrzebnych do zrobienia papacy».

Wiadomo wam, Pp. senatorowie, że w różnym czasie zrobiono dwa zeznania: z początku, na śledztwie pierwiastkowym, jako powód bytności księcia u Hassana, podana była papacha, następnie na śledztwie sądowym, schadzka miłosna. Już wskutek kolejnego następstwa co do czasu, nie mogą te dwa zeznania być ze sobą sprzeczne, ponieważ gdy czyniono pierwsze, ostat-

nie jeszcze nie istniało. Logicznie jest niepodobnem, żeby pierwsze było uczynione wbrew nieistniejącemu następnemu. A więc dopiero to następne zeznanie uczyniono wbrew wcześniejszemu; ale właśnie w tem następem Kejkubat odstąpił od pierwszego, skoro zeznał, że mówił nieprawdę, gdy twierdził że przyszedł po papachę; pozostaje więc w całej mocy to drugie zeznanie o schadzce miłosnej, tem ważniejsze, że było już przyjętem przez sąd okręgowy i uwzględnionem przez izbę sądową, która jednak pozostawiła je nawet bez sprawdzenia, nie spełniwszy swego prostego obowiązku. A więc, cały ten epizod z papachą jest bezcelowym, nie dotyczącym się sprawy i wykazuje tylko, że Kejkubat, jak to zresztą sam wyznaje, kłamał gdy mówił, że przyszedł po papachę; ale to niekorzystne dlań świadectwo, to jest to kłamstwo, wtedy tylko byłoby poszlaką fałszerstwa monety, gdyby nie było w swoim czasie wytłómaczone; lecz zostało ono wytłómaczonem, tłumaczenie to zostało przyjęte przez sąd okręgowy w ten sposób, że odbiera temu kłamstwu wszelkie znaczenie poszlaki fałszerstwa pieniędzy.

Podług wyroku sądu okręgowego, książę może nie potrzebował papacy, chociaż, jako już wydany ze szkoły, nie miał prawa nosić uczniowskiego munduru i musiał koniecznie ubrać się w swój strój narodowy. Mógł on, rozumie się, znaleźć lepszego kuśnierza niż Hassan, ale bądź co bądź zamówił u niego papachę, dał mu nawet 7 rs. zaliczki; a zrobił to dla tego, żeby mieć powód przychodzenia do Hassana i umizgania się do jego siostrzenicy. Sąd okręgowy okoliczności tych nie wymyślił, lecz wyprowadził je z zeznań Nanira-Amira-Ogły. Jest najzupełniej przytem prawdopodobnem, że Hassan, otrzymawszy te pieniądze, wydał je na swoje potrzeby, nie kupując nawet materiałów, bo rozumiał, że, jeśli książątka przychodzi do siostrzeniczki, to papacha może będzie wcale niepotrzebną. Izba mogła nie wierzyć, że książę wymyślił obstalunek papacy, żeby ukryć swoje awanturki miłosne, mogła powątpiewać, czy rzeczywiście ją obstałował i dał zaliczkę, mogła nareszcie nie wierzyć świadectwu Nanira, ale powinna była te ustalone fakty obalić i wykazać, dlaczego je obala. Jeżeli zaś izba tylko zamknęła oczy i przemilczała, to fakty ustalone przez sąd okręgowy na podstawie świadectw pozostają, przeczenie zaś izby upada i cały trzeci motyw ginie. Papacha mogła służyć tylko za pozór, książę mógł udawać, że mu ona jest potrzebna, a jednak to nie będzie poszlaką, tak samo, jak nie jest poszlaką motyw pierwszy. Obie te rzekome poszlaki co do Kejkubata są już, jak wyżej, wytłómaczone i nie mają żadnego związku ze zbrodnią, którą mu zarzucają.

Zanim przystąpię do drugiego i ostatniego motywu izby, muszę jeszcze zatrzymać się nad jednym wywodem sądu okręgowego, który izba zupełnie przemilczała. Niema na świecie czynów bezcelowych, bez celu działa chyba obłąkany. W każdej zbrodni widać pobudkę zbrodniczą, czasami jest ona zupełnie jasno określona, czasami tylko przypuszczalna; jeżeli, sądząc według ogólnoludzkich poglądów, takiego celu nie można wynaleźć wcale, albo cel jest zbyt nieprawdopodobny, to chociażby zewnętrzna strona czynu była skonstatowana, czyn taki, wewnętrzna jego strona, pozostają zagadkowe. Tę konieczność wyjaśnienia celów zbrodni sąd okręgowy uznawał i rozwiązał pytanie przecząco: książę—tak rozumował sąd—mieszkał u matki, rodzina to bogata, miewał pieniądze, mógł zmarnować 7 rs. na zupełnie mu niepotrzebną papachę, niemógł się więc skusić na grube podrabianie monet z ołowiu 15- i 20-kopiejkowych. Wniosek to zresztą jak każdy inny; izba mogła go przyjąć lub odrzucić, ale ona

¹⁾ Wysoka czapka futrzana, noszona na Kaukazie.

uznała za dogodniejsze nie poruszać go wcale i, nie wdając się zupełnie w szukanie pobudek zbrodni, zdecydowała, że Kejkubat jest winny, opierając ten wywód, oprócz dwóch motywów, których zupełną niewłaściwość jako poszlak już wykazałem, jedynie na ostatnim, a z kolei drugim motywie, do rozpatrzenia którego obecnie przechodzę.

Na posiedzeniu 4 wydziału kasacyjnego departamentu, podprokurator Naskoczin, rozpatrując ten motyw, wyraził zdanie, że jestto zmartwychwstanie dawnego posłuchu, który sam nic nie wiedział, a opowiada tylko to, co od innego słyszał, może rzecz zmyślna, w każdym zaś razie ze zmianami, posłuchu, którego nie uznawała nawet formalistyczna teoria dowodów legalnych. Drugi motyw wyroku izby powiada: «Według słów policyanta Alifa - Pirzy - Ogły, Sadata, żona Hassana, donosząc policyi o fałszerstwie pieniędzy, wprost wymieniła Kejkubata, jako współuczestnika tego fałszerstwa», — oto wszystko. Nie będę obstawał przy zdaniu pana towarzysza naczelnego prokuratora, owszem, gotów jestem uznać, że należy w pewnych razach korzystać i ze wskazówek posłuchu; chodzi tylko o to, że każdy dowód powinien być zużytkowany ze znajomością techniki, a nie w takich warunkach, w jakich, na zasadzie logiki, nauki i zdrowego rozsądku, utracą on wszelką siłę dowodu, a nadto staje się niemożliwym z tego względu, iż kwestya była bardziej zasadniczo traktowaną w pierwszej instancji. Zważcie, panowie senatorowie! Jest wiele nici, wiadcących od zbrodni do Kejkubata, nie jedna tylko. Nici te zostały przez sąd okręgowy w Elizawetpolu rozplątane i wskazane; są to mianowicie: a) przed rozpoczęciem sprawy—denuncjacja Sadaty do Amira, oskarżająca Kejkubata; b) na śledztwie pierwotnem—zeznania samej Sadaty i nareszcie c) obmowa Kejkubata przez Hassana. Sąd postąpił zupełnie prawidłowo, skoro świadectwo Amira, jako świadka ze słyszenia od Sadaty, uchylił, roztrząsał zeznania Sadaty i Hassana i przyszedłszy z ich świadectw do przekonania, że obmowa Sadaty i Hassana jest najzupełniej gołosłowną, świadectwa te odrzucił i Kejkubata uniewinnił. Trzy te źródła, t. j. Amir, Sadata i Hassan, wymienione są i w proteście prokuratorskim. Cóż tedy czyni izba? 1) W wyroku jej niema ani słówka o Hassanie, z kąd musimy wnioskować, że izba nie dała wiary jego obmowom; 2) wyrok nie wspomina i o Sadacie, a więc i to świadectwo odpada i 3) uwzględniono tylko świadectwo Amira na zasadzie słów słyszanych od Sadaty i na niem oparto cały wyrok. Ależ jedyny ten korzeń oskarżenia jest już przecie sam spróchniały. Od Amira mogą się dowody rozpoczynać, ale nie mogą się na nim kończyć. Jeżeli raz przyjęto świadectwo ze słyszenia, trzeba było dotrzeć aż do jego źródła, aż póki nie można byłoby go sprawdzić. Gadka ta wiodła ku Sadacie i na niej się też kończy, tu kończy się też siła tego świadectwa, rola jego już spełniona. Teraz już jest ono niezdatne; należało wziąć wszystkie wiadomości Sadaty,

porównać wszystkie jej zeznania i zdecydować, które z nich jest prawdziwem. Przed śledztwem opowiadała ona o Kejkubacie nie tylko Amirowi. Na śledztwie pierwotkiem kilkakrotnie zmieniała swoje świadectwo; trzeba było wszystkie te jej zeznania porównać. W czasie śledztwa sądowego, korzystając z przywileju żony, nie chciała dawać zeznań, ale możeby była przybyła do izby. Izba powinna była, pomijając zupełnie Amira, którego rola już skończona, budować wszystkie swe wnioski na podstawie świadectw Sadaty i tylko Sadaty. Ale jeżeli pozostaje nieuwzględnione świadectwo Sadaty, to nie ma sensu chcieć wycisnąć prawdę ze świadka ze słyszenia, Amira, który oczywiście nie może jej dać — i w tem właśnie uważam oczywisty i zasadniczy występki przeciwko prawnym zasadom sądenia o sile dowodów i poszlak, oprócz już wykazanych przekroczeń przeciw art. 892 u. p. k. Izba jednak nie obaliła i nie starała się nawet obalić poprzednich wniosków sądu, opartych na ścisłej ocenie głównego i zasadniczego świadectwa Sadaty. A pośpiech ten jest podobnym do omyłki historyka, któryby usiłował ustalić jaki wypadek nie na podstawie słów własnych i dokumentów osoby historycznej, ale na zasadzie legend i podań, opowiadanych przez lud.

Zbliżam się już ku końcowi. Ani jednym wyrazem, ani jednym rysem nie potrafiłem o istotę sprawy i wy nie możecie jej poruszać—tu chodzi tylko o technikę sprawy sędziowskiej, o metodologję oceny motywów w wyrokach sądowych. Starałem się udowodnić i dowiodłem, że żadna z zasad wyroku sądu okręgowego nie została rozpatrzoną, nie została obaloną, a zatem i nie jest odrzuconą. Izba postąpiła sobie jak sąd pierwszej instancji, schowawszy, że tak powiem, wyrok sądu okręgowego *ad acta* — nie mając go wcale na względzie; i podrugie, co ważniejsza, izba wykroczyła przeciw najbardziej podstawowemu, najbardziej istotnym zasadom sądenia o sile dowodów. Żeby się o tem przekonać, zajrzyjcie, proszę, do art. 266 u. p. k. w wyd. kanc. państwa, gdzie w spisie zasad prawnych, które wówczas projektowano, czytamy: p. 9) «zeznania świadków nie mają być uwzględniane, jeżeli są oparte jedynie tylko na cudzych słowach»; p. 15) «te tylko poszlaki mogą być uwzględnione, które mają bezpośredni związek z badaną sprawą». Dalej art. 270: «Świadectwa ze słyszenia i wogóle mniej pewne źródła przekonania nie powinny mieć miejsca, jeżeli istnieją bardziej pewne».

Pp. Senatorowie! Ustawy sądowe postanowiły, że wyroki muszą być umotywowane—ujmijcie więc silną dłoń kontrolę nad tem motywowaniem, o ile to leży w granicach waszego zadania, t. j. nie bacząc na treść wyroku. Jeżeli nie uczynicie tego odnośnie do okręgów sądowych, gdzie niema przysięgłych, to przez to samo w okręgach tych zapanauje nieokiełznana samowola sądu i sąd ten będzie nie tylko cofnięciem się wstecz od reformy 1864 r., której dwudziestopięćlecie dziś święcimy, ale będzie on nawet

cofnięciem się od systematu poprzedzającego reformę, nawet od prawodawstwa Piotra Wielkiego.

P. naczelnym prokurator, A. F. Koni, w przemówieniu swem zgadzał się z argumentami obrońcy: Ustawy sądowe wymagają, żeby cały materiał sądowy był przedstawiony oczom sędziów, nie ograniczają one swobody wyboru dowodów, ale żądają, żeby każdy dowód był oceniony i sprawdzony sposobami, ustanowionymi przez prawo. Co do wyroków sądowych, to istnieją dla nich dwa przepisy — ogólny, dla wszystkich sądów, i specjalny, dla instancji apelacyjnej. Każdy sąd kryminalny powinien, na mocy 2 p. art. 797 u. p. k., zestawić w wyroku swoim oskarżenie z przedstawionymi dowodami i poszlakami, t. j. ocenić każdy z dowodów oskarżenia, mając na względzie wszystkie za i przeciw. Ten obowiązek w zupełności spełnił sąd okręgowy w Elizawetpolu; inaczej postąpiła izba sądowa, nie uwzględniając masy dowodów uniewinniających. Dalej, instancja apelacyjna winna wykazać, dlaczego znosi lub potwierdza wyrok pierwszej instancji. Wówczas tylko jest to zbytecznem, jeżeli wyrok instancji apelacyjnej jest zgodnym z wyrokiem pierwszej instancji, ale i wówczas izba powinna koniecznie przytoczyć wyrok sądu okręgowego; tak też rozstrzygał tę kwestyę senat w r. 1871 w sprawach Szaltana-ben-Ogły (№ 715) i Żukowskiego (№ 559). Ale jeżeli instancja apelacyjna ma inny pogląd niż pierwsza, to nie uchronnie, koniecznie musi rozpatrzyć wszystkie dowody pierwszej instancji, na które się nie godzi. Tego wymaga tak sprawiedliwość względem oskarżonego i oskarżyciela, jak ostrożność sędziowska, jak wreszcie i moralna strona sprawy. Sąd bowiem ma prawo żądać od izby równomiernej oceny wszystkich części swojej pracy; oskarżony zaś może być tego zdania, że wyrok wydano nań niesłusznie, i nie można mu dać prawa twierdzić, że izba nie uwzględniła chociażby jednego z jego dowodów. W myśl tego senat uznał (p. sprawę Maszadi-Iskander-Hussejna 1872 r. № 1272), że izba, nawet przy zmianie wyroku potępiającego, wówczas tylko może nie rozważyć wszystkich dowodów sądu okręgowego, jeżeli szczegółowo i dokładnie rozpatrzyła dowody oskarżonego; tembardziej ciąży ten obowiązek, jeżeli izba znosi wyrok uniewinniający i natomiast stawia ciężkie oskarżenie. Poruszywszy w dalszym ciągu kilka kwestyj mniej ogólnego znaczenia, p. nacz. prok. domagał się skasowania wyroku izby tyfliskiej.

Senat rządzący postanowił: wyrok izby tyfliskiej, o ile dotyczy ks. Kejkubata-Mirzy, wskutek obraży art. 766, 797 i 892 u. p. k., skasować i oddać sprawę dla powtórnego rozpatrzenia innemu departamentowi izby, skargi zaś innych oskarżonych pozostawić, na zasadzie art. 92, bez skutku.